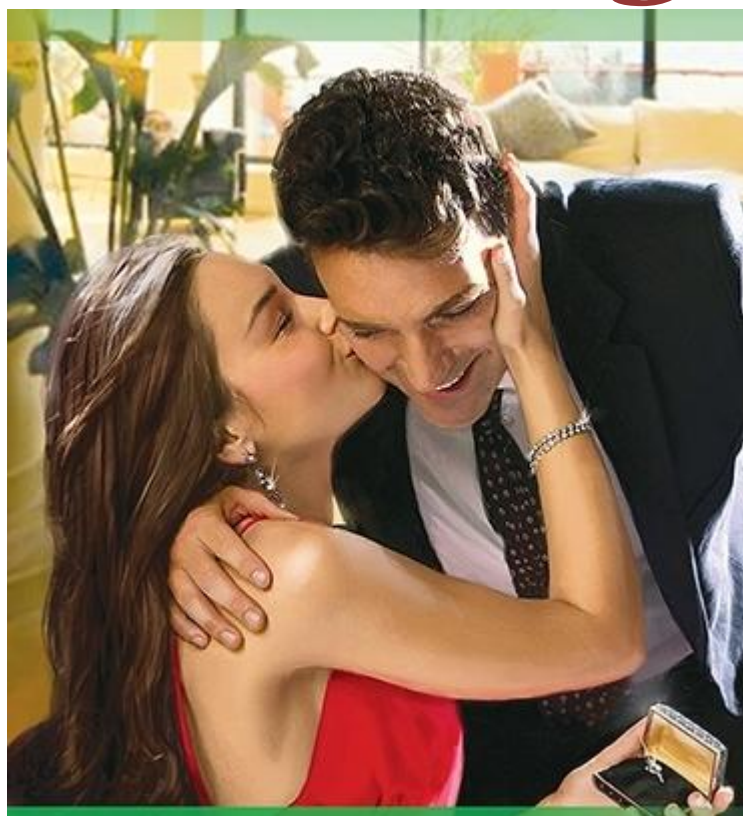




Sarah Morgan



Pierścionek z brylantem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Zajęty? Trudno. To bardzo pilne.

Poirytowany głos należał do jego prawnika i przyjaciela. Alekos zamilkł w pół zdania, kiedy drzwi sali konferencyjnej otworzyły się z rozmachem.

Zarumieniony po biegu Dimitri dzierżył w dłoni plik dokumentów.

- Zadzwoń później. - Alekos przerwał telekonferencję ze współpracownikami w Nowym Jorku i w Londynie. - Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ci się tak spieszyło. Co się dzieje?

- Szybko! - Zawsze bardzo zrównoważony, Dimitri przebiegł rozległe pomieszczenie i wyhamował przy biurku, upuszczając dokumenty. - Włącz komputer!

- Jest włączony. - Zaintrygowany Alekos przeniósł wzrok na ekran. - Co konkretnie?

- Wejdź na eBay - odpowiedział zdławionym głosem Dimitri. - Zostały trzy minuty do licytacji.

Alekos nie próbował dociekać, dlaczego miałby brać udział w aukcji internetowej, tylko kilkoma kliknięciami uzyskał dostęp do witryny.

- Wpisz „brylant” - wychrypiał Dimitri.

W niejasnym przeczuciu postukał w klawisze. Niemożliwe. Nie zrobiłaby tego. Ale kiedy strona otworzyła się na ekranie, zaklął cicho po grecku.

Dimitri opadł na najbliższe krzesło.

Alekos patrzył na kamień, pozwalając, by ogarnęła go fala emocji. Już sam widok pierścionka przywołał wspomnienie, które nawet po czterech latach nadal poruszało go do głębi.

- Brylant Zagorakisów... Jesteś pewien, że to ona sprzedaje?

- Tak sądzę. Gdyby kamień trafił na rynek wcześniej, wiedzielibyśmy o tym. Sprawdzamy to w tej chwili, ale cena sięgnęła już miliona dolarów. Dlaczego eBay? - Dimitri schylił się po upuszczone dokumenty. - Dlaczego nie Christie czy Sotheby, czy któryś z renomowanych domów aukcyjnych? Zdziwiający wybór.

- Wcale nie. - Alekos roześmiał się, nie odrywając wzroku od ekranu. - To wybór całkowicie zgodny z jej charakterem. Nigdy nie zwróciłaby się do Christie ani Sotheby. - To właśnie jej bezpretensjonalność tak go kiedyś pociągała. Cecha bardzo rzadka w tym pełnym fałszywych błyskotek świecie.

Dimitri niecierpliwymi palcami rozluźnił węzeł krawata, jak gdyby zrobiło mu się duszno.

- Skoro cena rośnie tak szybko, bardzo prawdopodobne, że ktoś jeszcze wie, co to za kamień. Musimy ją powstrzymać! Ale dlaczego akurat teraz? Dlaczego nie cztery lata temu? Wtedy miała powody, żeby cię znienawidzić.

Alekos nie musiał się długo zastanawiać.

- Zobaczyła zdjęcia.

- Twoje i Marianny na balu charytatywnym? Może usłyszała jakieś plotki?

Alekos obserwował pierścionek z brylantem połyskujący drwiąco z ekranu.

- Tak przypuszczam.

Przekaz był jasny. Obecność pierścionka na ekranie mówiła wyraźnie: oto, co myśle o tym, co nas łączyło. To było jak ciśnienie brylantu w rękę, tylko dużo bardziej bolesne. Sprzedawała go byle komu, w najbardziej publiczny sposób, dając w ten sposób do zrozumienia, że pierścionek, a więc i ofiarodawca, nic już dla niej nie znaczą.

Musiała być naprawdę wściekła, ale jego złość dorównywała jej.

Zerwał się gwałtownie. Najwyraźniej słusznie wybrał Mariannę. Ona nigdy nie zdobyłaby się na coś tak wulgarnego, jak sprzedaż pierścionka zaręczynowego na aukcji internetowej. Marianna była na to zbyt dyskretna i dobrze wychowana. Zawsze bez zarzutu, opanowana i powściągliwa, a co najważniejsze, nie dążyła do małżeństwa.

Sprzedaż pierścionka zdradzała prawdziwą burzę uczuć. Tu nie mogło być mowy o powściągliwości czy opanowaniu. Zdecydowanie nadszedł czas, by przeciąć tę ostatnią łączącą ich nić.

Zegar u dołu ekranu bezlitośnie odmierzał czas. Trzeba było podjąć jakąś decyzję.

- Wylicytuj go dla mnie, Dimitri.

Prawnik zawahał się.

- To niemożliwe. Trzeba mieć konto, a nie ma czasu go teraz zakładać.

- Znajdziemy kogoś, kto je ma. Poproś tu Eleni.

Zaledwie w kilka sekund później najmłodsza asystentka z zespołu stanęła w drzwiach.

- Chciał pan ze mną rozmawiać?

- Masz konto na eBay?

Dziewczyna przełknęła, zaskoczona niespodziewanym pytaniem.

- Tak, proszę pana.

- Chciałbym, żebyś coś dla mnie wylicytowała. I nie zwracaj się do mnie tak oficjalnie. - Alekos wciąż obserwował tykający zegar.

Dwie minuty. Tyle miał czasu, by odzyskać coś, czego nigdy nie powinien był wypuścić z rąk.

- Zaloguj się - polecił dziewczynie.

- Oczywiście. - Podeszła pospiesznie i wpisała swoje dane.

Drżąc ze zdenerwowania, pomyliła hasło, ale Alekos nie okazał zniecierpliwienia, świadomy, że tylko by ją jeszcze bardziej rozstroił.

- Spokojnie - łagodził, posyłając ostrzegawcze spojrzenie Dimitriemu, który wyglądał, jakby groziła mu apopleksja.

W końcu hasło zostało podane poprawnie i dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Do jakiej sumy mam licytować?

Alekos nie zastanawiał się długo.

- Dwa miliony dolarów amerykańskich.

Aż sapnęła z niedowierzania.

- Ile?

- Dwa miliony. - Skupił całą uwagę na zegarze.

Miał sześćdziesiąt sekund, by odzyskać rodzinną pamiątkę, której nigdy nie powinien był oddać. Sześćdziesiąt sekund, by definitywnie zakończyć relację, której nigdy nie powinien był nawiązać.

- Zrób to - polecił Eleni.

- Ale ja mam limit pięciuset funtów na karcie kredytowej - zająknęła się. - Nie stać mnie...

- To ja zapłacę. - Ze zmarszczonymi brwiami obserwował poszarzałą twarz dziewczyny. - Potrzebuję twojej pomocy, żeby odzyskać ten pierścionek. Dimitri jest prawnikiem i poświadczy moją ustną zgodę. Mamy tylko trzydzieści sekund, a to dla mnie bardzo ważne. Proszę.

- Oczywiście. Przepraszam. - Jej dłonie drżały, kiedy wpisywała i zatwierdzała sumę. - To najwyższa oferta - powiedziała słabo i Alekos uniósł brew.

- Gotowe?

- Jeżeli nikt się nie włączył w ostatniej chwili.

Alekos, który nie wyobrażał sobie porażki, błyskawicznie nakrył jej dłonie swoimi i wstukał cztery miliony.

W kilka sekund później pierścionek należał do niego, ale musiał podać rozdygotanej dziewczynie szklankę wody.

- Jestem pod wrażeniem. Doskonale sobie poradziłaś. Będę o tym pamiętał. Powiedz mi tylko jeszcze, dokąd mam wysłać pieniądze. Czy sprzedający podał nazwisko i adres?

Jeszcze nie zdecydował, czy będzie załatwiał sprawę osobiście czy też powierzy prawnikom.

Zdrowy rozsądek podpowiadał to drugie rozwiązanie.

- Wszystkie informacje uzyska pan drogą mejlową - odpowiedziała Eleni, nie odrywając wzroku od pierścionka na ekranie. - Szczęśliwa kobieta, która go włoży na palec. Ależ to romantyczne. - Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i Alekos nie miał serca jej rozczarować.

Czy w ogóle kiedykolwiek był romantyczny? Jeżeli można tak określić pozwolenie sobie na burzliwy, wręcz szalony romans, to tak, owszem. A może tylko zaślepiło go pożądanie? Na szczęście rozum wrócił mu w samą porę. Traktowanie związków jak biznesowych transakcji było bez porównania rozsądniejsze, pomyślał cynicznie. Tak jak to zrobił z Marianną. Przynajmniej nie potrzebowali się zmuszać do wzajemnego zrozumienia.

Pomasował sobie zeszywniały z napięcia kark, a Eleni dyskretnie opuściła gabinet. Dimitri starannie zamknął drzwi i zwrócił się do Alekosa.

- Zajmę się transferem pieniędzy i odbiorem pierścionka.

- Nie. - Kierowany niewytłumaczalnym impulsem, Alekos sięgnął po marynarkę. -

Nie chcę w to mieszać osób trzecich. Sam to załatwię.

- Sam? Nie widziałeś tej dziewczyny od czterech lat. Wtedy uznałeś, że lepiej się z nią nie kontaktować. Czy to aby dobry pomysł?

- To już postanowione.

To koniec, pomyślał posepnie, ruszając w stronę drzwi. Odda pieniądze, odbierze pierścionek i będzie żyć dalej.

- Oddychaj, oddychaj głęboko. Zwieś głowę między nogi... o tak. Tylko nie mdlej. I może mi w końcu wyjaśnisz, o co chodzi.

Kelly poruszyła ustami, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Czy to możliwe, żeby oniemieć wskutek wstrząsu?

Przyjaciółka patrzyła na nią z irytacją.

- Kel, masz pół minuty na wydobywanie z siebie głosu, a potem wstawię cię pod zimny prysznic.

Wzięła głęboki oddech i spróbowała jeszcze raz.

- Sprzedałam... - wykrztusiła.

Vivien zachęcająco kiwnęła głową.

- Sprzedałaś coś. Świetnie. Co to było?

Kelly przełknęła z trudem.

- Pierścionek.

- No, nareszcie. Sprzedałaś pierścionek. Który? - Oczy Viv nagle się rozszerzyły. - Chyba nie ten?

Kelly skinęła. Nagle odniosła wrażenie, że z pokoju zostało wysrane całe powietrze.

- Sprzedałam go... na eBay.

Kręciło jej się w głowie i gdyby nie siedziała w fotelu, byłaby z pewnością zemdląca.

- No cóż... to dobrze. - Uśmiech Vivien zamarł. - Nie rozumiem, dlaczego robić z tego jakąś wielką rzecz. Nosiłaś go na szyi jak talizman przez cztery lata, prawdopodobnie o cztery za długo, skoro ten pętek, który ci go dał, nie pojawił się na ślubie. W końcu przejrzałaś na oczy i sprzedałaś go. Uważam, że to świetnie. Nie ma się czym przejmować. - Popatrzyła na Kelly z powątpiewaniem. - Strasznie jesteś blada, a ja nie mam pojęcia o pierwszej pomocy. Zamykałam oczy na wykładach, żeby nie patrzeć na te odrażające rysunki. Miałabym cię spoliczkować, żebyś odzyskała przytomność? Albo przytrzymać głowę w dół? Rozumiem, że to przykre, ale miałaś cztery lata, żeby się z tym uporać.

Kelly zacisnęła palce na dłoni przyjaciółki.

- Sprzedałam go.

- Słyszałam. Jak długo jeszcze będziesz to przeżywać? Nareszcie możesz zacząć normalnie żyć. Wybierz się gdzieś, poderwij kogoś. Tamten Grek nie jest jedynym facetem na ziemi.

- Za cztery miliony dolarów.

- Może otworzymy butelkę tego... Co takiego? Ile? - Głos Vivien zmienił się w skrzek i usiadła tam, gdzie stała, z szeroko otwartymi ustami. - Czy ja dobrze słyszę? Powiedziałaś cztery miliony dolarów?

- Tak. Właśnie tyle. - Głośne wypowiedzenie sumy jeszcze zwielokrotniło wstrząs. - Nie najlepiej się czuję.

- Och! - jęknęła Vivien w podziwie. - Jeszcze nigdy nie miałam tak dzianej przyjaciółki.

Kelly przyglądała się swoim dłoniom. Ciekawe, czy przestałyby drżeć, gdyby na nich usiadła? Drżały tak, odkąd obejrzała internetową aukcję.

- Muszę się pozbierać. Nie mogę się tak wciąż trząść. Muszę coś skończyć na jutro. Vivien gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Daj spokój. Już nigdy nie będziesz musiała pracować. Teraz możesz się zająć własnymi przyjemnościami. Na początek wybierz się do spa. Choćby na dwa tygodnie.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Kelly patrzyła na przyjaciółkę wstrząśnięta. - Kocham uczyć, a dzieciaki są dla mnie jak najbliższa rodzina.

- Kel, masz dwadzieścia trzy lata a nie dziewięćdziesiąt. W dodatku jesteś nieprzyzwoicie bogata. Faceci będą się ustawiali do ciebie w kolejce.

Kelly aż się wzdygnęła.

- A gdzie miejsce na odrobinę romantyzmu?

- Jestem realistką. Wiem, że kochasz dzieci, co samo w sobie jest dziwne i niezrozumiałe. Ja najchętniej porozbijałabym głowy większości z nich. Może podaruj te pieniądze mnie. Będę umiała się nimi zająć. Cztery miliony dolarów! Jak to się stało, że nie znałaś jego wartości?

- Nie pytałam. - Kelly spuściła głowę. - Był dla mnie ważny ze względu na ofiarodawcę, a do reszty nie przywiązywałam wagi.

- Powinnaś być bardziej praktyczna, a mniej romantyczna. Ten facet to łajdak, ale przynajmniej nie jest skąpy. Jak na początku o nim opowiadałaś, myślałam, że to jakiś kelner.

- Skąd. - Kelly zakryła twarz dłońmi. - Nawet nie chcę tego wspominać. Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że to się może udać? On jest odłotowy, bardzo inteligentny i ogromnie bogaty. A ja nie dorastam mu do pięt.

- Nieprawda - odparła Vivien lojalnie. - Jesteś najbardziej roztrzepaną bałaganiarą i...

- Daj spokój. Nie chcę słuchać o powodach, dla których to nie mogło się udać. - Nie mogła zrozumieć, dlaczego po tak długim czasie to wciąż tak bardzo bolało. - Byłoby miło znaleźć choć jeden powód na plus.

Vivien żuła kawałek jabłka w głębokim zamyśleniu.

- Bo masz duży biust?

Kelly instynktownie zasłoniła piersi dłońmi.

- Dzięki - mruknęła, niepewna, czy się śmiać, czy płakać.

- Bardzo proszę. Opowiedz mi lepiej, jak pan super bogaty dorobił się takiej kasy.

- Transport morski. Ma ogromną firmę.

- Dlaczego nigdy mi o tym nie wspomniałaś? - Wciąż pracowicie żując, Vivien potrząsnęła głową w niedowierzaniu. - Ten facet to multimilioner.

Kelly zaszurała stopami po wytartym dywanie.

- Raczej multimiliarder. Gdzieś o tym czytałam.

- A kto by to liczył? I co znaczy kilkaset milionów pomiędzy przyjaciółmi? Nie zrozum mnie źle, ale jak ci się udało go spotkać? Żyję na świecie tak samo długo jak ty i nigdy nie udało mi się choćby z daleka zobaczyć zwykłego milionera. Nawet mała wskazówka byłaby na wagę złota.

- Przed studiami zrobiłam sobie przerwę i pojechałam na Korfu. Niechcący weszłam na jego prywatną plażę. Zgubiłam przewodnik i po prostu szłam przed siebie. - Tamte wspomnienia napawały ją smutkiem. - Ale wolałabym o tym nie rozmawiać.

- Jasne. Pomyślmy, jak zagospodarować cztery miliony dolarów.

- Nie mam pojęcia. - Kelly bezradnie wzruszyła ramionami. - Może opłacę psychiatrę, który wyleczy mnie z szoku?

- Kto kupił pierścionek?

Kelly sprawiała wrażenie oteściałej.

- Chyba ktoś bogaty.

Przyjaciółka popatrzyła na nią z irytacją.

- Kiedy masz go oddać?

- Dostałam wiadomość mejlem. Zostanie odebrany osobiście. Jutro. Na wszelki wypadek podałam adres szkoły. - Zacisnęła dłoń na pierścionku zwisającym na łańcuszku, na szyi, pod bluzką.

- Nigdy go nie zdejmujesz. Nawet na noc, co?

- Tylko dlatego, że nie chciałam go zgubić.

- Daj spokój, przecież widzę, że wciąż ci na nim zależy. Co się stało, że tak nagle postanowiłaś go sprzedać? W ogóle przez cały ubiegły tydzień zachowywałaś się dosyć dziwnie.

Kelly w milczeniu bawiła się pierścionkiem.

- Zobaczyłam jego zdjęcia z inną kobietą - wyznała w końcu. - Szczupła blondynka, z tych, których widok sprawia, że odechciewa się jeść. A potem sobie uświadamiasz, że choćby nie wiem co, nigdy nie będziesz tak wyglądać. - Pociągnęła nosem. - I dotarło do mnie, że trzymanie się tego pierścionka nie pozwala mi zacząć nowego życia. To zakrawa na szaleństwo.

- Już nie. Właśnie wyzdrowiałaś. - Vivien zerwała się rażno. - I wiesz co?
- Mam się pozbierać i w końcu o nim zapomnieć?
- Nie o tym myślałam. Żegnaj tani makaronie z sosem ze słoika. Dziś zamawiamy pizzę ze wszystkimi dodatkami. Ty płacisz. - Sięgnęła po telefon. - Zaczynamy życie na wysokiej stopie!

Alekos Zagorakis wysiadł z czarnego ferrari i przyglądał się staremu, wiktoriańskiemu budynkowi. Szkoła podstawowa w Hampton Park. Widocznie Kelly wybrała pracę z dziećmi. Pobieżnie obejrzał budynek, machinalnie notując wszystkie niedostatki. Ogrodzenie było w kilku miejscach zniszczone, a część dachu pokrywała folia, mająca zapewne zapobiec przeciekom.

Rozległ się dźwięk dzwonka i strumień dzieciaków wypłynął przez wahadłowe drzwi wprost na plac zabaw, kłębiąc się i rozpychając. Za nimi wyszła młoda kobieta, odpowiadając na pytania, rozsądzając spory i upominając, gdy zaszła taka potrzeba. Miała na sobie prostą czarną spódniczkę, pantofle na płaskim obcasie i nijaką bluzkę. Alekos zaledwie musnął ją wzrokiem, zajęty rozglądaniem się za Kelly.

Jeszcze raz omiół wzrokiem budynek. Czyżby został wprowadzony w błąd? Dlaczego Kelly miałyby się zagrzebać w takim miejscu? Już miał zrezygnować, kiedy usłyszał znajomy śmiech. Powiół wzrokiem za dźwiękiem i przyjrzał się uważniej nijako ubranej nauczycielce.

W niczym nie przypominała beztroskiej nastolatki, którą spotkał na Korfu, ale kiedy pochyliła głowę... Gdyby rozpiąć przytrzymującą włosy klamerkę i pozwolić im opaść falą na ramiona... W myślach szybko pozbawił sylwetkę burch dodatków i wtedy dostrzegł ukrytą pod nimi kobietę. Zresztą akurat uśmiechnęła się uśmiechem, którego nie można było nie rozpoznać. Szerokim, ciepłym i czułym, szczerze rozdawanym i szczerym. Rozpoznał także zgrabne, nad podziw długie nogi.

Grupka chłopców zauważyła samochód i Alekos pożałował, że nie zaparkował w mniej eksponowanym miejscu. Malcy podbiegli do lichego ogrodzenia oddzielającego szkołę od ulicy. Trzy małe główki obróciły się do niego, a potem znów do samochodu.

- O! Ale wózek!

- Czy to porsche? Mój tata mówi, że porsche jest najlepsze.

- Jak dorosnę, też będę miał taki.

Nie umiałyby z nimi rozmawiać, więc tkwił tam, zmrożony własną bezsilnością, a oni trajkotali przy siatce, wtykając małe paluszki pomiędzy druty, komentując i podziwiając.

Zobaczył, jak Kelly odwraca głowę i rozgląda się niespokojnie.

Zauważyła samochód wcześniej niż jego, więc mógł spokojnie obserwować, jak krew odpływa jej z twarzy, a nagła bladość jeszcze podkreślała niezwykle, szafirowy odcień oczu.

Oczywiście nie znała nikogo innego, kto jeździłby ferrari. Fakt, że jego widok tak ją przeraził, tylko wzmógł jego rozdrażnienie. Czego się spodziewała? Że nie zareaguje na próbę sprzedania pierścionka, który włożył jej na palec?

W spotkaniu ich oczu ponad pasem asfaltu nie było nawet krztyny romantyzmu.

Słońce wyszło zza chmury i ozłociło jej lśniące włosy. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała tamtego wieczoru na plaży na Korfu. Promiennie uśmiechnięta, w mikroskopijnym turkusowym bikini.

Nie chcąc się poddawać wspomnieniom, czym prędzej wrócił myślami do chwili obecnej.

- Chłopcy! - zawołała głosem, który był jak roztopiona czekolada z domieszką cynamonu, słodki ze szczyptą ostrości. Nie wchodźcie na płot. To niebezpieczne.

Alekos poczuł ukłucie żalu. Przed czterema laty Kelly rzuciłaby mu się w ramiona z entuzjazmem szczeniaka. Teraz patrzyła na niego jak na zbiegłego z rezerwatu tygrysa.

- Czy to wasza nauczycielka? - spytał najbliższego chłopca.

- Tak, to nasza pani. - Pomimo ostrzeżenia, malec wsunął czubek buta w oczko siatki i próbował wspiąć się wyżej. - Nie wygląda na surową, ale jeżeli zrobisz coś nie tak, to bum! - Uderzył piąstką w dłoń i Alekos doznał szoku.

- Bije was?

- Żartujesz? - Na samą myśl malec roześmiał się głośno. - Nie skrzywdzi nawet pająka. Łapie je do szklanki i wynosi z klasy. Nawet na nas nie krzyczy.

- Powiedziałeś „bum”.

- Panna Jenkins potrafi tak spojrzeć... - Chłopczyk wymownie wzruszył ramionami. - Od razu czujesz, że zrobiłeś coś złego. Że ją zawiodłeś. Ale nigdy nikogo nie uderzyła. Jest przeciwna przemocy.

Panna Jenkins.

Odetchnął głęboko. Więc nie wyszła za mąż i nie miała wymarzonej czwórki dzieci. Dopiero teraz uświadomił sobie, że często się nad tym zastanawiał.

Przebiegła plac zabaw i szła w jego stronę, ale wyczuwał w niej opór.

- Freddie, Kyle, Colin - zwróciła się do trzech chłopców stanowczym tonem. Niewątpliwie umiała sobie radzić z rozbrykanymi dziećmi. - Odejdźcie, proszę, od ogrodu.

Usłyszał szmer rozmowy i zauważył, że Kelly odpowiada na ich pytania, zamiast uciszyć ich autorytatywnie, jak zrobiłoby wielu dorosłych.

- Widziała pani ten samochód, panno Jenkins? Odlotowy, prawda? Wcześniej widziałem taki tylko na zdjęciu.

- To tylko samochód, Colin. Cztery koła i silnik. Chodź już, nie będę tego powtarzać.

Odwróciła głowę do Alekosa i uśmiechnęła się blado.

- W czym mogę panu pomóc?

Nigdy nie umiała ukrywać swoich uczuć i nadal czytał w niej z łatwością.

Jego widok przeraził ją, tego był pewien.

- Czyżbyś czuła się winna?

- Winna?

- Nie ucieszył cię mój widok. Ciekawe, dlaczego?

Zarumieniła się, a jej oczy lśniły podejrzeniem.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Powinien wyśmiać tę prostoduszną deklarację, ale sprawa pierścionka w jakiś sposób zbladła w jego umyśle. Zastąpiło ją coś gorącego, niebezpiecznego, prymitywnego, coś, co atakowało jego myśli tylko wtedy, kiedy był z nią.

Spotkali się wzrokiem i od razu wiedział, że ona podziela jego uczucia. Przez moment zmagali się w milczącym pojedynku, potem to ona odwróciła wzrok.

- Czy to pani przyjaciel? - spytał jeden z malców.

- Freddie Harrison! To bardzo osobiste pytanie. Pan Zagorakis nie jest moim przyjacielem, tylko dawnym znajomym.

- Znajomym?

- Mniej więcej - odpowiedziała z ociąganiem i dzieci nagle wpadły w podniecenie.

- Panna Jenkins ma przyjaciela, panna Jenkins ma przyjaciela - skandowały, wprawiając ją w jeszcze większe zakłopotanie.

- Znajomy to nie to samo co przyjaciel, Freddie.

- Oczywiście, że nie - parsknął jeden z chłopców. - Z przyjacielem uprawia się seks, głupku.

- Proszę pani, on powiedział słowo „seks” i nazwał mnie głupkiem. Mówiła pani, że tak nie wolno!

Sprawnie poradziła sobie ze sprzeczką i odesłała chłopców do zabawy, zanim znów zwróciła się do Alekosa. Zerknęła szybko przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie mogą jej słyszeć, i podeszła bliżej do ogrodzenia.

- Nie mogę uwierzyć, że miałeś czelność przyjść tutaj. - Drżał jej nie tylko głos, ale także dłonie i kolana. - Jak mogłeś zachować się tak bezdusznie? Gdyby nie dzieci... I co tu w ogóle robisz?

- Wiesz, dlaczego tu jestem.

- Nie mam pojęcia. - Przycisnęła dłoń do piersi. - Skończmy już z tym. Powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz.

Zupełnie rozkojarzony, zmarszczył brwi. Kelly wyglądała bardzo skromnie, a żaden fragment jej stroju nie był w najmniejszym nawet stopniu prowokujący i nie mógł tłumaczyć gwałtownego przypływu pożądania.

Wściekły zarówno na nią, jak i na siebie, odpowiedział ostrzej, niż zamierzał.

- Nie pogrywaj sobie ze mną, bo nie masz żadnych szans. Zjadłbym cię na śniadanie.

To nie było udane porównanie. Wiedział o tym już w chwili, kiedy wymawiał te słowa. Natychmiast pojawiło się, niewygodne w tej sytuacji, wspomnienie ich łóżkowych igraszek. Rumieniec na policzkach Kelly zdradzał, że myśli dokładnie o tym samym.

- Przecież nie jadasz śniadań - powiedziała schrypniętym głosem. - Pijesz tylko tę ohydnie mocną kawę. A ja nie zamierzam z tobą w nic pogrywać, bo nie stosujesz się do powszechnie uznanych zasad.

Spojrzał jej w oczy i nagle zrozumiał, że ona naprawdę nie ma pojęcia o celu jego wizyty.

Przejechał palcami włosy i zaklął cicho po grecku. Zapomniał, że Kelly różni się od reszty świata. On sam potrafił błyskawicznie odgadnąć tok rozumowania innych, czemu zresztą zawdzięczał sukces w biznesie. Jednak w przypadku Kelly ta umiejętność zawiodła. Ona była inna i zaskakiwała go wciąż od nowa. Teraz także. Na widok łez lśniących w jej oczach, uświadomił sobie w końcu, dlaczego sprzedała pierścionek. Bo zranił ją zbyt mocno.

W jednej chwili zrozumiał, że popełnił błąd. Nie powinien był tu przyjeżdżać. Spotkanie nie było łatwe dla niego, ale też nie w porządku w stosunku do niej.

- Masz na koncie cztery miliony dolarów - powiedział spokojnie, zdecydowany zakończyć sprawę jak najszybciej ze względu i na nią, i na siebie.

Patrzył, jak jej oczy ciemnieją pod wpływem szoku.

- Przyjechałem po mój pierścionek.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kelly stała w pustej klasie, z trudem łapiąc powietrze.

A więc... to Alekos kupił pierścionek?

Nie, nie, nie! To niemożliwe. A jednak... Dlaczego taka możliwość nie przyszła jej wcześniej do głowy?

Przecież tacy jak on nie szukają okazji na eBay. Gdyby była w stanie przewidzieć rozwój sytuacji, nigdy by tego nie zrobiła. Jęknęła, uświadamiając sobie pełnię konsekwencji swojego kroku. Zamiast wymazać przystojnego Greka ze swojego życia, ściągnęła go z powrotem.

Na jego widok omal nie zemdląła. Przez jedną szaloną chwilę sądziła, że odszukał ją, bo zmienił zdanie. Bo chciał przyznać, że popełnił błąd i że jest mu przykro.

Dłonią przyciśniętą do ust stłumiła nerwowy śmiech. Przykro? Prawdopodobnie w ogóle nie znał tego słowa. W jego przystojnej twarzy nie było ani śladu skruchy.

- Wszystko w porządku? - Gonitwę niewesołych myśli przerwał cienki głosik. - Dziwnie pani wygląda i tak szybko pani wybiegła...

- W porządku - odpowiedziała machinalnie.

Niepotrzebnie uciekła. Mógł pomyśleć, że cała ta sytuacja naprawdę ją obeszała. Starła się oddychać powoli i głęboko. Przez długie cztery lata marzyła, by wrócił, nigdy jednak nie przypuszczała, że mogłoby do tego dojść.

Może powinna była oddać mu pierścionek? Wtedy jednak wydałoby się, że nosi go na łańcuszku na szyi, a nie chciała pokazać, ile dla niej znaczył.

Przerwa dobiegła końca, dzieci weszły cicho i usiadły w ławkach, niektóre zdziwione i zmartwione jej zachowaniem. Trzeba było wrócić do rzeczywistości.

Kelly otrząsnęła się z zamyślenia.

- Otwórzcie książki do angielskiego na stronie dwunastej. Będziemy układać wiersze o wakacjach.

Z tyłu klasy dobiegł szelest kartek i ciche szepty, które przerodziły się w głośne zamieszanie.

- Och, proszę pani! On mnie uderzył!

Tylko nie to. Jak na jeden dzień miała już dosyć problemów. W głowie jej pulso-
wało i czuła się kiepsko. Potrzebowała ciszy i spokoju.

- Tom, proszę, podejdź tutaj.

Czekała, aż zbliżył się niechętnie, powłócząc nogami, i przykucnęła przed nim.

- Nie wolno się tak zachowywać. To jest złe. Przepróż kolegę.

- Nie chcę. - Patrzył na nią buntowniczo. - On nazwał mnie rudzielcem.

Zupełnie nie potrafiła się skupić.

- To nieładnie i on też powinien cię przeprosić. Ale to ty go uderzyłeś, a tego robić
nie wolno.

- To on mnie rozzłościł.

- Ale to ty go uderzyłeś - powtórzyła bezradnie, myślami będąc wciąż przy wła-
snych problemach.

- Mój tata mówi, że jeśli ktoś jest dla ciebie niemiły, trzeba go zdzielić i wtedy już
nigdy się tak nie zachowa.

Westchnęła.

- Chyba wszyscy powinniśmy bardziej zwracać uwagę na uczucia innych. - Lekko
podniosła głos, zwracając się do całej klasy. - Próbować zrozumieć, że każdy z nas jest
inny i okazywać więcej tolerancji. - Wstała i stanęła przed klasą. - Tolerancja. Kto z was
powie mi, co oznacza to słowo?

Dwadzieścia sześć rąk wystrzeliło do góry.

- Ja, ja powiem! Proszę mnie wybrać! Mnie! Mnie!

Z trudem powstrzymała uśmiech. Te dzieciaki potrafiły ją rozbawić w każdej sy-
tuacji.

- Jason?

- Proszę pani, ktoś jest przy drzwiach. Dwadzieścia sześć głów odwróciło się, by
zlustrować przybysza.

Oniemiała z przerażenia, patrzyła na stojącego w progu Alekosa. Jego obecność
zasadniczo zmieniła układ sił w pomieszczeniu. Teraz wszyscy obecni, łącznie z nią,
podporządkowani byli jemu.

Rozległo się szuranie krzeseł. Dzieci wstały z miejsc i popatrzyły na nią w oczekiwaniu aprobaty.

- Bardzo ładnie - powiedziała machinalnie. - Każdy dostanie dwa plusy w dzienniczku.

Co za szczęście, że miała ich przy sobie. Sama nie byłaby w stanie sprostać temu wyzwaniu.

- To nieodpowiedni moment - zwróciła się do Alekosa. - Prowadzę lekcję.

- Dla mnie odpowiedni. - Pod jego wyzywającym spojrzeniem zarumieniła się jak nastolatka.

Niełatwo było zachować opanowanie pod ostrzałem dwudziestu sześciu par oczu.

- Mamy gościa - powiedziała spokojnie. - Powiedzcie mi proszę, czego nie zrobił, wchodząc do klasy?

- Nie zapukał, panno Jenkins.

- Właśnie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Nie zapukał. Zapomniał o dobrych manierach i złamał zasady. Dlatego teraz wyjdziemy na korytarz, żeby o tym porozmawiać, a wy dokończycie wiersze o wakacjach.

Odwróciła się w stronę drzwi, ale Alekos złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Ja też chciałbym was czegoś nauczyć - oznajmił zaskoczonym dzieciom. - Kiedy coś jest dla was ważne, sięgajcie po to śmiało. Nie pozwólcie się zbyć i nie czekajcie w progu na pozwolenie wejścia. Zróbcie to bez wahania.

Ta niecodzienna przemowa została przyjęta zafascynowanym milczeniem. Jednak po chwili podniosło się kilka rąk. Alekos zamrugał, zaskoczony, ale wskazał chłopca z pierwszego rzędu.

- Słucham.

- A co z obowiązującymi zasadami?

- Jeżeli nie są rozsądne, trzeba je złamać.

Kelly powitała tę odpowiedź oburzonym sapnięciem.

- Nie! Nie wolno łamać zasad...

- Zasady są po to, żeby je kwestionować - przerwał jej arogancko, a dzieci patrzyły na niego jak urzeczone. - Niektóre trzeba łamać dla postępu. Nie wolno słuchać tych, którzy wszystkiego zabraniają.

Dwadzieścia sześć głów poruszyło się wahadłowo. Kelly usiłowała uwolnić nadgarstek, chociaż nie miała szans odzyskać kontroli nad klasą.

Alekos zacieśnił uścisk i kontynuował swój wykład.

- Na przykład teraz. Chcę pomówić z panną Jenkins, ale ona nie chce mnie słuchać. Czy mam zrezygnować?

Jedna ręka powędrowała do góry.

- To zależy, jak ważna jest dla pana ta rozmowa.

- Bardzo ważna. Ale druga strona powinna wyczuć moją dobrą wolę, dlatego pozwolę jej wybrać miejsce rozmowy. Kelly? - Zwrócił na nią połyskujące ciemno oczy. - Pomówimy tutaj czy na zewnątrz?

- Na zewnątrz - odpowiedziała niechętnie, a Alekos uśmiechnął się z tryumfem.

- Oto przykład sukcesu w negocjacjach. Oboje coś wygraliśmy. Teraz wyjdziemy, a każde z was napisze około stu słów o tym, dlaczego zawsze należy kwestionować zasady.

- Nie ma mowy! - sprzeciwiła się Kelly. - Piszą wiersze o wakacjach.

- Dobrze. - Ustąpił. - Ujmijcie ten temat w formie wiersza. Miło mi było was poznać. Pamiętajcie, że w życiu ważniejsze od tego, skąd przychodzicie, jest to, dokąd zmierzacie. - Poprowadził Kelly do drzwi i oboje opuścili klasę.

Rozdygotana, oparła się o ścianę budynku.

- Jak mogłeś zrobić coś takiego?

- Cóż. Przedsiębiorcy jutra nie wyłonią się spośród więźniów zasad. - Z kpiącym uśmiechem obserwował jej twarz. - Coś mi mówi, że nie dostanę dwóch plusów w dzienniczku.

Zaledwie o krok od wybuchu, zacisnęła dłonie w pięści.

- Co ty w ogóle możesz wiedzieć o dzieciach?

Uśmiech znikł, a twarz stała się chłodna i zacięta.

- Nic - odparł głosem napiętym i pełnym rezerwy. - Potraktowałem ich jak dorosłych.

- Ale to są dzieci. I bez twoich pomysłów mamy problemy z dyscypliną. Kiedy objęłam tę klasę, dzieciaki nie były w stanie usiedzieć spokojnie pięciu minut.

- Siedzenie bez ruchu jest mocno przereklamowane. Ruch pomaga w myśleniu. Powinnaś ich zachęcać do zadawania pytań, a nie produkować posłuszne klony, gotowe wykonać każde najgłupsze polecenie. Dlaczego sprzedałaś mój pierścionek? - zapytał, nie zmieniając intonacji.

Udała, że nie słyszy.

- Brak zasad to upadek społeczeństwa.

- A brak ludzi wystarczająco odważnych, by je łamać, oznacza brak postępu - odparł, wzruszając ramionami. - Ale... - Zanim dokończył, z korytarza dobiegł histeryczny krzyk i tupot stóp.

- Panno Jenkins! Potop! Wszędzie jest woda.

Alekos westchnął ze znużeniem.

- Gdzie tu można mieć chwilę spokoju?

- Na to nie licz. To jest szkoła.

Otoczyła ich grupka dzieci, a za nimi podbiegła Vivien, okropnie przejęta i mokra.

- Zalało szatnię dziewcząt. Wszędzie pełno wody i nie wiem, skąd cieknie. Zabierz ich do siebie, a ja poszukam hydraulika, chociaż nie mam pojęcia, gdzie dzwonić. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Jak tak dalej pójdzie, zaleje całą szkołę. Potrzebujemy kogoś, kto się zna na rurach i zaworach.

- Ja się na tym znam - rzucił, milczący do tej pory, Alekos. - Pokażcie mi ten przeciek.

Vivien, która zauważyła go dopiero teraz, postawiła oczy w ślup. Kelly przedstawiła ich pospiesznie. Vivien skierowała pytające spojrzenie na Kelly, która tylko wzruszyła ramionami.

- To on kupił pierścionek.

Alekos patrzył na wodę spływającą po ścianie korytarza.

- Wasza szkoła za chwilę będzie pod wodą. Dajcie mi jakieś narzędzia, trzeba zakręcić główny zawór.

- Ale... - Kelly prześlizgnęła się wzrokiem po jego kosztownym garniturze i ręcznie szytych butach, ale on tylko uśmiechnął się kpiąco.

- Nigdy nie oceniaj książki po okładce... czy nie tak brzmi wasze angielskie powiedzenie? Przyleciałem prosto ze spotkania, ale garnitur nie przeszkodzi w zakręceniu zaworu.

Wspólnymi siłami zamknęli dopływ wody, a zanim dziewczęta znalazły zardzewiałą skrzynkę z narzędziami w kanciapie dozorca, Alekos odkrył przyczynę katastrofy.

- To kolanko skorodowało. - Zdjął marynarkę. Przemoczona koszula przylegała do jego smukłego, umięśnionego torsu jak druga skóra. - Co my tu mamy?

Rozproszona kuszącym widokiem, Kelly mocowała się z zamknięciem skrzynki, aż w końcu Alekos mógł zajrzeć do środka.

- Podaj mi to... nie, może to pod spodem. Tak, to będzie dobre. - Odkręcił odporne kolanko i obejrzał je dokładnie. - Tu jest przyczyna problemu. Ten fragment na pewno nie był wymieniany od początku istnienia szkoły. Macie tu jakiegoś konserwatora?

Vivien zerkała mu przez ramię.

- Nasz dozorca na pewno się na tym nie zna. Zresztą zawsze brakuje nam pieniędzy.

- To nie jest kwestia pieniędzy, tylko regularnych przeglądów. Kelly, podaj mi telefon z tylnej kieszeni.

- Ale...

- Mam w tej chwili brudne i mokre ręce, więc nie kłóć się ze mną przynajmniej raz.

Kelly przestąpiła przez kałużę, sięgnęła do tylnej kieszeni jego spodni i wyciągnęła telefon. Cztery lata wcześniej nie potrafiłaby utrzymać rąk z dala od niego, tak samo zresztą jak i on od niej.

Ze spojrzenia, jakim ją obdarzył, wywnioskowała, że myśli dokładnie o tym samym.

- Co mam zrobić? - spytała.

- Wybierz piątkę. - Postąpiła według instrukcji, a potem przytrzymała mu telefon przy uchu. Słuchając potoku greckich słów, pożałowała, że kiedy byli razem, nie przyłożyła się bardziej do nauki języka.

- Rozumiesz, co mówi? - spytała Vivien, ale przyjaciółka zaprzeczyła ruchem głowy.

Tymczasem Alekos zakończył rozmowę.

- Za dziesięć minut przyjedzie tu ekipa.

- Ekipa?

- Mógłbym sam wymienić to kolanko, gdybym je miał. Potrzebujemy nowego o tej samej średnicy. Zajęcie się czymś pożytecznym dobrze im zrobi. - Otarł czoło ramieniem i rozglądał się wokoło z niedowierzaniem. - Gdyby to był statek, już by zatonął.

Kelly bardzo ciążyło przebywanie w pobliżu Alekosa, więc spróbowała się go pozbyć.

- Alekos, na pewno masz jakieś obowiązki. Nie chciałybyśmy niepotrzebnie zajmować ci czasu. Teraz damy już sobie radę same.

- Zwariowałaś? - zaprotestowała Vivien. - Jest jedynym, który wie, o co tu chodzi, a ty go odsyłasz?

- Kelly nie najlepiej znosi moje towarzystwo. - Alekos uśmiechnął się kpiąco, co ją rozdrażniło.

- Zmieniłam zdanie co do pierścionka. Chcę, żeby trafił w dobre ręce, a o tobie mam wręcz przeciwne zdanie. Fakt, że umiesz wymienić kawałek rury, to jeszcze nic takiego.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziała Vivien w rozmarzeniu. - Naprawdę. Myślałam, że zajmujesz się transportem morskim, a tymczasem takie rzeczy...

Alekos sprawiał wrażenie rozbawionego.

- Zajmuję się transportem morskim.

- Ale chyba nie z za biurka.

- Niestety, przeważnie z za biurka. Ale studiowałem budowę statków i inżynierię morską, co czasem okazuje się przydatne.

W drzwiach pojawiła się szkolna sekretarka, a za nią pięciu mężczyzn obciążonych sprzętem hydraulicznym.

- Ci panowie mówią... - zająknęła się, a Kelly obdarzyła ją roztargnioną namiastką uśmiechu.

- Wszystko dobrze, Janet.

I rzeczywiście. Przybyli okazali się rzetelnymi fachowcami, ale najbardziej ujął Kelly fakt, że sam Alekos pracował na równi ze swoimi ludźmi. Podczas kiedy on kończył mocowanie rury, oni zajęli się likwidowaniem skutków awarii.

W końcu było po wszystkim. Kelly spróbowała wymknąć się niepostrzeżenie, ale to nie uszło uwagi Alekosa.

- O nie. Nie pozwolę ci znów uciec.

Złapał ją za nadgarstek i okręcił wokół siebie, tak że znalazła się w jego ramionach.

- Puść mnie! - Na próżno usiłowała się oswobodzić. - Nie możesz mnie tak nieść przez całą szkołę.

Alekos powiedział do swoich pracowników coś po grecku i ruszył w stronę drzwi.

- Przytyłaś trochę.

- No i dobrze. Może ci to zaszkodzi na kręgosłup.

Wybuchnął śmiechem.

- To komplement. Mam wrażenie, że te dodatkowe kilogramy trafiły w odpowiednie miejsca, chociaż wolałbym się jeszcze upewnić.

- Wydawało mi się, że jesteś związany z inną kobietą.

- Jesteś zazdrosna.

- Nic podobnego.

Próbowała się wyrwać, ale szybko zrozumiała, że nie ma szans, więc tylko wdychała znajomy męski zapach, zerkając na pokrytą cieniem zarostu szczękę i niemożliwie długie rzęsy.

Jego pocałunek kompletnie ją zaskoczył. Jak przez mgłę usłyszała dobiegający z oddali głos Vivien.

- Gdyby dano mi wybór pomiędzy nim a czterema milionami dolarów, nie wahałabym się ani chwili...

ROZDZIAŁ TRZECI

Smukłe czarne ferrari mknęło wąskimi uliczkami. Na szczęście Alekos wniósł Kelly do samochodu, bo sama zapewne nie zdołałaby utrzymać się na nogach.

- Nie mogę uwierzyć, że pocałowałaś mnie przy wszystkich. Jak ja im teraz spojrzę w oczy?

- Myślałem, że już nie masz takich zahamowań.

- Nie mam, ale po co stwarzasz takie krępujące sytuacje?

Tylko się uśmiechnął, nie odrywając wzroku od drogi.

Ten uśmiech przelał czarę goryczy.

- Zjawiasz się po czterech latach nieistnienia i nawet nie powiesz „przepraszam”!

Po tym, co mi zrobiłeś! Naprawdę, trzeba nie mieć sumienia! I nic cię nie obchodzi, jak bardzo mnie zraniłeś.

Przez moment sądziła, że jej nie odpowie. Zaciśnięte na kierownicy dłonie pobieły, a wargi utworzyły wąską linijkę.

- Mam sumienie - odpowiedział. - Właśnie dlatego nie ożeniłem się z tobą. Bo to byłby błąd.

- To jakaś pokrętna logika. - Upokorzona, przymknęła oczy.

Jak mogła oddać mu pocałunek?

- Dlaczego mnie pocałowałaś?

- Bo inaczej zagadałabyś mnie na amen.

Jego słowa przygnębiły ją jeszcze mocniej. Wyglądała przez okno, próbując je rozszyfrować. Sumienie nie pozwoliło mu jej poślubić? Dlaczego?

Najlepiej byłoby ściągnąć pierścionek z szyi i zakończyć całą historię. Miała do stracenia tylko własną dumę, zresztą niemożliwe, żeby nie wiedział, co ona do niego czuje.

Teraz żałowała, że podała mu domowy adres, ale była tak zakłopotana przedstawieniem, jakie urządził w szkole, że chciała jak najprędzej stamtąd uciec.

Próbowała myśleć rozsądnie, ale jego bliskość ogromnie to utrudniała. Jego biodro niemal się o nią ocierało, a za każdym razem, kiedy odważyła się na niego spojrzeć, falą napływały wspomnienia najszcześniejszych chwil w jej życiu.

Ich związek był czymś znacznie więcej niż tylko fascynującym doświadczeniem erotycznym. Był radosny i stymulujący, chociaż zakończony wielkim bólem. Czasem myślała, że nie przeżyje utraty kochanka. Wciąż pamiętała, jak na niego czekała, jak ją zawiódł i jak próbowała udawać, że nic się nie stało.

Odrzucenie nieuchronnie przywoływało na myśl dzieciństwo, chociaż usiłowała sobie tłumaczyć, że to coś innego. Problem w tym, że odrzucenie było odrzuceniem, nieważne, kto był za nie odpowiedzialny.

- Następna w lewo - powiedziała. - Mieszkam w tym różowym domu z zardzewiałą furtką. Zaparkuj na ulicy, a zaraz ci przyniosę pierścionek.

Jedynym sposobem radzenia sobie z uczuciem do Alekosa było niewidywanie go wcale. Jak dotąd jakoś dawała sobie radę. Żyła, pracowała. I tylko czasem nawiedzał ją w snach. Wprawdzie przez cały czas nosiła pierścionek na szyi, ale to już koniec. Odda mu go i zrobi coś radykalnego, może na przykład wyjedzie budować szkołę w Afryce.

Zauważyła poruszenie firanki u sąsiadów i jęknęła w duchu. No cóż, taka była specyfika Little Molting i innych małych miasteczek.

- Tylko przypadkiem mnie tu nie całuj - ostrzegła swojego towarzysza. - Pani Hill ma dziewięćdziesiąt sześć lat i właśnie podgląda nas zza firanki. Gotowa dostać zawału.

Wygramoliła się z samochodu i popatrzyła na Alekosa podejrzliwie. Jakim cudem wszędzie, gdzie się znalazł, udawało mu się wyglądać tak bardzo na miejscu? W sali posiedzeń, na plaży, w metropolii czy w małym miasteczku był tak samo pewny siebie. Stał teraz przed jej domem, a wczesnopołudniowe słońce złociło mu ciemne włosy. Był w tej chwili wprost nieziemsko przystojny. Cztery minione lata jeszcze dodały mu seksapilu, dzięki pewnej surowości w rysach, której wcześniej nie miał.

- Tutaj mieszkasz? - spytał.

Najeżyła się od razu, wyczuwając w jego tonie ocenę.

- Nie wszyscy jesteśmy milionerami - burknęła. - To nieładnie patrzeć na kogoś z góry.

- Nic z tych rzeczy - spróbował załagodzić. - Nie bądź taka przewrażliwiona i przestań sobie ciągle wyobrażać, co myślę. Jestem po prostu zaskoczony, że wybrałaś tak spokojne miejsce, ty, zawsze taka towarzyska. Spodziewałbym się raczej, że zamieszkaś w Londynie i będziesz wychodzić co wieczór.

Nie chcąc opowiadać, jak trudny był dla niej okres po ich rozstaniu, Kelly spuściła głowę, na pozór cała oddana poszukiwaniu klucza w torebce.

- Wychodzę co wieczór. Zdziwiłbyś się.

Rozejrzał się wokoło, unosząc w niedowierzaniu brew.

- Istotnie. Zdziwiłbym się i to bardzo. Chcesz powiedzieć, że to miejsce ożywa o północy?

Pomyślała o borsukach, lisach i jeżach nachodzących jej ogródek.

- Zdecydowanie. Kwitnie tu podziemne nocne życie.

Z pewnością borsuki mają ciekawsze życie seksualne niż ona. Ale to w jakiejś części był przecież jej wybór. Przeżyła koszmar i teraz nie ciągnęło jej do spotkań.

- Poczekaj tutaj, przyniosę pierścionek.

- Pójdę z tobą. Nie chciałbym przyprawić twojej sąsiadki o zawał, a czuję, że nie odrywa od nas wzroku.

Zdecydowanie nie miała ochoty, by wchodził.

- Nie chcę, żebyś ze mną szedł.

W odpowiedzi wyjął jej klucze z ręki i ruszył do drzwi wejściowych.

Zaskoczona i wściekła, pobiegła za nim.

- Nie waż się wchodzić do mojego domu bez zaproszenia.

- No to mnie zaproś.

- Ani mi się śni. Tu przychodzą tylko sympatyczne osoby, a ty do nich nie należysz.

- Dlaczego sprzedałaś mój pierścionek?

- A dlaczego nie pojawiłaś się na naszym ślubie?

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Już ci powiedziałem.

- Tak, słyszałam, wyświadczyłeś mi przysługę. Najwyraźniej masz na ten temat dosyć szczególne poglądy.

W końcu i on wydawał się mieć kłopot ze znalezieniem właściwych słów.

- To było dla mnie trudne.

- Opowiedz mi o tym. Albo nie. Chyba nie chcę wiedzieć. - Woląta nie wysłuchiwać, dlaczego nie była dla niego dość dobra i znosić porównań ze smukłą blondynką ze zdjęcia w magazynie. - No, dobrze. Wejdz, skoro musisz. Dam ci pierścionek i sobie pójdiesz.

Dalej tkwił przy wejściu, nieporuszony.

- Zdaję sobie sprawę, że cię zraniłem.

- No, no, co za refleks. - Wyjęła mu klucze z ręki i otworzyła drzwi.

Dużo by dała, żeby zrezygnował i odszedł, ale Alekos nie zwykł dawać za wygraną. To tej nieustępliwości zawdzięczał zawodowy sukces. Kiedy miał przed sobą cel, przeszkody nie istniały.

Pchnęła drzwi, które otworzyły się z rozmachem, uderzając w stertę kolorowych pism.

- Przepraszam - powiedziała. - Próbowałam je wyrzucić.

- Próbowałaś?

Usztywniła się, przyjmując pozycję obronną.

- Nie lubię niczego wyrzucać. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że pozbędę się czegoś, co mogłoby się przydać. - Przykłęka i pozbierała pisma, zerknęła z wahaniem na pojemnik do recyklingu i odłożyła je na podłogę. - W niektórych są ciekawe artykuły. Może zechcę je jeszcze kiedyś przeczytać.

Obserwował ją z zaciekawieniem, niczym przybysza z innej planety.

- Zawsze odkładasz rzeczy tam, gdzie akurat stoisz? - Lekkie rozbawienie w jego oczach okazało się kroplą, która przelała czarę.

- Cóż, nikt z nas nie jest doskonały, ale ja przynajmniej nie ranię rozmyślnie ludzi - burknęła i przeraziła się okropnie, kiedy Alekos uderzył głową w zbyt niską futrynę. - Och, biedaku! Nic ci się nie stało? Przyniosę lodu. - Nagle przypomniała sobie, że akurat

temu mężczyźnie nie ma co współczuć. - Te domki są bardzo stare. Wchodząc, trzeba schylić głowę.

Schylił się i rozcierał palcami bolące miejsce.

- Sensowniej byłoby ostrzegać ludzi przed, a nie po fakcie.

- To nie problem, jeżeli ktoś ma mniej niż metr osiemdziesiąt.

- Ja mam więcej.

To akurat dobrze pamiętała. A w jej małym domku wydawał się jeszcze wyższy.

- Mogłeś uważać.

- Patrzyłem na ciebie.

Z jakiegoś powodu jego widoczna irytacja ucieszyła ją, chociaż musiała przyznać, że takie zadowolenie z cudzej biedy jest dosyć nieładnym uczuciem. W każdym razie miło było wiedzieć, że wciąż na niego działała.

Jej satysfakcja miała krótki żywot, bo szerokie bary niemal całkowicie wypełniły niewielki przedpokój. Alekos wyglądał w tej ograniczonej przestrzeni jak tygrys w ciasnej klatce i Kelly czuła, że bezpieczniej byłoby znaleźć się po drugiej stronie krat.

Rzuciła klucze na stertę nieotwartych listów. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego przebywanie w jego towarzystwie od razu sprowadzało myśli o seksie. Zawsze wierzyła, że w ich relacji liczyły się także inne wartości, dlaczego więc teraz reagowała w ten sposób? Może dlatego, że odkąd się rozstali, jej życie intymne praktycznie nie istniało. Zupełnie niepotrzebnie była przez ten czas taka wybredna. Może gdyby nie to, dziś reagowałaby spokojniej.

Przez cztery lata, które upłynęły od rozstania, wkładała całą energię w pracę, ignorując inne potrzeby. Ale przecież one istniały i teraz spotkanie z Alekosem wydobyło je na światło dzienne.

Przytłoczona jego obecnością, skierowała się do kuchni, a on ruszył za nią, tym razem pamiętając o schyleniu głowy w progu.

- Ten cały dom to jedna pułapka - burknął.

- Tylko dla niektórych. Dom pewno czuje, kto jest tu mile widziany, a kto nie. Ja, na przykład, czuję się tu bardzo bezpiecznie.

Pod warunkiem że jestem sama, pomyślała.

Zawsze tak to między nimi wyglądało. Gorąca, niemal pierwotna reakcja na drugą osobę. Żadne z nich wcześniej niczego takiego nie znało i żadne nie umiało się od tych emocji wyzwolić. Uświadomienie sobie, że taka pasja może istnieć, było dosyć przerażające. Bez względu na to, co się wydarzyło, to było między nimi przez cały czas. Najwyraźniej pociąg seksualny nie miał nic wspólnego z logiką.

- Zaczekaj tutaj. Przyniosę pierścioneł.

Rozejrzał się po ciasnym pokoiku.

- Zaprosisz mnie na kawę?

- Niby dlaczego?

- Chyba na tym polega gościnność - odparł z ledwie dostrzegalnym uśmiechem.

- A to coś bardzo ważnego dla was, Greków, prawda? Potrafiłeś nie pojawić się na własnym ślubie, ale wpadasz zniennał po czterech latach, oczekując kawy i poczęstunku.

- Wcześniej nie bywałaś taka zjadliwa.

- Zostań tutaj. - Z rozmachem napełniła czajnik, opryskując się wodą.

- Grecką kawę, proszę.

- Nie cierpię greckiej kawy. Możesz dostać herbaty.

Zerknął na tygiełek, w którym parzyła kawę tego rana.

- Skoro tak, to dlaczego ją pijesz?

Istotnie, tygiełek z resztką mocnej kawy stanowił wymowny dowód i Kelly spłonała rumieńcem. Ale przecież nie mogła mu powiedzieć, że przy takiej kawie, która zresztą bardzo jej smakowała, wspominała szczęśliwe dni, które spędzili razem na Korfu.

- Ja... ja... - zająkowała się niepewnie.

- To dobrze, że nie zniełubiłaś wszystkiego, co greckie.

W odpowiedzi odwróciła się do niego tyłem. Może to było dziecinne, ale co z tego? Szarpnęła drzwiczki od szafki i skrzywiła się, kiedy na głowę zleciała jej paczka ryżu. Odłożyła ją na miejsce i wyciągnęła słoik neski.

- Zwykle pijam właśnie to - skłamała, odkręcając pokrywkę.

Nie zaglądała do słoika od ponad pół roku i granulki zdążyły się posklejać w nieapetyczne gruzoły. Zaciskając zęby, odłupała trochę łyżeczką i wrzuciła do dzbanka.

Obserwując to przedstawienie spod zmrużonych powiek, Alekos zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu kuchennego krzesła i zawinął rękawy koszuli.

- Nigdy nie umiałaś kłamać.

Jego ramiona, brązowe i muskularne, przywodziły na myśl czasy, kiedy obejmowały ją i tuliły do mocarnej piersi.

- Za to ty jesteś w tym mistrzem. Kto inny potrafiłby kochać kobietę, jakby była jedyna na świecie, i porzucić ją bez słowa w dniu ślubu?

- Dlaczego sprzedałaś pierścionek?

Myślami tak mocno tkwiła w przeszłości, że przez chwilę miała kłopot z powrotem do teraźniejszości.

- Nie chcę go mieć - odpowiedziała w końcu. - Tylko mi przypomina o najgorszej decyzji w życiu. Weź go sobie i wchodząc jeszcze raz przyłóż głową w futrynę.

Drżącymi dłońmi naląła kawy i podsunęła mu filiżankę, czując ukłucie winy na widok mało apetycznej zawartości. Taki brak gościnności był zupełnie niezgodny z jej charakterem, ale przecież nie był mile widzianym gościem, tylko intruzem. I nie powinna tracić czujności, a czuła, że jest tego bliska. Pomimo krzywdy, jaką jej wyrządził, wciąż ją pociągał, co zaskakiwało i budziło lęk. A jednak nie umiała nie zauważać wyrazistych oczu w oprawie długich ciemnych rzęs i cienia zarostu na policzkach, a także sposobu, w jaki kosztowna koszula podkreślała muskulaturę opalonej piersi i szerokie bary.

Alekos przemierzył kuchnię trzema długimi krokami, ale najwyraźniej to było za mało, by złagodzić jego napięcie, bo odwrócił się gwałtownie i charakterystycznym dla południowców gestem przeczesał włosy palcami. Może zresztą, pomyślała Kelly, ten gest był właściwy tylko jemu.

- Jak mogłaś sprzedać komuś obcemu pierścionek, który ci dałem w prezencie? - wybuchnął, co ją zupełnie zaskoczyło.

- Dlaczego miałabym chcieć go zatrzymać? - Pierścionek ciążył jej między piersiami. - Spodziewasz się, że po tym, jak mnie potraktowałeś, ma jeszcze dla mnie znaczenie emocjonalne?

- Dałem ci go.

- W ramach wynagrodzenia za seks. - Nie dopuszczała do siebie myśli, że mogło nim kierować coś więcej. - Przecież tylko tego ode mnie chciałeś. Nic więcej nas nie łączyło.

Na wspomnienie ich namiętnej relacji jego oczy pociemniały i Kelly pożałowała, że rozmowa obrała taki właśnie kierunek.

Popełniłam błąd, pomyślała w panice.

- W opinii ekspertów mężczyzna myśli o seksie co sześć sekund - odpowiedział tonem konwersacyjnym. - Pięć zostaje na inne rzeczy.

- W twoim przypadku jest to zapewne gromadzenie pieniędzy.

- Sprzedałaś go, bo brakuje ci pieniędzy? - Jeszcze raz przemierzył kuchnię i stanął tuż przed nią.

Usiłowała przekonać samą siebie, że nie ma powodu, by się go bać, ale nerwowo wbiła palce w blat kuchenny. Jego bliskość przyprawiała ją o uczucia, jakich nie budził w niej żaden inny mężczyzna i nie umiała ocenić, czy to dobrze, czy źle.

Źle, pomyślała w panice. Bardzo źle.

Stanął tuż przed nią, na szeroko rozstawionych nogach, a jej ciało zapłonęło pragnieniem, które już dawno uznała za wygasłe.

Desperackim gestem wyciągnęła obie dłonie, blokując dostęp do siebie.

- Naruszasz moją prywatną przestrzeń. Odsuń się.

- Przez ostatnie pięć sekund myślałem o kawie - powiedział jedwabistym tonem. - Teraz pora na seks.

Niepotrzebnie wspomniała o seksie. Dużo rozsądniej byłoby unikać tego tematu.

Ale teraz było już za późno.

Wiedziała, że nie zdoła mu się oprzeć, więc spróbowała go odepchnąć, ale złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. Znał ją zbyt dobrze, by mogła ukryć przed nim swoje uczucia. Zresztą zawsze potrafił przewidzieć jej reakcje, i to jeszcze zanim ona zdążyła je sobie uświadomić.

Pocałunek nadszedł bez ostrzeżenia, brutalny i gorący, przenosząc ją cztery lata wstecz, do czasu, kiedy liczyło się tylko bycie w jego ramionach.

Na moment uległa, niezdolna myśleć ani oddychać, w końcu jednak szarpnęła się gwałtownie.

- Nie!

Słyszała jego szybki oddech, widziała nieprzytomne oczy tuż przy swojej twarzy.

- Masz rację. - On też próbował się pozbierać. - To szaleństwo.

- Ja nie chcę... - Paliły ją nie tylko wargi, ale całe ciało.

- Ja też.

Gdyby oboje cofnęli się choćby o krok, może mieliby szansę...

Ale ich wargi znów się złączyły z tą samą brutalną siłą, a wzajemne przyciąganie eksplodowało z gwałtownością uniemożliwiającą jakiegokolwiek protesty.

Tęskniła za tym.

Tęskniła za nim.

Za dotykiem jego warg i dłoni, i ciała. Za jego ciepłem i zapachem. Za nim całym.

Oddała mu pocałunek z takim samym ogniem, jak gdyby to była ich ostatnia chwila na ziemi, jak gdyby przyszłość planety zależała od siły ich namiętności, jak gdyby się nigdy nie rozstali.

Tak, była na niego zła, ale to tylko wzmagало ich wzajemne pragnienie. Nie chciała czuć w ten sposób, ale to nie zależało już od niej. Może dlatego po rozstaniu z nim zrezygnowała z seksu, że nie umiała sobie wyobrazić na jego miejscu nikogo innego? Wstrzemięźliwość była lepsza niż rozczarowanie.

- Nie powinniśmy tego robić - wykrztusił.

- Masz rację. Nie powinniśmy.

- Jesteś zła.

- Wściekła.

- Ja też jestem wściekły, że sprzedałaś pierścionek.

- A ja, że chcesz dać go innej.

- Wcale nie! - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Nie zamierzam go nikomu dawać.

- Nienawidzę jej. I nienawidzę ciebie.

Odetchnął głęboko.

- Chyba na to zasłużyłem.

- Z całą pewnością. - Mówiąc to, nie mogła przestać go dotykać i usłyszała, jak ze świstem wciąga powietrze.

- Jeżeli to zrobimy, znienawidzisz mnie jeszcze mocniej.

- To niemożliwe, wierz mi.

- W takim razie po co się powstrzymywać?

Zsunął klamerkę spinającą jej włosy, pociągając zbyt gwałtownie i wyrrywając kilka. Kiedy syknęła z bólu, uciszył ją pocałunkiem.

- Przepraszam, nie chciałem sprawić ci bólu.

- Wciąż to robisz.

Włosy rozsypały jej się na ramionach. Szepcząc coś po grecku, zanurzył w nich palce, a potem twarz.

- Zachowałem się jak kompletny łajdak.

- Wciąż się tak zachowujesz. Nic już nie mów.

Nie było sensu rozmawiać ani myśleć. Seks z nim pozwalał zrozumieć, po co istniało jej ciało.

Później, przemknęło jej przez myśl, później będę tego żałować.

Ale na razie to nie miało żadnego znaczenia...

Kelly leżała odurzona, słodko świadoma ciężaru ciała kochanka. Gdyby wciąż była młoda i naiwna, mogłaby pomyśleć, że tak niesamowity seks jest możliwy tylko w połączeniu z miłością, ale teraz nie była już tamtą nastolatką.

Powoli odzyskiwała jasność myślenia i nagle uświadomiła sobie w panice, że wciąż ma na szyi łańcuszek z pierścionkiem. Pospiesznie, drżącymi dłońmi, zapięła guziki bluzki pod samą szyję.

Czy zauważył?

Chyba nie; oboje byli zbyt zaabsorbowani sobą nawzajem. Teraz jednak musiała pozbyć się go stąd jak najszybciej, zanim zrobi z siebie idiotkę.

- Przyniosę pierścionek - bąknęła i ruszyła do drzwi, nie oglądając się za siebie.

Nogi jej drżały, a ciało było rozpalone, ale nie odważyła się nawet myśleć o tym, co się właśnie między nimi wydarzyło. Jeszcze nie teraz. Pomyśli o tym później, kiedy już zostanie sama.

W sypialni odpięła złoty łańcuszek i zamknęła pierścionek w dłoni, czując narastający ucisk w gardle. Przez cztery lata spoczywał między jej piersiami, niemy świadek jej bólu i powolnego dochodzenia do siebie. Oddanie go Alekosowi powinno jej przynieść ulgę. Przynajmniej teoretycznie.

Z holu dobiegły jakieś dźwięki, więc pospiesznie obtarła oczy grzbietem dłoni i zbiegła na dół.

Drzwi frontowe były szeroko otwarte.

- Alekos? - Zaskoczona, rozejrzała się wokoło i wtedy usłyszała charakterystyczny dźwięk sportowego silnika.

Ściskając pierścionek w dłoni, popędziła do drzwi wejściowych i zdążyła jeszcze dostrzec znikające za zakrętem ferrari.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Oddychaj, oddychaj... Jakim cudem udaje ci się tak skomplikować sobie życie? - Żonglując niedojedzonym rożkiem lodów czekoladowych i pudełkiem chusteczek, Vivien usiadła na sofie obok Kelly. - Jak możesz być w ciąży, skoro nie uprawiałaś seksu od czterech lat? Nawet u słoni nie trwa to tak długo.

Kelly usiłowała zachować spokój.

- Uprawiałaś seks trzy tygodnie temu.

Lody spadły na dywan z cichym plaskiem.

- Trzy tygodnie temu? Ale z kim? Przecież jednonocne przygody to nie w twoim stylu. A trzy tygodnie temu był tu Alekos...

Kelly opasała kolana ramionami, ukrywając zarumienioną twarz.

- Tak. - Na dźwięk swojego głosu aż się wzdygnęła.

Co przyjaciółka sobie teraz o niej pomyśli?

- Alekos? - powtórzyła Vivien z niedowierzaniem. - Przecież go nienawidzisz, bo zrujnował ci życie! - Vivien wyciągnęła garść chusteczek i usiłowała zebrać lody z dywanu. - A niech to. - Oblizwała ubrudzone czekoladą palce. - To dlatego odszedł, nie odbierając pierścionka?

- Nie wiem, tylko się domyślam. Nie rozmawialiśmy, po prostu zniknął. Jak zwykle. - Kelly zerwała się i zaczęła nerwowo okrążyć niewielki salonik Vivien.

- Kel - odezwała się Vivien stanowczo. - Wiesz, że cię kocham, ale błagam, nie roznoś tych lodów po całym mieszkaniu, bo gospodarz mnie zabije.

- Przepraszam. - Kelly stanęła nieruchomo, obejmując się ramionami, jakby się chciała rozgrzać.

Czuła się chora. Czy to rzeczywiście ciąża, czy też tylko panika?

- Przepraszam - powtórzyła. - Pomogę ci posprzątać.

- Zapomnij. Zajmę się tym rano. - Viv rzuciła na płamę jakąś ścierkę i wylizwała rożek do czysta. - Więc nie rozmawiasz z facetem przez cztery lata, a potem nagle kochacie się jak wariaci. Nie znałam cię z tej strony. Nigdy nie sądziłam, że jesteś taka...

- Wygłodzona? Tak bywa, kiedy post trwa zbyt długo. Sama nie mam pojęcia, co sobie myślałam. On mnie odrzuca, a ja mu odpłacam, kochając się z nim. Co się ze mną dzieje? To jakieś szaleństwo.

Vivien obserwowała ją uważnie.

- Jak długo?

- Słucham?

- Powiedziałaś, że post trwa zbyt długo. Kiedy ostatnio uprawiałaś seks?

- Jakies cztery lata temu - odparła Kelly z niejakim roztargnieniem. - Chyba nie-
długo po naszym zerwaniu. To miało być remedium na Alekosa.

- Rozumiem, że nie zadziało.

Kelly oddychała powoli i głęboko, próbując się uspokoić i odzyskać jasność my-
ślenia.

- Byłaś kiedyś z kimś, komu nie potrafiłaś się oprzeć? Wiedziałaś, że to nie jest dla
ciebie dobre, że będziesz cierpieć, ale coś cię zmuszało, żeby w to brnąć.

- Nie. Ale moja siostra jest alkoholiczką, a twój opis brzmi niemal identycznie, jak
ona opisuje swój stosunek do butelki wódki.

- To nie jest pocieszające. Gdyby ona żyła bez wódki przez cztery lata, dalej by tak
czuła?

- Tak. Ona twierdzi, że to uczucie nigdy nie odchodzi. Jedynym wyjściem jest
trzymać się od wódki z daleka.

- Tym razem to wódka przyszła do mnie.

Vivien zamruwała.

- Ta rozmowa zaczyna mnie przerastać. Ale napić się możemy. Chyba mam coś w
domu.

- Jestem w ciąży - odpowiedziała Kelly piskliwie. - Nie mogę pić.

- Ale ja mogę. Wypiję za nas obie, a ty się zastanów, co dalej.

W chwilę później Viven wróciła z kuchni z butelką w ręku i pobielającą twarzą.

- Zapomnij. Już nie musisz się zastanawiać. Zdecyduje ktoś inny. Przed moimi
drzwiami stoi wielka limuzyna, a ja nie znam nikogo, kto by taką miał.

- Co takiego?

- To chyba Alekos.

- Nie! - Kelly w panice zerwała się na nogi. - To niemożliwe. Skąd miałby się tu wziąć? Przecież nie wie, że jestem w ciąży.

- No cóż, był przy poczęciu - zauważyła Vivien. - Może rozważał podobną ewentualność.

- Nie! - Kelly desperacko przycisnęła dłonie do piersi. - Słuchaj, nie możesz go tu wpuścić! Jeszcze nie wiem, co zrobię. Potrzebuję czasu.

- Nie bądź śmieszna. Czas niczego nie zmieni.

Vivien ruszyła do drzwi, a Kelly opadła na sofę, kryjąc twarz w dłoniach. Co mu powie? Bo przecież musi mu powiedzieć. Nie mogła ukryć istnienia dziecka przed jego własnym ojcem. W tym wypadku decyzja już zapadła.

Może mogliby zostać jedną z tych par, które na zewnątrz sprawiają wrażenie idealnie dobranych, a w istocie wcale ze sobą nie żyją? To jednak oznaczałoby ciągle przetrzymywanie się dzieckiem, a tego by dla niego nie chciała.

Jęknęła i objęła rozpaloną głowę dłońmi. Jak mogło się jej przydarzyć coś równie okropnego? Gdyby nie sprzedaż pierścionka, nie przyjechałby tutaj, nie kochaliby się i nie zaszłaby w ciążę.

Trzasnęły drzwi wejściowe.

- Spokojnie. To nie on, tylko jakiś jego pracownik. - Vivien weszła do pokoju, niosąc małą walizkę i kopertę. - Proszę bardzo. Możesz mi coś odpalić, zaokrąglając do równego miliona.

- Co to jest? I co to za walizka?

Rozerwała kopertę i natychmiast rozpoznała równe, śmiałe pismo Alekosa.

- No i co? - Vivien odebrała jej list.

„Na lotnisku czeka mój samolot. Jannis Cię odwiezie. Spotkamy się na Korfu”.

- No, no. Pierścionek z brylantem wart cztery miliony dolarów, ferrari, limuzyna, prywatny odrzutowiec. Podaj mi jeden powód, dlaczego nie miałabym ci zazdrościć.

- Ten facet porzucił mnie w dniu ślubu.

- Niby tak, ale pomyśl tylko, prywatny samolot - powiedziała Vivien słabo. - Założę się, że miałabyś odpowiednio dużo miejsca na nogi. Żadnego rozłożonego fotela przed

sobą. Żadnego plastikowego posiłku. Gdybym tylko mogła szybko załatwić sobie implanty piersi... chętnie bym cię zastąpiła.

- I tak możesz jechać, bo ja się nie wybieram. Co jest w tej walizce?

- Jannis powiedział, że to dla ciebie.

- Jannis? Już jesteście po imieniu? Szybko się zaprzyjaźniasz. - Kelly przyklękła i otworzyła walizkę.

- Proszę, proszę... Bibułka... - Vivien zerknęła jej przez ramię. - Garderoba na wyjazd?

- Pewno doszedł do wniosku, że moje obecne ciuchy nie nadają się do publikacji - odparła Kelly sztywno i zaczęła odwijać bibułkę. - Och!

- Przepiękne. Czy to jedwab?

- Nie mam pojęcia. - Tęsknie musnęła materiał, a potem wygładziła bibułkę i wsuwała paczuszkę z powrotem do walizki. - Odnies to Jannisowi.

- Słucham? Kelly, on cię zaprasza na Korfu. Musisz jechać.

- Chce tylko, żebyśmy przywiozła pierścionek. A to jest zapłata.

Vivien wciąż nie była w stanie oderwać wzroku od zawartości walizki.

- Całkiem niezła zapłata. Masz pojęcie, ile kosztują takie buty od Louboutina?

Kelly z powątpiewaniem zerknęła na wysokie obcasy.

- Nie, ale z pewnością zapłaciłabym sporo za nastawienie skrzyżowanej kostki. A upadając, zniszczyłabym te śliczne rzeczy. Nie ma mowy, nie jadę.

Vivien skrzyżowała ramiona na piersi, a na jej twarzy malował się nieprzejednany upór.

- Wciąż się czepiasz o tę kobietę, z którą się widywałeś, a przecież już z nią nie jest. Czytałam o tym. Najwyraźniej po spotkaniu z tobą uznał, że jesteś tą jedyną.

- Jeżeli to miało zabrzmieć romantycznie, to musisz się bardziej postarać - powiedziała Kelly kwaśno, chociaż właściwie nie warto było zaprzeczać.

Odkąd się dowiedziała, że Alekos rozstał się z Marianną, jej nastrój wyraźnie się poprawił. To było jak błędzenie w ciemności i nagłe odkrycie, że ma się w kieszeni latarkę.

- Jesteś z nim w ciąży. Powinnaś mu powiedzieć.

Od razu spoczęły jej się dłonie.

- Na pewno mu powiem.

- To doskonała okazja. Powiesz mu o dziecku i spędzisz wspaniałe wakacje w Grecji.

Kelly nie odrywała wzroku od walizki.

- Chyba niełatwo byłoby mi tam wrócić.

To tam wszystko się zaczęło. Tam się zakochała i tam złamano jej serce.

- Życie jest trudne - powiedziała Vivien z ożywieniem. - Ale cztery miliony dolarów i szpilki od Louboutina szalenie wszystko ułatwiają.

- Nie sądzę, żeby pasowały do gipsu.

- On cię podtrzyma. Od tego ma się mężczyznę.

- Ja nie mam mężczyzny.

Vivien westchnęła.

- Owszem, masz. Tylko nie jesteś pewna, czy go chcesz. Ale popatrz na to inaczej. Jutro zaczynają się ferie, więc możesz tu siedzieć zupełnie sama albo leniuchować w Grecji. Dobrze ci radzę, ubieraj się i ruszaj naprzeciw wyzwaniu.

To błąd, błąd, błąd...

Kelly tkwiła sztywno na tylnym siedzeniu limuzyny mknącej uliczkami miasteczka Korfu w stronę wznoszących się w centrum wyspy gór i gajów oliwnych. Każdy zakręt drogi odkrywał kolejny kuszący fragment iskrzącego się turkusowo morza i żółtego piasku, ale była za bardzo zestresowana, by cieszyć się tą idylliczną scenerią.

Podczas swojego pierwszego pobytu na wyspie zakochała się w tym miejscu, w jego dźwiękach, barwach i zapachach. A potem zakochała się także w mężczyźnie.

Gdyby wróciła tutaj w innych okolicznościach, byłaby zachwycona i podekscytowana. Teraz jednak ledwo była w stanie oddychać. Perspektywa powtórnego spotkania z kochankiem przyprawiała ją o niepokój graniczący z paniką.

Nie widzieli się przecież od tamtego pamiętnego dnia w jej mieszkaniu. Nie umiałyby nawet wyjaśnić, dlaczego zgodziła się tu przyjechać.

Oblizła suche wargi i wpatrzyła się w krajobraz za oknem. Dlaczego chciał, żeby osobiście przywiozła mu pierścionek? Jakie miał wobec niej plany?

Umysł podsuwał jej coraz to nowe obrazy, raz optymistyczne, raz skrajnie pesymistyczne. Nie mogła zapomnieć jego słów, że nie pojawiając się na ślubie, wyświadczył jej przysługę. Co właściwie chciał przez to powiedzieć?

Czy uznał ją za zbyt młodą na poważny związek? Przygryzła wargę i zapatrzyła się w okno. Miała zaledwie dziewiętnaście lat...

Na razie bardzo chciała wiedzieć, co się dzieje w jego głowie, bo nie mogła żyć w niepewności co do przyszłości własnej i dziecka. Zbyt dobrze wiedziała, jak to jest być dzieckiem rodziców, którzy nigdy nie powinni być razem.

Przejechali przez bramę z kutego żelaza i obawa boleśnie zassała ją w żołądku. Nawet lot prywatnym odrzutowcem nie zdołał zniwelować lęku przed zbliżającym się spotkaniem. Nie miała pojęcia, czego spodziewa się po niej Alekos, z pewnością jednak nie wiadomości o ciąży.

Pozwoliła sobie na nieśmiałą nadzieję, że może jednak będzie zadowolony. Był przecież Grekiem, a więc, z założenia, zwolennikiem dużej rodziny.

Wszyscy wiedzą, jak Grecy kochają dzieci. W przeciwieństwie do brytyjskich restauratorów, którzy dziecko w swoim lokalu witają równie chętnie jak robactwo, ich, greccy odpowiednicy są zachwyceni, gdy młodzi rodzice przychodzą ze swoimi pociechami i uśmiechają się z pobłażaniem, gdy dzieciaki biegają dookoła stołów lub tańczą przy muzyce. Rodzina to grecki sposób na życie.

Duża, szczęśliwa rodzina była od zawsze także i jej marzeniem.

Wbrew woli zaczęła sobie wyobrażać Boże Narodzenie z gromadką podobnych do Alekosa malców, wyciągających prezenty spod choinki. Byłoby hałaśliwie, ale radośnie, trochę jak w klasie. Między innymi właśnie dlatego tak bardzo lubiła uczyć. Miała nadzieję, że on podzielał te uczucia.

Na wspomnienie jego przemówienia w szkole lekko zmarszczyła brwi. Cóż, może po prostu potrzebował trochę praktyki? Chyba szybko zrozumie, że wychowywanie dzieci to nie to samo co zarządzanie korporacją. W końcu był Grekiem, a więc miłość do rodziny powinien mieć w genach.

Może mogłoby się im udać? Na pewno warto było spróbować.

Limuzyna zatrzymała się na dużym podwórku z fontanną. Kiedy pierwszy raz zobaczyła willę na Korfu, była pod wrażeniem panującej tu ciszy, a także skali i elegancji budowli. Kogoś, kto dorastał w małym domku, takie miejsce zawsze będzie onieśmielać.

Tym razem czuła się podobnie. Z ociąganiem wysiadła z samochodu.

- Pan Zagorakis spotka się z panią na tarasie za pięć minut. - Jannis wprowadził ją do wnętrza i Kelly rozejrzała się po znajomym otoczeniu.

Onieśmielona wśród lśniących marmurowych posadzek i bezcennych antyków, trzymała ręce przy bokach, starając się niczego nie potrącić. Każdy drobiazg miał tu swoje miejsce, nie było rozrzuconych gazet, w połowie przeczytanych książek czy nieotwartych listów, ulotek reklamujących pizzę ani niedopitych kubków z kawą.

Czując się jak w muzeum, zerknęła wokoło z niepokojem i rozluźniła się dopiero na tarasie. Widok stamtąd musiał budzić podziw, niezależnie od częstości oglądania. Poniżej układały się tarasowo bajecznie kolorowe ogrody z ciemnoróżowymi oleandrami i bugenwillą, jeszcze niżej, w zamkniętej zatoczce skalnej, leżała piaszczysta plaża.

Zamrugnęła w oślepiającej jasności południowego słońca i dopiero po chwili zauważyła jacht sunący cicho po migocącej powierzchni morza. Domek w Little Molting wydał jej się nagle bardzo odległy.

To tu, na tej piaszczystej plaży, zostały jej marzenia...

- Jak ci minęła podróż? - Głos był głęboki, chropawy i Kelly zamarła.

Oto stanęli twarzą w twarz po raz pierwszy od pamiętnego popołudnia w jej mieszkaniu.

Powietrze było jak naelektryzowane i gdyby się dotknęli, zaiskrzyłoby. Niebezpieczny błysk w jego oczach zdradzał wszystko, a jej ciało stało się ociężałe z tęsknoty. Zapragnęła, by w willi był jeszcze ktoś inny, kto rozproszyłby panujące między nimi napięcie.

Nie zamierzała mu ulec. Chciała myśleć jasno, a nie bezwolnie podążać za reakcjami ciała. Dorosła przecież i już nie była tamtą dziewczyną sprzed lat. Jej własna bajka z pewnością nie mogła mieć szczęśliwego zakończenia.

- Dobrze. Nigdy wcześniej nie miałam całego samolotu dla siebie. - Dlaczego nie potrafiła się zdobyć na coś odrobinę mniej banalnego? - Jeżeli mam być szczerą, było trochę niesamowicie.

Ciemna brew podjechała do góry.

- Niesamowicie?

- Przede wszystkim samotnie. Twoja stewardesa nie była zbyt rozmowna.

- Nie płacę jej za pogawędki, tylko za zapewnienie pasażerom wszystkiego, czego potrzebują.

- Akurat ja potrzebowałam pogawędki.

Westchnął.

- Przekażę jej twoje odczucia.

- Nie, nie rób tego. W sumie była bardzo profesjonalna. Chcę tylko powiedzieć, że nie było tak ciekawie, jak się spodziewałam. Nie ma za bardzo sensu podróżowanie w ten sposób, jeżeli nie można się tymi przeżyciami podzielić.

Przez jego przystojną twarz przebiegł błysk niedowierzania; najwyraźniej nigdy się nad tym nie zastanawiał.

- Sens leży w tym - odparł - że masz zagwarantowaną prywatność i możliwość robienia tego, co zechcesz.

- I żadnego towarzystwa. - Uświadomiła sobie, że jej słowa brzmią jak skarga i dodała szybko: - Ale to fantastycznie nie stać w kolejkach do odprawy i mieć możliwość wylegiwania się na sofie.

- Leciałaś na leżąco?

- Staralam się nie pognieść sukienki. - Niemal czule pogładziła materiał. - Jest piękna. Przy okazji, bardzo dziękuję za ciuchy. Są świetne. Skąd wiedziałeś, że nie mam się w co ubrać?

- Nie wiedziałem. Domyśliłem się.

- Bardzo słusznie. Mam pełno rzeczy, które już na mnie nie pasują, ale nie chcę ich wyrzucać, bo może któregoś dnia znów się w nie zmieszczę.

Przesunął wzrokiem po jej sylwetce.

- Mam nadzieję, że nie.

Od razu pożałowała, że podjęła ten temat. Żeby odwrócić jego uwagę, otworzyła torebkę i wyciągnęła pierścionek.

- Proszę. Oto twoja własność. - Zmarszczyła brwi, bo nie zdradzał ochoty, żeby go od niej wziąć. - Jest twój.

- Dałem go tobie - odpowiedział z ociąganiem.

- Niezupełnie. To znaczy, owszem, dałeś mi go jako twojej narzeczonej. A potem go ode mnie odkupiłeś. Za cztery miliony dolarów - przypomniała mu. - I jeżeli liczyłeś, że będę wolała pierścionek od pieniędzy, zapomnij o tym. Już przeznaczyłam ich znaczną część na nowy plac zabaw. Nie byłabym w stanie oddać ci całej kwoty, więc weź pierścionek. Ktoś lepszy ode mnie nie wzięłby zapewne ani jednego, ani drugiego, ale ja do tych lepszych nie należę. Najwyraźniej kontakt z twoim bogactwem zepsuł mi charakter.

Przypatrywał jej się z uśmiechem.

- Spadły ci z nieba cztery miliony dolarów, a ty zaczynasz od wydatku na plac zabaw?

- Nie wydałam przecież wszystkiego. Zresztą, wierz mi, to był dobry pomysł. Położyliśmy nawet taką specjalną nawierzchnię, na wypadek gdyby ktoś spadł w trakcie wspinaczki do domku na drzewie... - Z zażenowaniem wzruszyła ramionami. - Tylko mnie nie wydaj, bo zrobiłam to anonimowo.

- Nie wiedzą, że pieniądze są od ciebie?

- Nie. - Uśmiechnęła się na wspomnienie spotkania w szkole. - Próbowali zgadnąć, ale nie dali rady. To miłe uczucie, dawać pieniądze na szlachetny cel, prawda? Myślę, że często przeżywasz coś takiego.

- Nie daję niczego osobiście. Wszelkie darowizny załatwia nasza fundacja.

Przez chwilę przetrawiała zaskakującą informację.

- Chcesz powiedzieć, że masz całą organizację zajmującą się darowiznami?

- Tak. Została założona specjalnie w tym celu. Przeznaczamy na to pewien procent od dochodu. Fundacja analizuje wszystkie prośby i podejmuje decyzje z moim udziałem.

- Ale nie spotykasz osobiście osób, którym pomagasz?

- Tylko czasami.

- Więc właściwie nie znasz tego fantastycznego uczucia? To ogromna szkoda, bo z pewnością pomogłeś wielu ludziom.

Do tej pory nie myślała o nim w takich kategoriach i teraz czuła się zdezorientowana. Niepewna, jak się zachować, ponownie podsunęła mu pierścionek.

- Weź go. Teraz, kiedy wiem, ile jest wart, trochę mnie przytłacza.

- Włóż go.

Zawahała się przez moment.

Czyżby miał na myśli...? Niemożliwe. Nigdy by jej tego nie zaproponował.

- Chcę, żebyś go nosiła - powtórzył.

Pewnym ruchem wyjął jej pierścionek z ręki i włożył na palec serdeczny prawej dłoni.

Poczuła ostre ukłucie rozczarowania i nagle rozzłościła się sama na siebie. Przecież i tak by mu odmówiła. Po tym, co jej zrobił, naprawdę nie zamierzała do niego wracać.

- Ładnie wygląda - powiedział i omal nie odparła, że na lewej dłoni wyglądałby jeszcze ładniej.

Brylant połyskiwał i migotał w blasku słońca, czarując ją zupełnie tak samo jak cztery lata wcześniej. Zsunęła go szybko, nie chcąc robić sobie płonnych nadziei.

- Powiedziałam ci, że już wydałam pieniądze i nie chcę pierścionka. Ale chciałabym wiedzieć, o co ci chodzi i po co mnie tu ściągnąłeś?

- Chciałem z tobą porozmawiać.

Pomyślała o dziecku i mocniej ścisnęła pierścionek w dłoni. Ona też go zaskoczy.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia... - Nagle ogarnął ją paniczny lęk przed jego reakcją.

Czy powinna mówić bez ogródek? Czy też powoli skierować rozmowę na temat rodziny i dzieci? Na razie nie mogła się zdecydować.

- Ty pierwszy. - Potrzebowała czasu, by zebrać się na odwagę.

- Włóż pierścionek, przynajmniej na chwilę, a ja zrobię ci coś do picia. To cię odświeży. - Podeszedł do niskiego stolika przy basenie. - Lemoniada?

Wciąż jeszcze nie miała pojęcia, w jakiej formie przekaże mu swoją nowinę.

- Tak, chętnie - odpowiedziała z roztargnieniem.

Pełna obaw i wątpliwości, wsunęła pierścionek na wybrany przez niego palec prawej ręki. O tym mogli podyskutować później.

- Czytałam, że zerwałeś ze swoją przyjaciółką. Przykro mi z tego powodu.

- Nieprawda, wcale nie jest ci przykro. - Uśmiechnął się lekko, nalewając lemoniadę do dwóch wysokich szklanek.

- No dobrze, chciałam być miła. Ale i tak jej współczuję. Podobnie jak wszystkim poderwanym przez ciebie kobietom. Sama dobrze wiem, jak to się kończy.

Podając jej szklankę, skrzywił się zabawnie.

- Aż tak źle?

- Wszystko to bardzo piękne. - Pociągnęła łyk z wysokiej szklanki. - Odlotowe ciuchy, własny samolot i drzewka cytrynowe... ale chyba nie oczekujesz, że ci wybaczę. Dlaczego chciałeś, żebym sama przywiozła pierścionek?

- Nie chciałem pierścionka, tylko ciebie.

Bardzo delikatnie odstawiła szklankę na stolik.

- Przez cztery lata jakoś nie byłam ci potrzebna.

- Byłaś.

Zerknęła na niego spod oka.

- No to masz specyficzny sposób okazywania tego.

- Tobie jednej zaproponowałem małżeństwo.

- Z pewnością nie ostatniej.

- Nie proponowałem tego Mariannie.

- W końcu byś to zrobił.

- Nie chcę o niej rozmawiać. Nie ma z nami nic wspólnego. Powiedz mi raczej, dlaczego masz takie podkrążone oczy.

Najwygodniej zmienić temat, pomyślała. To oczywiste, że nie chce mówić o Mariannie. Zresztą ona też tego nie chciała.

- Przez ciebie - odparła. - Walka z tobą jest wyczerpująca.

- To ze mną nie walcz.

Nie, pomyślała. Nie pozwoli znów zrobić z siebie idiotki. Nie wróci do mężczyzny, który jej nie chciał, nawet jeżeli nosi pod sercem jego dziecko.

- Nie łudź się, że ci ulegnę.
- Po prostu bądź uczciwa w stosunku do samej siebie.
- A czy ty mi kiedyś powiedziałeś, co naprawdę czujesz?

Tylko lekkie drgnięcie mięśnia w policzku mogło świadczyć o wewnętrznym napięciu, bo poza tym sprawiał wrażenie doskonale opanowanego.

- To prawda, nie jestem tak otwarty jak ty i nie potrafię tak łatwo mówić o uczuciach.

Pociągnęła jeszcze łyk lemoniady.

- W takim razie mogę wracać do domu.
- Nie. Są sprawy, o których powinniśmy byli pomówić już dawno.

Sądząc z jego tonu, rozmowa nie zapowiadała się przyjemnie. Może lepiej będzie od razu powiedzieć mu o ciąży?

- Znienawidzę cię za to, co powiesz?

- Sądziłem, że już mnie nienawidzisz.

- Owszem. Dlatego powiedz, co masz do powiedzenia. - Wzruszyła ramionami, usiłując sprawiać wrażenie chłodnej i obojętnej, jak gdyby to, co usłyszy, nie miało najmniejszego znaczenia.

Najwyraźniej jednak miało to być coś ważnego. Może w końcu się dowie, co go powstrzymało od pojawienia się na własnym ślubie? Napięcie aż pulsowało w powietrzu.

- Mów. Źle znoszę taką napiętą atmosferę. Nienawidzę tych show telewizyjnych, gdzie wszyscy czekają do ostatniej chwili... - Zauważyła, że patrzy na nią dziwnie i niecierpliwie wzruszyła ramionami. - O co znów chodzi?

Tylko pokręcił głową.

- Nigdy nie mówisz tego, czego bym się spodziewał.

Zamaszyście odstawiła szklanę.

- Chciałabym się dowiedzieć, o co chodzi, zanim to wyczekiwanie kompletnie mnie zadręczy! Wprawiałam cię w zakłopotanie? Byłam gadatliwa? Nieporządna? - Zmarszczyła nos, usiłując sobie uświadomić swoje niedostatki. - Za dużo jadłam?

- Uwielbiam twoje ciało, uważam twoją otwartość za ujmującą i nigdy nie wprawiałaś mnie w zakłopotanie.

Promień słońca oświetlił jego wspaniałe włosy. Gdzieś niedaleko z głuchym dźwiękiem spadła na ziemię pomarańcza, ale Kelly tego nie zauważyła. Była zbyt pochłonięta powstrzymywaniem nagłego przypływu nadziei.

Popatrzyła na niego wyczekująco.

- Mów.

Przejechał dłonią po twarzy i potrząsnął głową.

- To nie jest takie łatwe.

- Powiedźże to w końcu! Wiesz, jak długotrwały stres szkodzi sercu?

Pociły jej się dłonie, a żołądek ścisnął boleśnie. To było gorsze niż oczekiwanie na wynik egzaminu. Może wtedy odszedł, bo uznał, że jest za młoda na tak ważną decyzję? Albo że ich romans jest zbyt szalony? Teraz przybyło jej kilka lat, a dzieci wręcz uważały ją za starą. I miała mniej zahamowań. Pod wpływem ostatnich wspomnień zarumieniła się jeszcze mocniej.

Musiała go tylko przekonać, że dorosła i jest w stanie podjąć dojrzałą decyzję. On ją przeprosi, a ona okaże wielkoduszność i mu wybaczy. Na moment zatonała w marzeniach o szczęśliwym zakończeniu.

- Rano w dniu ślubu - odezwał się stłumionym głosem - przeczytałem wywiad z tobą w którymś z kolorowych magazynów. Opowiadałaś w nim o swoich marzeniach.

Owładnięta wizją wspólnej przyszłości, usiłowała sobie przypomnieć, co właściwie wtedy powiedziała.

- Byli bardzo natarczywi. Pewnie dlatego, że żaden z twoich wcześniejszych związków nie doprowadził do oświadczeń.

Będzie zachwycony wiadomością o dziecku, pomyślała w rozmarzeniu. I będą żyli długo i szczęśliwie. Poprosi, żeby kupił dom w Little Molting. Mogłaby wciąż uczyć swoją klasę, a po urodzeniu dziecka wróciliby na Korfu, by je wychowywać pośród gajów oliwnych.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, ale go nie odwzajemnił.

Jego twarz była daleka i zamknięta jak rysy greckiego posągu.

- Powiedziałaś wtedy, że zawsze chciałaś mieć dużą rodzinę. Wspomniałaś o czwórce dzieci.

- Bo to prawda. - Może to był dobry moment, by powiedzieć, że już są na dobrej drodze? - Chciałabym przynajmniej czwórkę.

Mruknął coś po grecku i pomasaował sobie skronie.

- Kiedy to przeczytałem, dotarło do mnie, że nigdy nie rozmawialiśmy o przyszłości. Żadne z nas nie miało pojęcia, czego pragnie druga strona. Ja dowiedziałem się o twoich marzeniach dopiero z tego wywiadu i wtedy zrozumiałem, jak bardzo się różnimy.

- Tak? - Kelly wciąż unosiła się na fali rozkosznych marzeń. - Powinnam się domyśleć. Wy, Grecy, lubicie duże rodziny, więc pewno uważasz, że czwórka to za mało. To żaden problem. Możemy mieć więcej. Ile byś chciał?

Przymknął oczy i przycisnął palce do skroni.

- Kelly...

- Kocham dzieci. I możesz mi nawet nie pomagać w przewijaniu...

- Kelly. - Ujął ją za ramiona i przytrzymał, zmuszając, by go wysłuchała. - Nie chcę mieć dużej rodziny. - Zamilkł, pozwalając jej przetrwać usłyszane słowa. - Szczerze mówiąc, nie chcę żadnej rodziny.

- Ale... - zdołała wykrztusić.

- Próbuję ci powiedzieć, że nie chcę mieć dzieci. Nigdy nie chciałem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Proszę coś zrobić! - Alekos wzrokiem błagał lekarza o interwencję.

Mężczyzna, na oko około siedemdziesiątki, poruszał się powoli i majestatycznie. Alekos zastanawiał się, jak długo trwałoby dotarcie do specjalisty w Atenach.

- Uderzyła głową naprawdę mocno.

- Czy straciła przytomność?

- Chyba nie, bo jeszcze zdążyła nazwać mnie dupkiem.

- Dupkiem?

- Nieważne. Chyba nie, przynajmniej nie od razu. Zaniósłem ją do sypialni i od tej pory jest nieprzytomna.

Doktor popatrzył na niego z namysłem i pomacał siniaka na czole Kelly.

- Dlaczego upadła?

Alekos poczuł niemiłe mrowienie w krzyżu. Czekala go najbardziej niewygodna rozmowa w życiu.

- Biegła i poślizgnęła się na płytkach.

- A dlaczego biegła?

Alekos zarumienił się lekko.

- Coś ją zdenerwowało - odparł przez zaciśnięte zęby.

W sumie nie bardzo rozumiał, dlaczego tłumaczy się przed doktorem, tak wiekowym, że prawdopodobnie mógłby osobiście znać Hipokratesa.

- A dokładnie, to ja ją zdenerwowałem.

Wcale niezdziwiony tym wyznaniem, doktor wyciągnął ze swojej przepastnej torby jakieś tabletki.

- A więc, nic się nie zmieniło. Cztery lata temu zostałem wezwany do Kelly w dniu jej ślubu. Ślubu, który się nie odbył.

Najwyraźniej, pomimo zaawansowanego wieku, doktor cieszył się doskonałą pamięcią. Alekos zgrzytnął zębami. Tego dnia z pewnością nie będzie mógł zaliczyć do udanych.

- Potrzebowała wtedy lekarza?

- Przeżyła poważny wstrząs. W dodatku prasa nie zostawiła na niej suchej nitki.

- Powinna była ich zignorować.

- Jak? Ty potrafisz zachować się groźnie, wręcz onieśmielająco - odparł doktor ze spokojem. - Ale Kelly chyba nigdy w życiu nie odezwała się do nikogo niegrzecznie. Nawet po tym wszystkim wciąż była dla mnie bardzo miła. Pozostawienie jej na pastwę dziennikarzy było jak rzucenie surowego mięsa rekinom.

Alekos czuł się, jakby gotowano go powoli we wrzącym oleju.

- Być może nie załatwiłem tego tak, jak powinienem.

- W ogóle niczego nie załatwiłeś. Ale to mnie nie dziwi. Zaskakujące tylko jest to, że to ty zaproponowałeś jej małżeństwo. - Doktor zamknął torbę dłonią pomarszczoną od upływu lat i słońca. - Pamiętam, jak przyjeżdżałeś tu do babki jako młody chłopak. Pamiętam cię zwłaszcza jako sześciolatka. Nie odzywałeś się wtedy przez miesiąc. Coś musiało cię bardzo mocno zranić.

Czując się, jakby ktoś wrzucił mu lód za koszulę, Alekos cofnął się o krok.

- Dziękuję, że przyjechał pan tak szybko - powiedział chłodno.

Doktor popatrzył na niego z namysłem.

- Czasem - odezwał się ze spokojem - kiedy sytuacja zaczyna nas przerastać, dobrze jest bez emocji przeanalizować fakty i wyjść naprzeciw swoim lękom.

- Sugeruje pan, że zachowuję się irracjonalnie?

- Sądzę, że jesteś nieszczęsną ofiarą zaburzonej relacji twoich rodziców.

Gotując się wewnętrznie Alekos z rozmachem otworzył drzwi sypialni.

- Bardzo dziękuję za radę - powiedział gładko, z najwyższym trudem zachowując opanowanie. - Chciałbym jeszcze tylko zapytać, kiedy Kelly odzyska przytomność?

- Ona nie jest nieprzytomna. - Doktor podniósł torbę i ruszył do wyjścia. - Ma zamknięte oczy, bo najprawdopodobniej nie chce z tobą rozmawiać. I, szczerze mówiąc, rozumiem ją.

- Kelly, otwórz oczy.

Nie zareagowała na polecenie. Tutaj, w zaciemnionym pokoju czuła się bezpiecznie i tu chciała zostać, by móc spokojnie przemyśleć to wszystko.

Alekos nie chciał dzieci. Zupełnie jak jej ojciec, a może jeszcze gorzej. Jak mogła być taka głupia i naiwna?

- To, że na mnie nie patrzysz, nie znaczy, że mnie tu nie ma. - W jego głosie po-brzmiewała nuta irytacji i jeszcze czegoś... skruchy? - Popatrz na mnie. Musimy poroz-mawiać.

O czym tu mówić? On nie chciał dzieci, ona była w ciąży. W jej mniemaniu, roz-mowa była skończona, zanim się jeszcze w ogóle zaczęła.

Jakie miała wyjście? Musi wychować dziecko samotnie. Przytłoczona tą perspek-tywą zacisnęła powieki jeszcze mocniej. Gdyby tylko mogła jakąś magiczną mocą prze-nieść się do swojego małego domku w Little Molting i zamknąć drzwi, odgradzając się od świata...

Alekos mruknął coś po grecku, a zaraz potem siłą odwrócił ją na plecy i przycisnął wargi do jej ust. Zesztywniała, ale on pocałował ją zadziwiająco delikatnie, więc tylko jęknęła cichutko.

Zaraz jednak otworzyła oczy i zaczęła go odpychać.

- Zostaw mnie! Nienawidzę ciebie i twoich śliskich podłóg.

Błyskawicznie unieruchomił jej obie pięstki w dłoni i przycisnął do poduszki.

- A podobno jesteś przeciwna przemocy.

- Tak było, zanim poznałam ciebie.

W odpowiedzi znów ją pocałował.

- Przykro mi, że się uderzyłaś.

Próbowała się odwrócić, ale nie pozwolił na to.

- Zraniłeś mnie, więc teraz się do mnie nie wdzięcz. I bez tego cała ta sytuacja jest tak okropnie skomplikowana!

Znów spróbowała się wywinąć, ale położył się obok, obejmując ją ramieniem.

- Przestań się wiercić. Wiem, że jest ci przykro, ale przecież chciałaś, żebym był szczery.

- Skąd miałam wiedzieć, że to będzie coś tak okropnego? Jesteś Grekiem! Powi-nieneś chcieć mieć dużą rodzinę.

- Ale nie chcę - odparł powściągliwie.

- To już słyszałam! - Znów mocno zacisnęła powieki.

Ten scenariusz był tak daleki od tego, czego się spodziewała, że zupełnie sobie z tym nie radziła. Przede wszystkim, potrzebowała czasu na zastanowienie. Tym razem nie mogła szczerze powiedzieć tego, co jej leżało na sercu.

Alekos delikatnie dotknął sińca na jej czole.

- Boli, prawda? Doktor zostawił tabletki. Przyniosę ci.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie mogę ich brać i już. Nie pytaj, dlaczego.

- Uśmierzą ból. - Był wyraźnie zdezorientowany. - Dlaczego nie chcesz?

- Bo nie.

- Ale dlaczego?

- Nie pytaj.

- Musisz je wziąć.

- Nie będę brała niczego, co mogłoby zrobić krzywdę dziecku! - Wybuch natychmiast przemienił się w złość na siebie i na niego. - Nie chciałam tego powiedzieć! Jeszcze nie. Prosiłam, żebyś nie pytał, ale musiałeś naciskać.

Wpatrywał się w nią, kompletnie zaskoczony.

- Dziecko?

- Jestem w ciąży. Z tobą. To jest to dziecko, którego nie chcesz. Chyba się ze mną zgodzisz, że mamy zagwozdkę.

Blady i roztrzęsiony, Alekos wsunął się do ferrari, zapalił silnik i wcisnął gaz.

Dziecko?

Słowo odbiło się echem w jego mózgu wraz z całym bagażem towarzyszących mu odczuć. Dziecko. Mała istotka całkowicie od niego zależna, której szczęśliwy byt będzie leżał w jego rękach.

Nad brwiami zebrały mu się kropelki potu. Zaklął po grecku i gnał przed siebie, pokonując ostre zakręty jak profesjonalny kierowca rajdowy.

Dopiero ostry dźwięk klaksonu przywrócił go do rzeczywistości. Gwałtownie wcisnął hamulec i zatrzymał samochód na szczycie wzgórza. Stamtąd popatrzył na dom, biały i idylliczny wśród gajów oliwnych. Tam była Kelly, najprawdopodobniej pakująca w tej chwili walizkę i wypłakująca sobie oczy.

Zaklął znowu i spróbował się spokojnie zastanowić, chociaż właściwie nie było nad czym.

Stworzyli nowe życie, mimo że dotychczas tak starannie tego unikał. Jak mógł zachować się tak beztrosko? Doskonale znał odpowiedź na to pytanie. Już sam widok Kelly wystarczał, by zawrócić mu w głowie, a za każdym razem, kiedy znalazł się w jej pobliżu, zaczynał się zachowywać zgoła irracjonalnie. Fakt, że ze swoim marzeniem o dużej rodzinie była zupełnie nieodpowiednią dla niego partnerką, nie miał najmniejszego znaczenia.

Ścisnął palcami wilgotne od potu skronie. Do tej pory tak naprawdę nie wiedział, co to znaczy strach. Teraz jednak uległ mu bez reszty.

Bał się, że zawiedzie swoje dziecko i bał się, że zawiedzie Kelly.

Z własnego doświadczenia wiedział, jaką cenę płaci dziecko za konflikt między rodzicami.

- Kochanie, dlaczego wstałaś? Powinnaś leżeć i odpoczywać...

Kelly pospiesznie otarła łzy, z ulgą przyjmując fakt, że wrócił w jednym kawałku.

Na szczęście nie zrobił nic głupiego, nie zjechał samochodem z klifu, był cały i zdrowy, więc nie będzie miała na sumieniu jego śmierci. Teraz, kiedy nie musiała się już o niego martwić, mogła sobie pozwolić na złość.

Podniosła głowę znad walizki i słowa zamarły jej na ustach. Alekos wyglądał fatalnie i w pierwszej chwili pomyślała, że chyba się pomyliła. Może jednak zjechał z klifu?

- Nie sądziłam, że tak szybko wrócisz. Ostatnim razem zniknąłeś na cztery lata.

W obawie, że znów się rozplacze, pochyliła głowę i zaczęła upychać rzeczy w walizce.

- Jannis powiedział, że wzięłaś ferrari - powiedziała i ugryzła się w język, bo wstyd jej było przyznać, że się o niego martwiła. - I co tu w ogóle robisz? - burknęła, zła na siebie o brak opanowania.

- Mieszkam tutaj - przypomniał jej uprzejmie.

Kopnął drzwi, aż się zatrzęsęły, i podszedł do niej.

- A jeżeli chodzi o dziecko...

- Moje dziecko, a nie jakieś... - Nadaremnie próbowała zamknąć rozgrzebaną walizkę. - Dlaczego to się nie zamyka?

- Bo nie poskładałaś porządnie.

- Życie jest za krótkie na takie głupstwa. - Sfrustrowana, raz po raz trzaskała wiekiem walizki. - Życie jest zbyt krótkie na wiele rzeczy, a jedną z nich jest bycie z tobą. Gdybym tylko nie sprzedała tego głupiego pierścionka, nie przyjechała wtedy na Korfu i nie poślizgnęła się na twoich idiotycznych płytkach...

- Trochę nie ta kolejność - zauważył, lekko zdeorientowany.

- I co z tego? Nasze dziecko też wyszło nie po kolei. Wszystko w moim życiu wydarza się w złej kolejności. Większość ludzi najpierw myśli, a potem robi. - Z rozmachem usiadła na walizce i wieko w końcu się zatrzęsęło. - A ja najpierw robię, a potem myślę i jeżeli to nie jest zła kolejność, to nie wiem, co miałoby nią być.

- Rozumiem twoje przygnębienie, ale pamiętaj, że kiedy to powiedziałem, nie miałem pojęcia, że jesteś w ciąży.

- A co to za różnica?

- Nie chciałem cię zranić.

- To jeszcze gorzej. To znaczy, że naprawdę tak myślisz, a w takim razie mamy kłopot. - Wstała i ściągnęła walizkę z łóżka.

- Wyjdź stąd - rzuciła. - Wyjdź, zanim cię zabiję i zakopię pod oliwkami.

- Nie powinnaś dźwigać.

- Doskonale. Wywlokę twoje ciało za nogi. Nie będę go podnosić.

- Miałem na myśli walizkę.

Zakłopotana, odgarnęła włosy z oczu.

- Jasne. Wiedziałam. Ale walizka ma kółka. Mogłabym ją ciągnąć za sobą przez całą drogę do Little Molting, gdybym musiała.

Chwyciła rączkę walizki, przysięgając sobie już nigdy nie wiązać się z żadnym mężczyzną, zwłaszcza z pewnym Grekiem, którego błyskotliwa inteligencja sprawiała, że czuła się pomniejszona do rozmiarów ziarnka piasku.

I co teraz? Wydawałoby się, że jego oświadczenie powinno w niej zabić wszelkie uczucia. Ale tak się nie stało. Wciąż wariowała na jego punkcie. Kochała go równie mocno, jak cztery lata temu. Żałując, że nie może zakończyć tego uczucia pstryknięciem wyłącznika, zastanawiała się, co musiałby jej zrobić, żeby w końcu przestała go kochać. Czyżby nie miała dla siebie odrobiny szacunku?

Czy tak właśnie czuła się jej matka, kiedy się zorientowała, że urodzi dziecko mężczyzny, który nie chciał być ojcem?

Alekos zamruczał coś po grecku i przeczesał palcami włosy.

- Jak mogłem nawet nie pomyśleć, że jesteś w ciąży? - Wymówienie tego słowa przyszło mu z trudem. - Ale przecież zrobiliśmy to tylko raz... i to na kuchennym stole.

- Bardzo romantyczne - bąknęła sarkastycznie.

Odkasznął.

- I to właśnie wtedy...? - zapytał.

- Tak. Miejmy nadzieję, że nasze dziecko nigdy nie spyta o okoliczności swojego poczęcia.

- Myślałem, że się zabezpieczasz.

- No cóż, nie. Mógłbyś mi podać buty?

- Buty? - Z roztargnieniem podniósł parę szpilek w kolorze fuksji. - Nie powinnaś chodzić w czymś takim, skoro i bez tego potykasz się na równej drodze.

- Wcale nie. - Pracowicie wpychała szpilki do walizki, próbując nie uronić nic z zawartości. - To wina twoich płytek.

- Dlaczego się nie zabezpieczyłaś? - Wrócił do tematu, który interesował go najbardziej.

- Bo tego nie potrzebowałam. - Sięgnęła po walizkę, ale jej dłoń nakryła inna, większa i brązowa. - Nie dotykaj mnie. Co ty sobie właściwie wyobrażasz?

- Chcę ci pomóc.

- To tylko, walizka. Dam sobie radę.

- Nie pozwolę, żebyś robiła coś, co może zaszkodzić dziecku.

- Mojemu dziecku. Przestań mówić o nim „dziecko”. Może cię już słyszy? - Nagromadzone w niej napięcie eksplodowało, potęgowane obawami, których nie chciała wyrazić nawet sama przed sobą. - A jeżeli ono wie, że go nie chcesz?

- Nie opowiadaj takich rzeczy - odparł. - Rzeczywiście, nie chciałem, ale skoro tak się zdarzyło, nie zamierzam uciekać przed odpowiedzialnością.

- Zapomnij. Nie będę cię za sobą ciągnąć na siłę. Dam sobie radę sama.

- Przecież chciałaś, żebym był uczciwy. Gdybym ci powiedział, że jestem zachwycony, uwierzyłybyś?

- Nie - odparła, przygryzając wargę, żeby się nie rozpłakać.

- No właśnie. Dlatego mówię ci, co naprawdę czuję. Jestem wstrząśnięty. - Odzwierciedlał to stan jego zwykle nienaganej fryzury. - Ale jakoś to sobie poukładałam. Nie mógłbym pozbawić dziecka ojca.

- Mojego dziecka - burknęła. - Jeżeli jeszcze raz powiesz o nim „dziecko”...

Wziął głęboki oddech.

- A może „nasze dziecko”? - zapytał głosem szorstkim ze wzruszenia. - Jak ci to brzmi?

- Jak niesmaczny żart. - Nawet nie próbowała sobie tego wyobrazić, natomiast sięgnęła po telefon. - Chciałabym kupić bilet na samolot. Potrzebuję kogoś, kto mówi po grecku.

Delikatnie wyjął jej aparat z palców.

- Ja mówię po grecku - powiedział sucho. - Wprawdzie nie mam pojęcia, jak się kupuje bilet, ale to nie będzie potrzebne. Zostaniesz tutaj, dopóki czegoś nie ustalimy. I nie mów ciągle o wyjeździe, bo jeżeli nasze dziecko cię rzeczywiście słyszy, to je przestraszysz.

- A co tu ustalać? Jestem w ciąży, a ty nie chcesz mieć dzieci. I możesz się oszukiwać do woli, że chcesz postąpić, jak należy. Co z ciebie za egoista i egocentryk, że nie stać cię na poświęcenie dla własnego dziecka?

Patrzył na nią przez chwilę, poblady i nienaturalnie usztywniony, zanim odpowiedział tonem całkowicie wypranym z emocji.

- Wiem dobrze, jak to jest być synem takiego ojca. Sam przeszedłem przez piekło i obiecałem sobie, że nigdy nie narażę własnego dziecka na coś podobnego.

Kelly pożałowała, że nie ma przy niej Vivien. Szczere wyznanie Alekosa rozdzierało jej serce i w żaden sposób nie mogła go teraz zostawić samego.

Ale pozostanie w Grecji też nie wydawało się sensowym rozwiązaniem. Nie śmiała nawet marzyć, że wszystko jakoś się ułoży, bo zbyt wyraźnie brzmiały jej w głowie jego słowa.

Przez chwilę borykała się samotnie z zalewającym ją potokiem myśli i odczuć, potem zrzuciła buty i na bosaka wyszła na taras, gdzie miał czekać Alekos. Nie było go tam jednak, więc rozejrzała się, zaskoczona. Potem dobiegł ją plusk, więc spojrzała w stronę basenu. Był tam, ale że nie miała ochoty na kąpiel, usiadła na leżaku i czekała, napawając się zapierającym dech w piersiach widokiem.

Po przepłynięciu niezliczonych długości basenu, Alekos wyskoczył z wody, obtarł twarz dłonią i podszedł do niej. Kelly cofnęła się z leżakiem.

- Przyszłam tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

- A co miałyby być nie w porządku?

- Nie wiem... Poruszyłeś temat, którego dotąd unikałeś. Nie byłam pewna...

Uśmiechnął się krzywo i sięgnął po ręcznik.

- Typowa Kelly - powiedział miękko. - Podobno mnie nienawidzisz, ale skoro uznałaś, że mogę być smutny, przyszłaś zobaczyć, jak się czuję.

- Nie podoba mi się świadomość, że przyczyniłam się do twojego złego samopoczucia. I nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam: Nie chcesz mieć dzieci, bo się boisz, że mógłbyś je zranić, tak?

- Tak.

Przygryzła wargę i czekała na ciąg dalszy. On jednak milczał.

- Twój ojciec był egoistą i zranił cię? - zapytała.

- Tak.

- Chciałabym usłyszeć coś więcej i dowiedzieć się czegoś o twoich uczuciach. No, chyba że nie chcesz o tym mówić... Słyszałam twoją rozmowę z doktorem, chociaż nie do końca rozumiałam wtedy jej sens. Rozumiem, że wolałbyś udawać, że to się nie wydarzyło, ale mnie to nie odpowiada. Nie za dobrze mi idzie odgadywanie twoich myśli. Uznałam, na przykład, że mnie nie chcesz, bo jestem niedoświadczona.

- Uwielbiałem twoje niedoświadczenie - zapewnił, owijając się ręcznikiem.

- No widzisz. To tylko dowód, że nie potrafię czytać w twoich myślach. Więc równie dobrze możemy dać sobie spokój.

- Nie ma mowy. Ale rzeczywiście niełatwo mi mówić na ten temat. - Nalał sobie szklanekę wody ze stojącego na stoliku dzbanka. - Co dokładnie chciałabyś wiedzieć?

- Wszystko. Chciałabym móc cię zrozumieć.

Milczał przez chwilę, wpatrzony w trzymaną w dłoni szklanekę.

- Małżeństwo moich rodziców okazało się katastrofą. Matka miała romans, ojciec ją zostawił. Mnie kazano wybrać, z kim chcę być. - Podniósł szklanekę do ust i pił małymi łykami, a Kelly przetrawiała usłyszane słowa.

- Kazano ci wybrać między rodzicami? - spytała z niedowierzaniem. - Ile miałeś wtedy lat?

- Sześć. Wiedziałem, że każda decyzja będzie krzywdząca dla któregoś z nich. - Gwałtownie odstawił szklanekę na stolik. - Wybrałem życie z matką, bo martwiłem się o to, co mogłaby zrobić, gdybym wybrał ojca. Z nich dwojga to ona była bardziej podatna na zranienie. Powiedziała mi, że umrze, jeżeli mnie straci. Żaden sześciolatek nie chciałby, żeby jego mama umarła.

Sześć lat. Kazali tak małemu dziecku wybierać, z kim chce zostać.

Kelly była poruszona do głębi.

- Dla greckiego mężczyzny syn jest najcenniejszym skarbem. Mój ojciec uznał, że źle wybrałem i nigdy mi nie wybaczył. Dla niego po prostu przestałem istnieć i nigdy więcej go nie zobaczyłem. - Popatrzył na nią bez uśmiechu. - Za nic nie chciałbym zranić dziecka. A to się zdarza. I to stosunkowo często. Teraz rozumiesz, dlaczego twoje marzenie było dla mnie szokiem.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś.

- Wtedy nie rozmawialiśmy zbyt dużo.

Poczuła nagłe ukłucie winy. Rzeczywiście, nigdy go nie zapytała o rodzinę czy o pragnienia. Myślała tylko o swoich marzeniach, nie o jego.

- Nie przyszło mi do głowy, że możesz zareagować w ten sposób. Wydawałeś się zawsze taki pewny siebie, sprawiałeś wrażenie osoby, która doskonale wie, czego chce.

- Wiedziałem, czego chcę. Przynajmniej tak mi się wydawało. - Przyciągnął ją do siebie i ukołysał w ramionach. - Wszystko się zmienia. Życie stawia przed nami wyzwania, jakich się nie spodziewaliśmy.

Oparła głowę na jego gładkiej, opalonej piersi i wdychała znajomy, kuszący zapach.

- Tak. Życie stawia przed nami nieoczekiwane wyzwania. I w niczym nie przypomina bajki.

Dwoma palcami uniósł jej brodę, żeby obejrzeć siniaka.

- Jak tam głowa?

- Boli. Podobnie jak cała reszta. Czuję się, jakby mnie stratowało stado krów. W tym domu nie da się chodzić w butach. - Najbardziej jednak bolało ją serce.

Za tego małego chłopca, zmuszonego do dokonania niemożliwego wyboru pomiędzy rodzicami tak egoistycznie zajętymi sobą. I za siebie samą, która teraz miała dokonać wyboru równie niemożliwego.

Wyjechać i żyć bez niego czy zostać i ryzykować, że znów od niej odejdzie?

Nie miała pojęcia, co zrobić, jaką decyzję podjąć.

Alekos delikatnie musnął palcami jej wargi.

- Wolisz chodzić bez butów? A co z resztą ubrania? Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyś z niego też zrezygnowała...

- Daj spokój. Nie mogę myśleć, kiedy się tak zachowujesz. - Próbowwała się odsunąć, ale przytrzymał ją ciepłą dłonią. - Zawsze myślałam, że jesteś bardzo poukładany.

- Jestem, w pracy. - Wsunął palce w jej włosy i masował lekko skórę głowy. - Tylko życie prywatne mam tak spektakularnie poplątane.

To zaskakująco szczere wyznanie zupełnie skruszyło jej opór.

- Nie możemy być razem dla dobra dziecka, którego nie chciałeś.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował drżące wargi.

- Przywiozłem cię tutaj, zanim dowiedziałem się o ciąży.

- Skoro tak bardzo chciałeś się poprawić, dlaczego nie przyjechałeś do Anglii?

- Bo w Anglii pada w czerwcu, a tutaj mogę ci zagwarantować piękną pogodę. -

Jego oczy lśniły erotyczną obietnicą.

- Nie możesz ciągle myśleć tylko o seksie. - Odepchnęła go zirytowana. - Seks jest najłatwiejszy. To utrzymanie relacji sprawia trudność.

- Wiem.

- Skoro nie chcesz dziecka, nie widzę rozwiązania.

- Znajdziemy je razem.

Pocałował ją, aż całkiem zatoneła w cudownych doznaniach. Był jedynym mężczyzną na świecie, który potrafił dać jej podobne przeżycia. Jedynym, który potrafił ją skłonić do działania wbrew rozsądkowi.

- Marzyłem o tym od dwóch tygodni, od tamtych chwil w twojej kuchni. Doprowadzasz mnie do szaleństwa... - zamruczał.

W odpowiedzi wsunęła mu palce we włosy i muskała wargami jego twarz. Smakował sobą i to był najcudowniejszy smak świata... W zachwycie jęknęła cichutko i wtuliła się w niego. Trwali tak, skupieni na sobie nawzajem, nie zauważając gorącego słońca ani radosnego śpiewu ptaków.

Dopiero trzaśnięcie drzwi sprawiło, że odskoczyli od siebie.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie... - bąknęła.

- Nic podobnego. - Znów przyciągnął ją do siebie. - Chcesz tego tak samo jak ja.

Powietrze było wilgotne i przesycone erotycznym napięciem. Kelly, jak tonący, usiłowała utrzymać głowę nad powierzchnią odmętów.

- Cztery lata temu naprawdę mnie zraniłeś.

- Wiem.

- I to bez choćby słowa wyjaśnienia. - Wpatrywała się w jego seksowne wargi i cień zarostu na policzku. - Zachowałeś się okropnie.

- Wiem. Zachowałem się jak łajdak - odparł głucho, ale ciemne oczy za półprzy-
mkniętymi powiekami lśniły kusząco. - Wszystko ci wynagrodzę. Znajdziemy sposób,
żeby nam się udało.

- Nie bardzo to sobie wyobrażam. Nie próbuj mnie znów całować. Nie próbuj, do-
póki ci nie powiem. - Spróbowała uwolnić się z jego objęć, ale był dużo silniejszy, a nie
chciała z nim walczyć.

Jego pocałunki przywoływały cudowną przeszłość i budziły nadzieję, że mogłaby
powrócić.

- W końcu mi wybaczysz - szepnął, delikatnie przygryzając jej wargę. - Jeszcze je-
steś zła, ale czuję, że ci na mnie zależy.

- Musiałabym stracić rozum, żeby znów cię wpuścić do mojego życia - odpowie-
działa bez przekonania.

Nie chciała od niego odejść, ale gdyby została, mógłby ją znów porzucić.

- Nie mogę ryzykować - odparła. - Teraz jest nas dwoje.

Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Przecież mnie pragniesz, wiesz, że tak.

- Nie jestem taka pewna - powiedziała wbrew najgorętszym uczuciom. - To tylko
pociąg fizyczny.

- Skoro tak, to dlaczego przez cztery lata nosiłaś mój pierścionek na szyi?

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Skąd o tym wiesz?

- Zauważyłem, kiedy kochaliśmy się u ciebie. - Musnął wargami jej usta. - Nie by-
łem pewien, czy nosiłaś go przez cały czas, ale właśnie to potwierdziłaś. Przyznasz, że to
o czymś świadczy.

- Tylko o tym, że jesteś sprytny.

- Raczej o tym, że to, co nas łączyło, nigdy nie umarło. - Oparł czoło o jej czoło. -
Proszę, zostań ze mną.

- Nie mogę rozsądnie myśleć, kiedy jesteś tak blisko, a muszę się spokojnie zasta-
nowić - odparła, odwracając głowę. - Jestem w ciąży, a ty nie chcesz mieć dzieci, więc

jak moglibyśmy być razem? Zamierzasz udawać, że właśnie odkryłeś, czego pragniesz od życia?

Odetchnął głęboko.

- Nie zamierzam niczego udawać - powiedział wolno. - Ale fakt, że to się zdarzyło, wszystko zmienia. Przyznaję, wiadomość o dziecku była dla mnie szokiem, ale jakoś to poukładamy.

- Jak?

- Nie wiem na razie. - Przynajmniej nie ukrywał swoich rozterek. - Potrzebuję czasu, żeby się z tą sytuacją oswoić, ale twój wyjazd wcale mi w tym nie pomoże.

- Jeżeli zostanę, skończymy w łóżku, a to też nie pomoże całej tej sytuacji. - Patrzyła na niego, rozdierana niezdecydowaniem. - Ostatnim razem też wszystko skończyło się na seksie. Gdybym miała tu zostać, musiałoby być inaczej.

- Inaczej w jaki sposób?

Musiałaby zyskać pewność, że nie chodzi mu tylko o seks. I była jedna jedyna możliwość, żeby to sprawdzić.

- Będziemy spali w oddzielnych sypialniach.

W ciemnych oczach mignęło zdumienie, ale nie dał niczego po sobie poznać.

- Dobrze - odparł. - Skoro tego chcesz.

Nie wiedziała, czy się tym cieszyć, czy martwić. Sama nie była pewna, czy to dobry pomysł, ale skoro zaczęła, musiała w to brnąć.

- I będziesz mi mówił o swoich uczuciach, bo nie zamierzam czytać w twoich myślach i silić się na odgadywanie twoich intencji.

Prześlizgnął się po niej wzrokiem.

- Mam wrażenie, że jest ci za gorąco. Powinnaś się rozebrać.

Znów zła, popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Próbuję porozmawiać poważnie. Czy ty w ogóle jesteś w stanie myśleć o czymś innym poza seksem?

- Chciałaś, żebym ci mówił, co myślę - odparł jedwabistym tonem. - To właśnie sobie pomyślałem.

- W takim razie uprzedzam: nie chcę słyszeć niczego, co ma związek z seksem.

Uniósł brew w udanym zdumieniu.

- A więc chcesz, żebym ci mówił wszystko, co myślę, tak długo, jak długo moje myśli są zgodne z twoimi wyobrażeniami. To dosyć skomplikowane, nie sądzisz?

- Stworzyłeś taką prężną firmę od podstaw - powiedziała sztywno. - Jestem przekonana, że sprostasz temu, jeżeli tylko zechcesz. A teraz idę się rozpakować.

- Zostaw to pokojówce.

- Wolę sama. - Musiała choć na chwilę uwolnić się od jego obecności i spokojnie pomyśleć.

Uśmiechnął się blado.

- Dlaczego po prostu nie wyrzucić zawartości na podłogę i mieć to z głowy?

- Uważasz mnie za bałaganiarę, a mnie się wydaje, że to ty jesteś zbyt zamknięty w sobie i nadzorujący. Dążenie do maksymalnie poukładanego życia bez żadnych niespodzianek jest w jakiś sposób podejrzane. Przydałaby ci się odrobina spontaniczności.

Już czuła, że niepotrzebnie wyrwała się z żądaniem oddzielnych sypialni. W wyobraźni widziała długie, bezsenne noce, a dni wcale nie zapowiadały się lepiej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To dokąd właściwie dzisiaj idziemy? - Kelly wylegiwała się przy basenie, popijając lemoniadę i starając się nie myśleć o seksie.

Ciekawe dlaczego, kiedy wiadomo, że jeśli nie można czegoś mieć, nie jest się w stanie oderwać od tego myśli? I dlaczego Alekos, który zazwyczaj torpedował wszystkie nieodpowiadające mu pomysły, ten akurat przyjął bez sprzeciwu?

Fakt, nie mogła mu niczego zarzucić. W ciągu minionych kilku tygodni starał się wyrazić każdą myśl, jaka mu przyszła do głowy, zasypywał ją kwiatami i prezentami, w tym biżuterią, książkami, o których sądził, że jej się spodobają, i nowym iPodem w miejsce starego, który niechcący utopiła w basenie. Ale przez cały ten czas nie dotknął jej ani razu.

Nie próbował też kwestionować jej decyzji o oddzielnych sypialniach.

- Lecimy do Aten.

Najwyraźniej nieświadomy jej odczuć, czytał wiadomości na swoim laptopie, od czasu do czasu wystukując odpowiedź. Jego chłodne, swobodne zachowanie pozostawało w całkowitej sprzeczności z jej narastającym napięciem.

Kelly była aż boleśnie świadoma jego obecności. Wcale nie pomagał fakt, że usadowił się na brzegu jej leżaka, tak blisko jak to możliwe, żeby jej nie dotykać. Za każdym spojrzeniem na jego opalone muskularne ciało narastało w niej pragnienie.

Ostatnio spędzał z nią zaskakująco dużo czasu i zaledwie kilkakrotnie wyjechał do Aten, by zająć się sprawami, których nie mógł załatwić przez telefon. Przy narzuconej przez nią abstynencji, jego nieustanna obecność stawała się trochę męcząca, dlatego tak się cieszyła na wspólne wyjście.

- Czy to randka? - zażartowała.

- Obiad biznesowy - odpowiedział z uśmiechem. - Po prostu chcę, żebyś ze mną była.

To było miłe. Chciał, żeby z nim była. Chciał dzielić z nią swoje życie.

- Powiedz mi coś o tym spotkaniu - poprosiła. - Nie chciałabym się zachować niewłaściwie albo coś palnąć.

- Nie oczekuję, że to ty sfinalizujesz umowę - odparł sucho. - Po prostu bądź sobą.
- Jak mam się ubrać? Czy będzie elegancko?
- Bardzo. Wybierzesz sobie coś z rzeczy, które zostaną dostarczone do naszego domu w Atenach.

Nasz dom w Atenach.

Gdzieś głęboko zapaliła się w niej iskierka nadziei. Z jego słów wynikało, że postrzegał ich jako parę. Fakt, że nigdy wcześniej nie słyszała, by mówił w ten sposób, podniósł ją na duchu i spokojnie przeczekała jego niezliczone rozmowy telefoniczne, niektóre po grecku, niektóre po angielsku.

- Jak długo zostaniemy w Atenach? - spytała, kiedy skończył.

- Tylko jedną noc. Wylatujemy za godzinę.

- Za godzinę? - przeraziła się nie na żarty. - Mam tylko godzinę na przygotowanie się do zabłyśnięcia przed gromadą obcych ludzi?

- Jest tylko jeden człowiek, przed którym powinnaś zabłysnąć. Zresztą będzie na to czas w Atenach. Zorganizowałem kilka osób, które ci pomogą.

- Jakich osób? - Wahała się między ulgą a oburzeniem. - Chirurga plastycznego?

- Nie sądzę, żebyś go potrzebowała - odpowiedział z rozbawieniem. - Stylistkę i fryzjerkę.

- Stylistkę? Nie skalpel tylko stylistka? - Wsunęła kosmyki włosów za uszy. - Chcesz powiedzieć, że nie podoba ci się mój styl?

- Bardzo mi się podoba - westchnął. - Większość kobiet na twoim miejscu byłaby zadowolona. Jeżeli nie chcesz, wszystko odwołam.

- Nie - pospieszyła z zapewnieniem. - Niech tak będzie. Może zaordynują mi okłady z wodorostów, po których od razu spada waga?

- Jeżeli to zrobią, nie będą więcej dla mnie pracować. Dlaczego kobiety tak się przejmują swoją wagą?

- Bo mężczyźni są tak okropnie płytki - odpowiedziała z godnością, spuszcżając nogi z leżaka.

- Dokąd się wybierasz?

Podniosła okulary słoneczne i książkę.

- Muszę się przygotować.
- Będzie na to czas w Atenach.
- Właśnie do tego chcę się przygotować.

Najwyraźniej zbity z tropu, Alekos zmierzwił sobie włosy.

- Chyba nigdy nie zrozumie kobiet.
- Jesteś bystry, jakoś dasz sobie radę.

Dom Alekosa znajdował się w najelegantszej dzielnicy Aten, w oddaleniu od innych rezydencji, na końcu długiego, krętego podjazdu. Przestronna willa miała szeroki taras z fantastycznym widokiem na miasto. Stara winorośl zapewniała cień, a woda z fontanny spadała kaskadami do basenu o ciekawym kształcie, wypełnionego przejrzystą turkusową wodą, obramowanego kwitnącą bugenwillą i różowymi oleandrami.

Kelly pomyślała o swoim małym wynajętym domku w Little Molting. Stojąc pośrodku kuchni, prawie mogła dotknąć czterech ścian. To był zupełnie inny świat. Wtulila się w fotel, podczas gdy helikopter opuszczał się powoli na lądowisko.

W zasięgu wzroku pojawiło się czterech mocno zbudowanych mężczyzn.

- Kto to?

- Moja ochrona.

- Jest coś, o czym nie wiem?

- W Atenach jestem ostrożniejszy - wyjaśnił, odpinając jej pas. - Bogactwo prowokuje do porwań. Chcę móc pracować bez ciągłego oglądania się przez ramię.

Podążyła za nim ścieżką. Bez wątpienia był to najbardziej imponujący dom, jaki kiedykolwiek widziała. Cztery lata wcześniej spędzili cały czas na Korfu, więc nie miała okazji odwiedzić tej rezydencji. Kosztowne marmury i szkło tworzyły elegancki, nowoczesny *entourage*. Piękne obrazy odcinały się barwnymi plamami od białych ścian. Wraz z prostymi eleganckimi meblami całość stanowiła wnętrze bogate i wyrafinowane. Odległe o miliony lat świetlnych od jej pospolitości.

- Mamy niewiele czasu. - Poprowadził ją szerokimi schodami i pchnął jedne z drzwi. - Wszyscy już czekają. Zostawiam cię w dobrych rękach.

- Ale...? - Miała milion pytań, ale on już schodził na dół, wyciągając z kieszeni dzwoniący telefon.

Upokorzona i sfrustrowana, stała przy drzwiach, czując się jak intruz.

- Panna Jenkins? - Podeszła do niej kobieta o ciemnych włosach, związanych na karku w elegancki węzeł. - Jestem Helen. Możemy zaczynać?

Kelly powitała propozycję z ulgą i podażyła za kobietą do przyległego pomieszczenia. W niedowierzaniu popatrzyła na rzędy zawieszonych na wieszakach ubrań. Wyglądało to jak ekskluzywny butik do jej wyłącznego użytku. Nie zdążyła jeszcze poznać Alekosa z tej strony. Kiedyś spacerowali boszo po plaży, jadali na tarasie willi, najczęściej w kostiumach, i robili zakupy na lokalnym targu.

W pokoju były też dwie inne kobiety, ale najwyraźniej to Helen grała pierwsze skrzypce.

- Zaczniemy od wyboru sukienki, a potem zastanowimy się nad fryzurą i makijażem. - Przez chwilę patrzyła na Kelly w skupieniu, potem szybko podeszła do wieszaków. - Chyba mam tu coś odpowiedniego.

Kelly, która nie miała pojęcia, co oznacza „odpowiedni” w odniesieniu do biznesowej kolacji, popatrzyła ze zdumieniem na wybraną sukienkę.

- Jaskrawy róż?

- Będzie pani wyglądać spektakularnie. - Helen zsunęła sukienkę z wieszaka. - Pani oczy mają kolor morza, włosy - piasku, a sukienka jest barwy oleandrów. To barwy Morza Śródziemnego. Podoba się pani?

Kelly patrzyła na apetyczną kreację.

- Chciałabym wyglądać poważnie i elegancko. Może coś czarnego?

Kobieta uśmiechnęła się kącikami warg.

- Czerń jest odpowiednia na pogrzeb. Powiedziano mi, że to uroczysta okazja. Proszę skorzystać z kąpeli przygotowanej przez Ninę, a potem przymierzmy. Jeżeli się pani nie spodoba, znajdziemy coś innego.

Kelly legła w wielkiej wannie i zastanawiała się, co właściwie Alekos zamierza tak uroczyście obchodzić. Skoro chciał jej obecności, nie mogło to być chyba nic związanego z pracą. Zadał sobie przecież tyle trudu...

Tu musi chodzić o nas, pomyślała z dreszczem.

W ciągu kilku minionych tygodni nie rozmawiali o przyszłości, raczej starali się skoncentrować na teraźniejszości. I wyglądało na to, że to słuszna droga.

Troszeczkę była rozczarowana, że Alekos nie wspominał o dziecku, ale z drugiej strony mogła to zrozumieć. Było to dla niego wielkie przeżycie, a poza tym nie lubił mówić o swoich sprawach.

Musiała tylko być cierpliwa i dać mu czas.

Skoro zabrał ją tutaj, najwyraźniej postrzega ich jako parę. Była teraz częścią jego życia i chyba zamierzał potwierdzić to formalnie. Coraz bardziej podniecona, muskała palcami pienne, pachnące bąbelki.

Próbowała jeszcze wyobrazić sobie inne powody do świętowania, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Egzaminy, nowa praca. To nie mogło być nic podobnego.

Leżąc w ciepłej wodzie, zastanawiała się, czy od razu powiedzieć mu „tak”, czy też kazać trochę poczekać. Ale po co właściwie? Kochała go przez cały czas, a teraz nosiła pod sercem jego dziecko. Udawanie, że się waha, byłoby bezsensowne.

Jej podniecenie rosło i ledwo mogła wysiedzieć spokojnie przy czesaniu.

- Nie zrobię nic więcej, bo nie chcę mieć kłopotów z szefem. - Helen wysuszyła i teraz rozczesywała miękkie fale. - Masz naprawdę piękne włosy.

- Alekos tak powiedział?

- Chcę, żeby olśniła wszystkich - powtarzała Helen instrukcje Alekosa. - Tylko nie dotykajcie jej włosów. Ma piękne włosy. Nie przycinajcie ich czasem, bo już was nigdy nie zatrudnię.

Skoro ma olnić wszystkich, zapewne Alekos chce ją przedstawić jako kogoś ważnego w swoim życiu.

Kelly rozjaśniła się uśmiechem.

- Często dla niego pracujesz? - zapytała.

Helen uśmiechnęła się, sięgając po kosmetyki.

- Bywałam na Korfu układać włosy jego babce. Zawsze lubiła ładnie wyglądać, a z czasem było jej coraz trudniej podróżować, więc Alekos przywoził mnie do niej. Bardzo ją kochał.

Zaskoczona Kelly pomyślała, że Alekos rzadko wspominał babkę.

- Nigdy jej nie poznałam. Zmarła, zanim się spotkaliśmy. Powiedział mi tylko, że willa na Korfu kiedyś należała do niej.

Nagle przypomniała sobie słowa doktora.

„Pamiętam, jak jako dziecko przyjeżdżałeś tu do babki. Szczególnie pamiętam cię jako sześciolatka. Przez cały miesiąc nie odezwałeś się ani słowem. Musiałeś przeżyć jakąś okropną traumę”.

Korfu musiało być jego azylem, jednak nie mówił o tym. Czy to się w przyszłości zmieni?

- Wyglądasz fantastycznie. - Helen cofnęła się o kilka kroków, by podziwiać końcowy efekt. - Teraz sukienka. - Pstryknęła palcami i Nina podała wskazany wieszak, a Helen pomogła przy wkładaniu. - I buty.

Znów pojawiła się Nina, ale tym razem Kelly nie okazała entuzjazmu.

- Nie dam rady w tym chodzić. Zwłaszcza po śliskich podłogach.

- Do tego przydają się mężczyźni. W razie czego Alekos cię podtrzyma. - Helen ustawiła przed nią wybraną parę. - Są idealne.

Kiedy Kelly wsunęła w nie stopy, Helen zmarszczyła brwi.

- Brakuje czegoś z biżuterii. Szyja jest zbyt odkryta.

- Gotowa? - Alekos wmaszerował do pokoju z telefonem przy uchu, niezwykle przystojny w smokingu, nieco zniecierpliwiony, usiłujący jednocześnie rozmawiać i kończyć ubieranie. Czarna muszka zwisała przy kołnierzyku, czekając na zawiązanie, przy mankietach śnieżnobiałej koszuli lśniły niezapięte spinki.

Na jej widok słowa zamarły mu na ustach. Kelly nie potrzebowała lustra, by zyskać pewność, że Helen wywiązała się z powierzonego jej zadania perfekcyjnie. Wystarczył jej wyraz oczu kochanka.

Miło podniecona perspektywą uroczystości, odwróciła się, by podejść do lustra, ukazując przy okazji Alekosowi odsłonięte plecy. Sukienka była z tyłu głęboko wycięta, toteż jego nagłe westchnienie z pewnością należało potraktować jako komplement. Potrzebowała tego, bo widok w lustrze uświadomił jej, że wygląda zupełnie niepodobnie do

siebie. Sama wybrałaby bezpieczną czerń. Ten jaskrawy róż już sam w sobie stanowił wyzwanie. W dodatku fason sukienki był diabelnie seksowny.

Nie była wcale przekonana, że zaprezentowanie się Alekosowi w takim właśnie stroju jest dobrym pomysłem. Zwłaszcza skoro umówili się, że chwilowo wyeliminują element erotyzmu ze swojego związku. Z drugiej jednak strony, jeżeli istotnie mieli świętować to, czego się spodziewała, wybrany strój, śmiały a jednocześnie beztroski i radosny, pasował doskonale.

- Pięknie wyglądasz. - Alekos odprawił personel ledwie dostrzegalnym ruchem głowy. - Mam coś dla ciebie.

Czekała z bijącym sercem, patrząc na niego w rozmarzeniu. Może kupił jej jeszcze jeden pierścionek? Przecież nosiła już jeden, co prawda na niewłaściwej dłoni, ale to można było z łatwością zmienić.

Alekos wziął głęboki oddech.

- Ale najpierw chcę ci coś powiedzieć.

Uśmiechnęła się do niego, wzruszona.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Kocham cię. Nigdy nie przestałam cię kochać.

- Bardzo chciałbym zakończyć tę farsę z sypianiem oddzielnie. To mnie doprowadza do szaleństwa. Nie mogę się skupić na pracy. Źle sypiam.

- Och. - Trochę zaskoczona jego słowami, zrewidowała swoje oczekiwania.

W sumie jego podejście nie było wcale takie zaskakujące, jak jej się początkowo wydało. Był przecież mężczyzną w pełni sił i miał konkretne potrzeby.

- Ja czuję podobnie. Też mnie to doprowadza do szaleństwa...

- Chcę normalnego związku, a to oznacza seks. Normalnego związku.

- Ja też tego chcę - wyszeptala, kiedy objął jej nagie ramiona i przyciągnął ją do siebie.

- Nie daję sobie rady - wymruczał w jej wargi.

- Muszę...

- O, tak. - Muśnięcie jego języka wyzwoliło emocje, które wydawały się pod ścisłą kontrolą.

Po tygodniach abstynencji oboje natychmiast stanęli w ogniu, zapominając o wspólnym wyjściu, zapominając o wszystkim poza sobą nawzajem.

Wydawało się, że nic ich już nie powstrzyma, ale Alekos jakimś cudem zdołał się opamiętać.

- Nie - wykrztusił, wypuszczając ją z objęć i odsuwając się o krok.

Płonąc z niecierpliwości i tęsknoty, zaprotestowała jękiem.

- Dlaczego?

- Nie - odparł tonem napiętym do ostatecznych granic, przytrzymując ją za ramiona i odsuwając od siebie. - Nie tutaj. Nie w ten sposób. Nie tak to sobie wyobrażam.

- Nie?

- Później. - Wygładził sukienkę na jej drżącym ciele, ujął zwróconą ku sobie twarz i pocałował.

- Nie chcę, żeby to było kilka szalonych minut. Chcę dużo, dużo więcej.

Ona też pragnęła dużo, dużo więcej.

Alekos wsunął dłoń do kieszeni marynarki.

- Mam coś dla ciebie. - Wyciągnął podłużne ciemnoniebieskie pudełeczko.

Popatrzyła na nie zaskoczona. To nie był kształt pierścionka, więc?

- Co to? - Bezskutecznie próbowała się domyślić.

Może jubilerzy zaczęli inaczej pakować pierścionki? A może to jakaś forma niespodzianki?

Już miała mu powiedzieć, że nie powinien był jej kupować drugiego pierścionka, kiedy pstryknął zameczkiem i pudełeczko stanęło otworem.

Alekos obserwował jej twarz w oczekiwaniu reakcji.

Kelly patrzyła na prezent, próbując nie okazać rozczarowania.

- To naszyjnik.

Naszyjnik, a nie pierścionek.

- Będzie pasował do sukienki. - Wsunął palce pod drogocenne kamienie. - Chciałem ci podarować coś specjalnego.

Prezent, pomyślała Kelly. Piękny prezent, ale nie przyszłość.

A więc nie proponuje jej małżeństwa.

Czuła się w tej chwili tak samo jak po upadku na śliskich płytkach. Nie miała pojęcia, co powiedzieć, chociaż coś powiedzieć powinna, bo on wciąż patrzył na nią wyczekująco.

- Ja... - Nic jej nie przychodziło do głowy. - Nie wiem, co powiedzieć. Jest przepiękny. Bardzo ci dziękuję - powiedziała grzecznie jak dziecko dziękujące komuś za prezent pod wyczekującym wzrokiem rodzica.

W jakiś sposób, w ciągu kilku ostatnich godzin, zdołała sobie wmówić, że on proponuje jej małżeństwo, a zapowiadana uroczystość odbędzie się na ich cześć. Teraz nie była w stanie uwolnić się od tego wyobrażenia.

Pod powiekami zapiekły ją łzy.

- Dziękuję ci - powtórzyła.

- Dlaczego płaczesz?

- Ja tylko... - Na próżno próbowała się pozbierać. - Jestem trochę... po prostu się tego nie spodziewałam. - Istotnie, jak kompletna idiotka oczekiwała czegoś zupełnie innego.

- Pomyślałem, że to zaznaczy nowy rozdział w naszym związku.

- Masz na myśli seks?

- Nie chodzi o seks. - Popatrzył na nią zaskoczony. - Czy tak właśnie pomyślałaś?

- Nie. Wcale nie. Zapomnij. Wiesz, jestem w ciąży, a kobiety w tym stanie podchodzą do wielu spraw zbyt emocjonalnie.

- Może wolisz teraz odpocząć? - zapytał z troską. - Chciałem, żebyś tu dziś ze mną była, ale jeżeli nie czujesz się dobrze...

Chciał, żeby z nim była... No cóż, nie oświadczył jej się wprawdzie, ale przecież ich relacja zmierzała w dobrą stronę. Skoro uznała, że wszystko uda się poukładać w ciągu kilku zaledwie tygodni, chyba zabrakło jej realizmu. To przecież musiało zająć znacznie więcej czasu, prawda?

Powinna po prostu zdobyć się na cierpliwość.

Próbując odzyskać równowagę, odsunęła się od niego i na drżących nogach podeszła do lustra.

Wprawdzie nie zaproponował jej małżeństwa, ale czuła, że coś się między nimi zmieniło.

Przede wszystkim nazwał ten dom ich domem, a nie swoim. I zgodził się zrezygnować z seksu, co wskazywało, że zaczął ją postrzegać jak partnerkę, a nie tylko obiekt seksualny. A co najważniejsze, kiedy wspomniała o ciąży, nie umknął w dal swoim ferrari.

To z pewnością był dobry znak.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zły i sfrustrowany Alekos obserwował z mieszanymi uczuciami Kelly czarującą grupę poważnych biznesmenów. Zabranie jej ze sobą było z jego strony posunięciem strategicznym, mającym pomóc złagodzić atmosferę tego trudnego spotkania. Z jednej strony czuł ulgę, bo sprawy biznesowe szły gładko, z drugiej zżerała go zazdrość na widok jej doskonałej komitywy z jednym z młodszych mężczyzn, który nie krył swojej nią fascynacji i nieustannie doprowadzał ją do śmiechu.

Już dawno nie widział Kelly tak pogodnej i zrelaksowanej.

Miał wrażenie, że rozświetla ją wewnętrzne światło, jak osobę, która zrzuciła z barków dźwigany od dawna ciężar.

Siedzieli na tarasie jednej z najlepszych restauracji w Atenach, oddzieleni od innych gości pergolą obrośniętą winoroślą.

Pomimo swobodnej, niemal idyllicznej atmosfery, Alekos jeszcze nigdy nie był tak spięty.

Na skraj wytrzymałości doprowadzało go nie tylko otwarte flirtowanie z Kelly młodego bankiera, ale i wielotygodniowa abstynencja.

Kelly pochyliła się, by sięgnąć po szklankę z wodą, różowy materiał rozchylił się, odsłaniając fragment piersi. Przekonany, że siedzący naprzeciw mężczyzna widzi dużo więcej, Alekos zacisnął palce na kieliszku, całą siłą woli wkładając w kontrolowanie swoich reakcji. Najwyraźniej nieświadomy zbierających się nad nim ciemnych chmur, jego przyszły biznesowy wspólnik kontynuował niewinny flirt.

- Alekos uprzedził, że przyjdzie w towarzystwie, ale z pewnością nie spodziewaliśmy się kogoś tak uroczego jak pani.

Słuchając wesolej odpowiedzi Kelly na to oburzające pochlebstwo, Alekos bezwiednie wystukiwał palcami na stole monotony rytm.

Czy ona robiła to specjalnie? Czy próbowała podsycić w nim zazdrość?

- Jak sądzisz, Alekos? - odezwał się Takis, starszy z bankierów. - Czy rozszerzenie nie odbije się niekorzystnie na zyskach?

- Sądzę - warknął Alekos, obserwując, jak młody mężczyzna muska palcami złociste loki Kelly - że jeżeli Theo nie będzie trzymał rąk z dala od mojej kobiety, poszukam sobie wsparcia finansowego gdzie indziej.

Mężczyzna drgnął i opuścił dłoń na kolana, a Alekos uśmiechnął się ponuro.

- Dobra decyzja. - Przeszedł na grecki, nie chcąc, by Kelly rozumiała rozmowę. - Dotknij jej jeszcze raz, a skończysz jako kasjer w supermarkecie.

Kelly, która wprawdzie nie rozumiała słów, ale wyczuwała zmianę w atmosferze, popatrzyła na niego dziwnie.

Rzeczywiście oszalałem, oszalałem na jej punkcie, pomyślał, zaciskając palce na nóżce kieliszka tak mocno, że pobiełały mu kostki. Pierwszy raz w życiu nie dbał o zakończenie transakcji. Ważne było tylko to, co działo się tu i teraz.

Zapadłe wokół stołu ponure milczenie przerwał Takis, który roześmiał się i wzniosł kieliszek.

- Nigdy nie lekceważ zazdrosnego Greka. Wypijmy za miłość. - Stuknął kieliszkiem w kieliszek Alekosa. - Tym razem to coś poważnego, prawda?

Na te słowa Kelly zarumieniła się mocno.

- To bardzo dobrze. Już czas, żebyś się ustatkował. - Takis wzruszył ramionami, jak gdyby taki był nieuchronnie los każdego mężczyzny. - Powinieneś mieć spadkobierców, którzy przejmą po tobie firmę. To piękna kobieta i z pewnością da ci wspaniałych synów.

Alekos poczuł znajome ukłucie paniki. Synowie. Kilku całkowicie zależnych od niego maluchów. Jednym haustem opróżnił kieliszek.

- Im wcześniej zaczniecie, tym lepiej. - Takis nie zauważył nagłego zamilknięcia i napięcia Kelly. - Grecka żona powinna rodzić dzieci.

Alekos nie rozumiał, dlaczego Takis tak to podkreśla, ale już sobie wyobrażał oburzenie Kelly na te seksistowskie komentarze i postanowił interweniować, zanim wybuchnie. Ich związek był wciąż zbyt delikatny, by wystawiać go na podobne sztormy.

- Ta rozmowa jest trochę przedwczesna - wtrącił gładko, jeżeli jednak spodziewał się wdzięczności ze strony Kelly, to doznał rozczarowania.

Spojrzała mu w oczy, z twarzą tak białą jak serwetka umieszczona przy nakryciu.

- Naprawdę sądzisz, że ta rozmowa jest przedwczesna? - spytała. - Moim zdaniem słowo „spóźniona” lepiej tu pasuje.

W jej słowach pobrzmiwał jakiś szczególny ton i Alekos odstawił kieliszek, wyczuwając wręcz namacalne zaciekawienie obecnych.

Z błyszczącymi podejrzanymi oczami Kelly wstała, a odsunięte gwałtownie krzesło zachrząściło po płytkach tarasu.

- Przepraszam - mruknęła sztywno. - Muszę iść do łazienki.

Wymieniając zakłopotane i w jakiś sposób zafascynowane spojrzenia, mężczyźni wstali, demonstrując staroświecką galanterię, a Alekos, który w porę zauważył lśniące płytki, pospiesznie podążył za nią.

Zdażył jeszcze rzucić piorunujące spojrzenie młodemu bankierowi, teraz o parę odcieni bledszemu niż na początku spotkania. Stukot jej obcasów rozbrzmiewał echem na marmurze, każde złowróżbne stuknięcie odzwierciedlało jej nastrój. Alekos, o kilka kroków za nią, skazany na widok jej wspaniałych nóg, rozważał plusy i minusy zniknięcia przed deserem.

- Lepiej oprzyj się na mnie, zanim znów się poślizgniesz. - Wydłużył krok, by się z nią zrównać. - A następnym razem mogłabyś mniej mówić. Wiem, że Takis ma dość staromodne poglądy na rolę kobiety, ale prawie się wygadałaś.

- Wygadałam? To ty ukrywasz istnienie naszego dziecka! - Odwróciła się gwałtownie, najwyraźniej nie tylko zła, ale i zraniona. - Nigdy się nie zmienisz, co? Niepotrzebnie się oszukuję. Sądziłam, że coś się między nami zmieniło, ale ty po prostu dobrze się kamuflowałeś. Nadal udajesz, że nic się nie wydarzyło.

- To nieprawda.

- Prawda. Kiedy Takis zasugerował, że powinienes zadbać o spadkobierców, powiedziałaś, że to przedwczesne. Ile jeszcze czasu potrzebujesz, żeby przyjąć do wiadomości, że będziemy mieli dziecko?

- Nie będę dyskutował o moim życiu prywatnym z Takisem Andropolousem.

- Och, przestań się oszukiwać! Nie chcesz tego dziecka. Nigdy nie chciałaś. Jesteś ze mną, bo chcesz seksu. I nie próbuj mi wmówić, że to ja zepsułam spotkanie. To nikt inny tylko ty sam, wściekły i zazdrosny o tego młodego człowieka, koło którego sam

mnie posadziłeś. To ty zacząłeś tę tyradę po grecku, żebym nie zrozumiała, i pozwoliłeś, żebym tam siedziała, dusząc się w oparach waszej kłótni.

Patrzył na nią, zafascynowany jej wybuchem.

- Kelly... - spróbował wtrącić, gdy umilkła, żeby nabrać tchu.

- Jeszcze nie skończyłam! Mogłabym ci wybaczyć te dziwaczne poglądy na rolę kobiet, bo dla was, Greków, to typowe, ale nigdy ci nie wybaczę, że zaprzeczyłeś istnieniu mojego dziecka.

Zaklął pod nosem i rzucił piorunujące spojrzenie na wciąż obserwujących ich współbiesiadników.

- Wcale tego nie zrobiłem.

- Zrobiłeś! I nie śmiej nazywać go naszym. W ciągu ostatnich tygodni ani razu o nim nie wspomniałeś. Kupowałeś kwiaty i prezenty, żeby namówić mnie na seks, ale czy pomyślałeś o nim?

Alekos wolał nie podkreślać, że dziecko jeszcze się nawet nie urodziło.

- Naprawdę nie muszę cię jakoś specjalnie namawiać na seks. Wystarczyłby jeden całus...

- Tak uważasz? Masz się za takiego wspaniałego? Jesteś aroganckim, egoistycznym...

- Kelly, musisz się uspokoić...

- Nie mów mi, co muszę! - Błada jak śmierć, wręcz trzęsła się z emocji, a jej oczy błyszczały gorączkowo. - Między nami koniec! Nie tego chcę dla mojego dziecka ani dla siebie. - Drżącą dłonią ściągnęła z palca pierścionek i wcisnęła mu w rękę. - Jeszcze dziś chcę się znaleźć na Korfu. Nie zostanę ani chwili dłużej z tobą pod tym samym dachem. Dzieci nawet w łonie matki wyczuwają nastroje, wiesz? Jutro rano wracam do Little Molting. - Kopniakiem zrzuciła buty i wymaszerowała z restauracji na bosaka, nie obejrząwszy się ani razu.

Kelly leżała samotnie w wielkim łóżu w sypialni na Korfu. Okropnie przygnębiona, dryfowała w stanie pośrednim pomiędzy jawą a snem. Gdzieś w tle słyszała drażnią-

cy turkot wentylatora. Zbyt wyczerpana i zrezygnowana, by próbować coś z tym zrobić, naciągnęła poduszkę na głowę.

Zanim dotarła do willi, najpierw samolotem, później samochodem, minęła północ, co właściwie nie miało znaczenia, bo i tak nie byłaby w stanie zasnąć. Bolały ją podrażnione od płaczu oczy, a kłębiące się w głowie myśli całkowicie wykluczały możliwość relaksu.

Odgłos kroków przeraził ją śmiertelnie. Zerknęła spod poduszki i zobaczyła Alekosa, wciąż w smokingu, tylko z rozwiązaną muszką zwisającą smętnie wokół szyi. Obciążony niezliczonymi paczkami, zatrzymał się, najwyraźniej porażony widokiem jej nagości. Półprzytomna, potarła oczy i próbowała się skoncentrować, ale jej serce już było szybciej, jak zawsze w jego obecności.

- Co ty tu robisz? I dlaczego się nie przebrałeś? Chyba nie byłeś na nogach przez całą noc?

- Byłem. - Wciąż nie odrywał od niej płomiennego wzroku.

- Przestań się na mnie gapić. - Zarumieniła się i niezdarnie próbowała owinąć się jedwabnym prześcieradłem, na którym leżała.

- Dosyć tego! - Alekos rzucił paczki na najbliższe krzesło, wyszarpnął spod niej prześcieradło i zarzucił na nagie ciało. - Powiedz mi, czy ty to robisz specjalnie?

- Co robię specjalnie?

- Dręczysz mnie. - Cofnął się o krok, jak gdyby broniąc się przed dotknięciem jej.

- To nie moja wina! Przecież miało cię tu nie być. Po co wróciłeś, skoro mówiłam, że chcę zostać sama?

Dopiero teraz dotarło do niej, że dokuczliwy dźwięk to nie był wentylator, tylko lądujący helikopter.

Zdjął marynarkę i rzucił na podłogę koło łóżka.

- Umówiliśmy się, że zawsze będę ci mówił, co myślę. Dlatego przyleciałem.

- To było, zanim...

- Pozwolisz mi skończyć, czy mam cię uciszyć w mój ulubiony sposób?

Pospieszenie podciągnęła okrycie pod brodę.

- Tylko mnie nie dotykaj. Powiedz, co masz do powiedzenia, jeżeli musisz, i zostaw mnie samą. Chcę odpocząć, a o jedenastej lecę do domu.

Popatrzył na nią poważnie i wziął głęboki oddech.

- Wczoraj, w restauracji, oskarżyłaś mnie o ukrywanie istnienia naszego dziecka. Ale to wcale nie było tak. Źle mnie zrozumiałaś.

Kelly nie zamierzała odpuścić.

- No cóż, tak to właśnie zabrzmiało, przynajmniej tam, gdzie siedziałam. A jeżeli przyjechałeś się usprawiedliwiać, tracisz tylko czas.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jestem zamknięty w sobie - powiedział. - Niełatwo mi mówić o moim prywatnym życiu. Dobrze wiem, że nasz związek jest na razie sprawą bardzo delikatną. Naprawdę uważasz, że ryzykowałbym go, opowiadając o twojej ciąży gromadzie obcych mężczyzn? Naprawdę tego się po mnie spodziewałaś?

Zbyt zboląła, by wziąć pod uwagę inny punkt widzenia, tkwiła sztywno, owinięta prześcieradłem.

- Od chwili, kiedy powiedziałam ci o ciąży, udajesz, że tego dziecka nie ma. Wiem, że go nie chcesz. Rozumiem, że to prawdopodobnie najgorsze, co mogło ci się przydarzyć, i tylko się oszukujesz, udając, że tak nie jest. I masz nadzieję, że dziki seks pomoże nam jakoś przez to wszystko przebrnąć.

- Wcale tak nie myślę. To prawda, że pogodzenie się z twoją ciążą było dla mnie w pierwszej chwili trudne, ale zaakceptowałem ją. Być może nie starałem się do tej pory tak mocno, jak powinienem, ale jednak próbowałem. Zgodziłem się na twoje żądanie oddzielnych sypialni, bo jakaś część mnie uważa tak samo.

- O!

- Właśnie. O. - Wyraźnie spięty, odpiął spinki przy mankietach i zawinął rękawy koszuli. - Przyznaję, że seks między nami nie pozwala mi rozsądnie myśleć. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo cię zraniłem cztery lata temu i przyrzekłem, że więcej tego nie zrobię. To też jeden z powodów, dla których zgodziłem się na twoje warunki. Próbuję spełniać twoje prośby i przestrzegać granic, które wyznaczyłaś w naszej relacji.

- To nie fair z twojej strony wysuwać te wszystkie racjonalne argumenty tylko dlatego, że jestem na ciebie zła - mruknęła. - I nie sędzę, żeby to cokolwiek zmieniło, przy-

najmniej na razie. Z pozoru jesteś taki rozsądny, ale w głębi duszy wolisz udawać, że to dziecko wcale nie zostało poczęte.

- Miałem wrażenie, że chciałaś się teraz skoncentrować na nas. Powiedziałaś, że nie chcesz być ze mną tylko ze względu na dziecko. Zgodziłem się. Kupowałem ci prezenty, bo lubię cię rozpieszczać, ale ty uznałaś to za ignorowanie dziecka. Gdybym kupił coś dla niego, powiedziałaśbyś, że próbuję wszystko uładzić tylko ze względu na ciążę.

Kelly wsunęła kosmyk włosów za ucho.

- Może i tak - przyznała cicho. - Chcesz powiedzieć, że zachowuję się niedorzecznie? Może rzeczywiście tak jest.

- Wcale nie. Chcę ci tylko pokazać, że nie dajesz mi szansy. Wszystko, co robię, interpretujesz odwrotnie do moich zamierzeń, zawsze przeciwko sobie. Nie ufasz mi, ale nie winię cię za to. W tych okolicznościach dziwne byłoby, gdybyś się zachowywała inaczej. Wiem, że muszę zasłużyć na twoje zaufanie i próbuję to zrobić, ale nie dajesz mi szansy.

- Przez to twoje tłumaczenie tylko czuję się gorzej. W dodatku to wcale nie wyjaśnia, dlaczego wczorajszego wieczoru zachowałeś się jak jaskiniowiec. Omal nie pobiłeś tamtego chłopaka! Wiem, że okropnie smęcił, ale to żadna wymówka. Nie cierpię przemocy.

- A ja nie cierpię, kiedy ktoś podrywa moją kobietę.

- Jesteś okropnie zaborczy.

- Jestem Grekiem. - Uśmiechnął się tym leniwym, niebezpiecznym uśmiechem, który tak lubiła. - Owszem, jestem zaborczy. Nie będę się wypierał. W dniu, kiedy uśmiechnę się na widok twojego flirtowania z innym mężczyzną, będziesz wiedziała, że to koniec.

Niechętnie przyznawała, że to typowo samcze podejście może fascynować.

- Nie flirtowałam z nim, nawet nie było mi miło w jego towarzystwie - bąknęła. - Szczerze mówiąc, to najnudniejszy człowiek, z jakim kiedykolwiek rozmawiałam.

- Byłaś taka radosna i roześmiana. Nigdy nie widziałem cię tak szczęśliwej.

- Powiedziałeś mi, że to ważne spotkanie biznesowe. Chciałam pomóc stworzyć miłą atmosferę. I nawet dobrze się bawiłam, dopóki nie wywołałeś tej awantury. Sądzi-

łam, że będziesz zadowolony. Przed wyjściem byłeś dla mnie taki miły, nazwałeś ten dom naszym, a nie swoim... Miałam wrażenie, że wszystko zdąża w dobrym kierunku...

- Nasz dom? - spytał zaskoczony.

Bezwiednie wzruszyła ramionami.

- Tak się wyraziłeś. Nasz dom. To było takie ciepłe i sympatyczne.

- Ciepłe i sympatyczne? Mówiłaś, że tak się czujesz, wspierając szlachetny cel.

Alekos wetknął sobie palce we włosy, a Kelly przygryzła kciuk. Jak to możliwe, by para bliskich ludzi tak kompletnie nie mogła się porozumieć?

- Wydawało mi się, że traktujesz nas jako parę - mruknęła, próbując coś wyjaśnić. - Mówiłeś o nas „my”. Dlatego byłam szczęśliwa. A poczucie szczęścia objawia się u mnie radością i śmiechem.

Tak szczerze i proste wyznanie zupełnie zbiło go z tropu.

- Myślałem, że to z powodu Theo.

- Z twojego. - Zmiała w palcach brzeg prześcieradła. - Ale nie popadaj w zarożumialstwo, bo to nie trwało długo. Sam wszystko zepsułeś. A w dodatku bardzo mi wstyd, że cię tak zostawiłam. - Na wspomnienie swojego spektakularnego wyjścia z restauracji ukryła twarz w dłoniach. - Ale dziewięćdziesiąt procent tej całej afery to była twoja wina, bo zachowałeś się naprawdę paskudnie.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Zaskoczona, zerknęła przez rozstawione palce.

- Zgadzasz się?

- Tak. Zachowałem się nietaktownie. Dopiero teraz do mnie dociera, jak łatwo mogłaś źle zinterpretować moją niechęć do rozmowy o dziecku, i rozumiem twoje uczucia. Miałaś pełne prawo tak to odebrać, tym bardziej że wiedziałaś o mojej niechęci do zakładania rodziny. - Ściągnął muszkę i rzucił ją na podłogę obok marynarki. - Przez całą noc próbowałem wymyślić sposób, żeby cię przekonać, że ta niechęć to już przeszłość.

- Całą noc? Musisz być strasznie zmęczony - powiedziała współczująco. - Powinieneś się zdrzemnąć.

- Sen nie jest w tej chwili najważniejszy. Najpierw musimy poukładać nasze sprawy. Podeszedł do krzesła, na którym ułożył paczki. - Przywiozłem to, bo chcę ci udowod-

nić, że jednak myślę o naszym dziecku. Robiłem te zakupy sukcesywnie w ciągu ostatnich tygodni, ale nie chciałem się chwalić, bo obawiałem się twojej reakcji. - Podszedł do niej ze stosem kolorowych pakunków w objęciach. - Tymczasem najwyraźniej popełniłem błąd, więc chcę go jak najszybciej naprawić.

- Co to jest? - Zaskoczona i zafascynowana, patrzyła na górę paczek.

- Prezenty dla naszego dziecka.

- Jestem w ciąży od niecałych dwóch miesięcy. Nie wiemy nawet, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka...

- Jeżeli uważasz, że to zły pomysł - powiedział - mogę je oddać.

- Nie, wcale tak nie uważam.

Kupił prezenty dla dziecka. Wtedy, kiedy ona była przekonana, że go nie chce.

- Bardzo mi wstyd. Źle cię osądziłam.

- Niepotrzebnie. Chciałem ci sprawić radość, ale to nie jest wcale takie proste.

- Dzięki, teraz czuję się jeszcze gorzej. Co kupiłeś?

- Zajrzyj do nich. - Ułożył paczki na łóżku wokół niej.

- Strasznie ich dużo. Mamy jedno dziecko, a nie sześcioraczki.

- To wynik kilku bytności w Atenach.

Wzruszona i nękana coraz mocniejszymi wyrzutami sumienia, sięgnęła po pierwszą paczkę z brzegu, bardzo dużą i sprężystą. Rozerwała papier i wyciągnęła wielkiego brązowego misia z czerwoną wstążką na szyi.

- Och! Wspaniały!

- Wybrałem czerwoną, bo niebieska albo różowa sugerowałyaby chłopca albo dziewczynkę, a czerwona może być i dla jednego, i dla drugiego. Podoba ci się?

Nie przypuszczała, że wybór zabawki dla dziecka może wymagać podejmowania tak złożonych decyzji, ale była naprawdę wzruszona.

- Fantastyczny. - Zauważyła metkę z napisem „Nieodpowiednie dla dziecka poniżej osiemnastego miesiąca życia” i schowała ją pod wstążką, żeby Alekosowi nie było przykro. - Na pewno bardzo mu się spodoba.

W następnej paczce był identyczny miś. Nie chcąc zranić uczuć przejętego taty, uśmiechnęła się promienie.

- Jeszcze jeden miś. Wspaniale.

Po misiu na każdy dzień tygodnia, pomyślała.

- Pewno myślisz, że zbzikowałem.

- Wcale nie - skłamała, a on wyjął jej misia z rąk i patrzył na niego z zadumą.

- Kiedy byłem mały, miałem takiego misia - powiedział zmienionym ze wzruszenia głosem. - Niezależnie od tego, jak toczyło się moje życie, był ze mną cały czas. Spałem z nim co noc, aż kiedyś w końcu go zgubiłem. Zabrałem go do babci, a wracając zostawiłem w taksówce i już nigdy więcej go nie zobaczyłem. Byłem zdruzgotany. - Uśmiechnął się kpiąco. - Gdyby to się przedostało teraz do prasy, miałbym na dobre zrujnowaną reputację.

Gorące łzy wzruszenia spłynęły Kelly po policzkach.

- Nigdy nikomu o tym nie powiem - obiecała drżąc. - Ale dlaczego go nie odzyskałeś? Pewno wystarczyło zadzwonić do firmy taksówkarskiej.

- Nikomu nie chciało się zwracać sobie tym głowy. - Wręczył jej misia. - Ale dlatego chcę, żeby nasze dziecko miało dwa identyczne. Na wszelki wypadek. Zapasowy zawsze się przyda. Schowaj go gdzieś na razie. Gdyby była taka potrzeba, to się go wyciągnie i uniknie rozpacz.

- Dobrze. Tak właśnie zrobimy. - Łzy popłynęły jej po policzkach strumieniem i Alekos popatrzył na nią, przerażony.

- Dlaczego płaczesz? Co zrobiłem nie tak? Za dużo misiów czy za mało?

- Nie o to chodzi - chlipnęła. - Uwielbiam misie. Tylko tak mi żal, że musiałeś zasypiać bez niego. Wciąż sobie ciebie wyobrażam jako tego sześciolatka, który musiał wybierać pomiędzy mamą i tatą. To takie straszne. W dodatku straciłeś misia...

Nie przestawała łkać i Alekos zamruczał coś uspokajająco.

- Płaczesz nad czymś, co mi się przydarzyło dwadzieścia osiem lat temu?

- Tak. - Potarła palcami skronie i próbowała się uspokoić. - To pewnie przez tę ciążę podchodzę do wszystkiego bardziej emocjonalnie.

- Może. - Podał jej chusteczkę. - Myślałem, że zrobiłem coś nie tak z tymi misiami.

- Są świetne. - Wydmuchwała nos. - Oba. A zapasowy miś to doskonały pomysł. - Okropnie mi głupio, że oskarżałam cię o brak uczuć do dziecka, kiedy ty kupowałeś to wszystko. I przepraszam cię, że płaczę, ale jestem zmęczona i nie najlepiej się czuję.

- Nie przejmuj się - powiedział miękko, ocierając jej łzy. Wiem, jak bardzo cię skrzywdziłem. I nic dziwnego, że jesteś zmęczona. Trochę się w tym wszystkim gubię, ale staram się, jak mogę najlepiej.

- Wiem. Co jeszcze kupiłeś?

Otwierała kolejne paczki, wzruszona różnorodnością jego wyborów. Były tam zabawki, ubranka i książki po grecku i po angielsku.

- Uważam, że powinien znać oba języki. - Obserwował, jak rozwija paczkę po paczce. - Ale chcę, żeby wiedział, że jest Grekiem.

- To będzie dziewczynka. - Przeglądała książeczki, które miały pozostać nieczytane przez kilka najbliższych lat. - W połowie Angielka.

- Chłopiec. Czuję to.

- Zobaczymy. - Na razie była prawdziwie wzruszona prezentami.

Wprawdzie znakomita większość była zupełnie nieodpowiednia dla noworodka, ale liczyły się intencje.

- Wspaniałe prezenty, Alekos. Bardzo ci dziękuję.

- Cieszę się. Teraz już wiesz, że myślę o naszym dziecku, a ja wiem, że z nikim nie flirtowałeś, więc wszystko jest w najlepszym w porządku. - Zeskoczył z łóżka, gdzie siedział obok niej, i skierował się do łazienki. - Wezmę teraz długi, chłodny prysznic, bo skoro zgodziłem się na oddzielne sypialnie, nie mam innego wyjścia. Śniadanie zjemy za pół godziny na tarasie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kelly stała z dłonią na klamce w drzwiach łazienki, nasłuchując odgłosu płynącej wody.

Wzniosła oczy do nieba i besztła się w myślach. Co z nią było nie tak? Rezygnacja z seksu wcale nie była dla ich relacji dobra. Szczerze mówiąc, abstynencja działała na nią tak, że myślała niemal wyłącznie o seksie. Trochę to przypominało odmawianie sobie czekolady. Kiedy się wiedziało, że nie można jej zjeść, pragnienie narastało z siłą tornada.

Delikatnie nacisnęła klamkę. Alekos stał pod prysznicem z zamkniętymi oczami, więc wydawało jej się, że nie zauważył jej wejścia. Szybko zrzuciła szlafrok, wsunęła się pod prysznic i objęła go w tali.

- Zastanawiałem się, jak długo będziesz tam tkwiła i mi się przyglądała - przeciągnął miękko, aż zdumiona podniosła wzrok.

- Skąd wiedziałeś? Przecież miałeś zamknięte oczy.

- Czulem - odparł po prostu.

Otworzył oczy i uśmiechnął się tym swoim leniwym uśmiechem.

- Słyszałem, jak otwierasz drzwi. A że moja gospodyni raczej nie zwykła zaskakiwać mnie w ten sposób, to musiałaś być ty.

Krzyknęła, kiedy strumień wody spłynął jej po plecach.

- Nie żartowałeś, mówiąc o zimnym prysznicu. Woda jest lodowata.

- Potraktuj to jako komplement.

Zęby jej zaszczękały, a ciało pokryła gęsia skórka.

- Aż tak źle?

W odpowiedzi mocno przycisnął ją do siebie.

- Widzę, że zimna woda nie bardzo działa - bąknęła. - Może moglibyśmy inaczej temu zaradzić? - Zakreśliła wodę i przyklekła przed nim.

Nie musiała rozumieć greckiego, by wiedzieć, co czuje, zresztą wkrótce oboje zatopili w rozkoszy, a słowa przestały się liczyć...

- Dlaczego akurat czwórka? - Alekos, z nieodłącznym telefonem w dłoni, pochylił się, by poprawić Kelly kapelusz chroniący jej twarz przed słońcem.

- Jakoś tak mi pasuje. Ja byłam jedynaczką i zawsze myślałam, że dzieciństwo byłoby łatwiejsze, gdyby było nas więcej. Fajnie byłoby mieć siostrę, żeby się razem pośmiać, popłakać, pomalować paznokcie. A ty? Nie chciałeś mieć rodzeństwa?

- Jakoś nigdy nie marzyłem o towarzystwie do wspólnego malowania paznokci.

Kelly roześmiała się i wycisnęła sobie jeszcze trochę kremu z filtrem na nogę.

- Co za ulga.

- Mam ci rozsmarować?

- Nie. - Mocno zarumieniona, wcierała krem w skórę. - Przy poprzedniej takiej okazji wylądowaliśmy w łóżku.

Zerknął na nią z leniwym rozbawieniem.

- Czy to źle?

- Nie. - Sprawiał, że czuła się piękna i pożądana. - Ale lubię z tobą rozmawiać.

- Potrafię połączyć dwie czynności - zapewnił tak jedwabistym tonem, że poczuła się zmuszona rzucić mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Spróbuj nie myśleć o seksie przynajmniej przez sześć sekund. Dasz radę, jeżeli się tylko postarasz.

- Jeżeli zamierzasz mnie nadal kokietować tym skąpym bikini, żądasz niemożliwego.

- Sam mi je kupiłeś. - W gruncie rzeczy była zachwycona faktem, że nie mógł się nią nasycić. - Ciesz się, póki możesz, bo już niedługo pewno przestanie na mnie pasować.

Zerknęła na niego spod runda kapelusza, badając temperaturę jego nastroju, niepewna, czy wzmianka o ciąży nie ostudziła go przypadkiem.

Alekos zmarszczył brwi i sięgnął po telefon.

- Przepraszam cię, muszę zadzwonić. - Wstał i przeszedł na drugi koniec tarasu, boso, w szortach opuszczonych nisko na biodra.

Niepewna, czy nagła potrzeba telefonowania nie została wywołana wzmianką o ciąży, Kelly poczuła ukłucie niepokoju. Nawet po dziesięciu dniach niemal nieustannego

seksu, nie potrafiła się całkowicie odprężyć. Pomimo pieszczot i prezentów, wciąż się obawiała, że jej niepokój nie jest bezpodstawny. Alekos nie krył swojego stosunku do posiadania dzieci. Teraz wprawdzie rozumiała jego motywację, ale to nie zmieniało faktu, że znalazł się w tej sytuacji z przymusu.

A ludzie nie zmieniają się tak łatwo.

Ona sama, dorastając, obserwowała, jak matka usiłuje zmienić jej ojca z beztrockiego chłopca w odpowiedzialnego ojca rodziny, co i tak nigdy jej się nie udało.

Czy telefonowanie akurat w tej chwili było formą ucieczki od trudnego tematu? Czy wciąż miał problem z zaakceptowaniem zaistniałej sytuacji?

Patrzyła, jak długimi krokami przemierza taras i rozmawia, gestykułując, śródziemnomorski kochanek przeistoczony w bezwzględne biznesmena. Ona tymczasem dyskutowała w myślach sama ze sobą. To, że był tutaj, z nią, było bardzo ważne. I chociaż niełatwo mu było pogodzić się z tą sytuacją, widziała, że bardzo się stara.

Nie będzie się niepotrzebnie zamartwiać. Przeniosła wzrok na barwne ogrody spadające tarasami do samej plaży. Wonne kwiecie przyciągało ptaki i pszczoły, jedynym dźwiękiem było senne przygrywanie cykad.

Raj.

Tak, to był raj. Usiłowała odsunąć od siebie myśl, że być może na horyzoncie już się zbierają ciemne chmury.

Alekos skończył rozmowę i podszedł do niej, wyraźnie zirytowany.

- Co robisz, kiedy para dzieciaków z twojej klasy stale się bije?

- Rozdzielam ich - odparła bez wahania.

- Rozdzielasz?

- Tak. Nie pozwalam im siedzieć razem. W ten sposób mogą się skupić na pracy zamiast na wzajemnych animozjach.

- Genialne. - Znów wyciągnął telefon i wystukał numer.

Mówił po grecku, dosyć ostrym, oficjalnym tonem, co brzmiało, jak gdyby przekazywał jakieś instrukcje.

Czekała cierpliwie, aż skończy.

- O co chodzi?

- Dwóch moich dyrektorów najwyraźniej nie potrafi normalnie współpracować. -
Podszedł do małego stolika i nalał dla niej lemoniady. - Obaj są świetnymi pracownikami
i nie chcę stracić żadnego z nich. Próbowałem ich jakoś pogodzić, ale to niemożliwe, do-
piero ty poddałaś mi ten doskonały pomysł z rozdzieleniem.

Zarumieniała się z radości i ulgi. Telefon nie miał nic wspólnego z ucieczką.

- I tak zrobiłaś?

- Tak. - Kostki lodu zagrzechotały w szklance. - Przesunąłem jednego do innej
sekcji. Chyba powinienem cię u siebie zatrudnić. Rozwiązywałabyś te wszystkie pro-
blemy z ludźmi, które doprowadzają mnie do obłędu. Masz do tego dryg. - Podał jej
drinka, którego przyjęła z wdzięcznością, znów wzruszona jego pochwałą.

- Przecież ja tylko uczę ośmiolatków - mruknęła.

- To znakomite kwalifikacje do radzenia sobie z moją radą nadzorczą - stwierdził i
spojrzał na zegarek. - Włóż coś mniej prowokującego. Chciałbym cię gdzieś zabrać.

- Wychodzimy?

- Tak. Jeżeli naprawdę nie chcesz się kochać, tylko rozmawiać, lepiej wyjdźmy
między ludzi.

Zabrał ją do miasteczka i trzymając się za rękę, w towarzystwie innych turystów,
obeszli starą twierdzę.

- Zawsze chciałaś uczyć w szkole?

- Tak. - Nerwowo grzebała w torbie. - Kiedy byłem mała, ustawiałam zabawki w
rządki i prowadziłam dla nich lekcje. Słuchaj, zgubiłam okulary przeciwsłoneczne i no-
wego iPoda. Chyba na pewno wkładałam je do torby.

- Okulary masz na głowie, a iPod jest w mojej kieszeni. - Wyciągnął go i podał jej.
- Maria znalazła go w kuchni i dała mi.

- W kuchni? - Nie mogła sobie przypomnieć, żeby go tam zabierała. - To dziwne.

- W lodówce - poinformował ją sucho.

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- O. To jeszcze dziwniejsze. Pewno zostawiłam go tam, nalewając sobie mleka.

- Brzmi logicznie - odparł kpiąco. - Ilekroć coś gubię, zawsze najpierw sprawdzam lodówkę.

- Ty nigdy nic nie gubisz, bo jesteś przerażająco zorganizowany. Powinieneś trochę wyluzować. A teraz jestem już zmęczona.

Natychmiast porzucił kpiący ton.

- Wracamy do domu i wezwę lekarza.

- Nie chcę wracać i nie potrzebuję lekarza. - Wepchnęła iPoda głęboko do torby, żeby go znów nie zgubić. - Cięża to nie choroba.

Zauważyła, że się usztywnił i westchnęła głęboko. To było jak groźba wybuchu bomby.

- Powinam się porządnie wyspać. - Dobrze by też było, gdyby przestała się martwić podczas bezsennych nocy perspektywą jego odejścia. - Ale jesteś tak nienasycony...

- Ja? Przecież to ty obudziłaś mnie dziś o piątej rano.

Dwie kobiety obejrzały się za nimi i Kelly oblała się rumieńcem.

- Mógłbyś mówić ciszej?

- Nie powinny podsłuchiwać. To prywatna rozmowa.

Ona wiedziała jednak, że nie w tym rzecz. Dokądkolwiek poszli, kobiety oglądały się za nimi, bo Alekos nieodmiennie przyciągał uwagę wszystkich istot rodzaju żeńskiego. Nieszczerólnie tym uszczęśliwiona, postarała się zmienić temat.

- Przypuszczam, że w szkole byłeś dobrym uczniem. Jesteś bardzo inteligentny.

- Nudziłem się okropnie.

Zdusiła wybuch śmiechu.

- Współczuję twoim nauczycielkom. Nie chciałabym być na ich miejscu.

Zatrzymał się i wziął ją w ramiona.

- Ty też mnie czegoś uczysz - powiedział chropawo. - Codziennie. Uczysz mnie cierpliwości i spokojnego rozwiązywania problemów. I znajdowania iPodów w lodówce.

- Ha, ha, bardzo śmieszne. - Serce biło jej uczuciem i radością, że jest z nim. - Ty też mnie czegoś uczysz.

Znów uśmiechnął się leniwie.

- Może lepiej nie opowiadaj o tym głośno w publicznym miejscu. Po to tu jesteśmy, żeby nas nie kusilo, już zapomniałaś?

- Nie to miałam na myśli. - Było jej z nim w tej chwili tak lekko i radośnie na sercu; pragnęła, by ten czas trwał wiecznie.

Poprowadził ją wąskim zaułkiem do małej restauracyjki, gdzie powitano go jak swego.

- Przychodziłem tu z babcią. Podają tradycyjne potrawy z Korfu. - Odsunął dla niej krzesło. - Polubisz to miejsce.

- Uwielbiała swoją babcię, prawda? - Na wpół świadomie obróciła na palcu pierścionek. - Wciąż czuję się winna, że omal go nie sprzedałam. Nie miałam pojęcia, że należał do niej. Ani że jest tak wartościowy. Podczas tej aukcji o mało nie dostałam zawału.

- Nie mówiąc o chwili, kiedy mnie zobaczyłaś przed szkołą i zrozumiałaś, kto go kupił.

- Prawda. To był szok.

- Dlaczego pracujesz w tej małej szkółce? Mogłabyś uczyć w mieście.

Kelly popatrzyła ze zdumieniem na kelnerów z tacami pełnymi rozmaitych greckich specjałów.

- Kiedy zdążyłaś zamówić? A może czytają ci w myślach?

- Podają to, co właśnie przygotowała kuchnia. Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- Dlaczego wybrałam Little Molting? Bo szukałam spokojnego miejsca.

- Spokojnego?

Przez chwilę szukała właściwych słów.

- Po tej aferze z naszym ślubem prasa była okropnie natrętna. Nie dawali mi spokoju. Tylko dlatego, że byłam związana z tobą, oczywiście. Ja sama się nie liczyłam, ale i tak wypisywali o mnie okropne bzdury. Obfotografowali mój dom. Komentowali niewyrzucone śmieci. Miałam tego dosyć.

Długo milczał i nagle się przestraszyła.

- O co chodzi? Za dużo mówię?

- Doktor powiedział, że w dniu ślubu prasa praktycznie cię osaczyła.

Starannie założyła kosmyk włosów za ucho.

- No tak, tamten dzień był dla nich specjalnie ekscytujący. Niektórzy ludzie rozkwitają na widok cudzego nieszczęścia. Traktują to prawie jak zawody sportowe. Ja bym chciała człowieka w nieszczęściu pocieszyć i zapewnić mu prywatność, a nie poddawać nieustannej obserwacji i komentarzom, ale... ludzie często nas rozczarowują, prawda?

- Tak strasznie mi przykro, że musiałaś przez to przejść. - Sięgnął ponad stołem po jej dłoń. - Nie pomyślałem, że uwaga prasy skupi się na tobie.

- Po prostu do ciebie trudniej dotrzeć. Masz ochronę i tak dalej...

Patrzyła na jego dużą brązową dłoń nakrywającą jej własną. Czy zauważył, że wciąż nosiła pierścionek na prawej ręce? Mężczyźni często nie przywiązują wagi do takich rzeczy. Postukała palcami w blat, w nadziei, że zwróci jego uwagę.

- Jesteś prawo- czy leworęczny?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego nagłą zmianą tematu.

- Praworęczny. Dlaczego pytasz?

Tego akurat nie mogła mu wyjaśnić.

- Ja też. - Pomachała prawą dłonią, aż brylant zamigotał w świetle.

- Czasem znajomość takich szczegółów bardzo się przydaje. Naprawdę mi przykro z powodu tamtego.

Zniechęcona, opuściła dłoń na kolana.

- Tak, to było rzeczywiście okropne i byłam na ciebie zła.

- Zła? Myślałem, że ziałaś nienawiścią.

- No cóż, istotnie. Do dziś nie rozumiem, jak ktoś taki jak ty mógł się zainteresować kimś takim jak ja. - I właściwie nadal tego nie rozumiała. - Milionerzy na ogół nie wiążą się ze studentkami bez grosza przy duszy. Takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach.

- Może powinni - przeciągnął. - Zapewne byliby wtedy dużo szczęśliwsi.

Miała ochotę zapytać, czy on jest szczęśliwy. Co teraz, po kilku wspólnych tygodniach sądzi o posiadaniu dziecka. Może jednak bezpieczniej było nie drażnić tego tematu.

- Powinnaś mnie stłuc na kwaśne jabłko. - Wyczuwał jej rozterki, choć przypisywał je raczej przeszłości niż teraźniejszości. - To mogłoby być oczyszczające.

- Jestem przeciwna przemocy. Stłuczenie cię na kwaśne jabłko w niczym by mi nie pomogło, ani wtedy, ani teraz.

- Ale może ja poczułbym się lepiej.

Najwyraźniej żałował tego, jak ją potraktował, a to było pocieszające. Przynajmniej nie zrani jej po raz kolejny.

- Teraz rozumiem cię bez porównania lepiej. Wtedy istniała dla nas tylko strona czysto fizyczna. Te kilka słów wymienionych między pocałunkami... Żadne z nas nie myślało o przyszłości. Nic dziwnego, że się tak przejąłeś tym artykułem.

Odetchnął głęboko.

- Nie powinnaś szukać dla mnie wytłumaczenia, bo go nie ma.

- Nie szukam. Mówię tylko, że teraz lepiej to wszystko rozumiem. Może gdyby ten magazyn wyszedł dzień wcześniej albo dzień później i moglibyśmy o tym porozmawiać... kto wie? - Wzruszyła ramionami. - Ranek przed ślubem to niedobry czas na takie zaskoczenia.

- To, co ci zrobiłem, było niewybaczalne.

- Nie... Naprawdę rozumiem, dlaczego zareagowałaś w ten sposób. Oboje jesteśmy winni, że podjęliśmy decyzję o tak zasadniczym kroku bez wcześniejszej poważnej rozmowy.

Patrzył na nią z głębokim wzruszeniem.

- Jesteś najszlachetniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Wcale nie. Wyrwało mi się kilka ciężkich słów na twój temat. I czy zdołasz mi kiedykolwiek wybaczyć, że sprzedałam twój pierścionek?

- Tak - odparł bez wahania. - To nie twoja wina. Sam cię do tego doprowadziłem.

- Skoro od tak dawna należał do twojej rodziny, dlaczego mi go zostawiłeś?

- To był prezent dla ciebie.

- Bardzo szczodry. Nie miałam pojęcia, że jest taki cenny. - Zniżyła głos do szeptu.

- Cztery miliony dolarów.

- Jest wart dużo więcej - poprawił spokojnie i zmienił temat. - Spróbuj tej jagięciny. Jest pieczona w ziołach i naprawdę przepyszna.

- Więcej? - Omal się nie zakrztusiła i Alekos roześmiał się cicho.

- Ten pierścionek od lat przechodził w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Podobno mój praprapradziadek otrzymał go w darze za uratowanie indiańskiej księżniczki. Przynajmniej tak głosi rodzinna legenda.

- Nie chcę nawet wiedzieć, ile jest wart - powiedziała słabo. - Jak tylko stąd wyjdziemy, dam ci go. To igranie z ogniem, obdarowywać mnie czymś tak cennym. Gotowa jestem zostawić go w lodówce albo gdziekolwiek. Znasz mnie, jestem beznadziejna.

- Na twoim palcu jest najbezpieczniejszy. - Beztrosko oddalił jej obawy.

Popatrzyła na skrzący się kamień. Nie mogła już dłużej udawać, że Alekos nie zauważał, na którym ręku go nosi. Z pewnością był tego świadomy. Więc dlaczego nie zasugerował zmiany?

Wydawało się, że dogadują się całkiem dobrze, wciąż jednak nie rozmawiali o przyszłości i nie padło nawet słowo o małżeństwie. Ani też nie wyznał jej miłości.

Ona zresztą też nie, bo bardzo się bała powiedzieć coś nieodpowiedniego. Coś, czego on nie chciałby usłyszeć. Za każdym razem, kiedy się kochali, pilnowała się, żeby nie powiedzieć za dużo.

Straciła apetyt, odłożyła sztucce i sięgnęła po szklanekę z wodą.

Tłumaczyła sobie, że to dopiero początek, że z czasem odbudują to, co ich łączyło. Można nawet powiedzieć, że zaczęli budować coś nowego. Wartościowszego. Głębszego i trwalszego.

Tego nie wolno było przyspieszać. Powinna dać mu czas.

Ale te tłumaczenia wcale nie pomagały na mdlące uczucie lęku i niepewności, które nachodziło ją coraz częściej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Lecimy do Włoch na jeden dzień? - powtórzyła, z trudem hamując podniecenie. - Dokąd dokładnie?

- Do Wenecji. Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie w pewnej galerii. - Unikał jej wzroku i miała niejasne wrażenie, że mówi tylko część prawdy.

- Zapraszają cię, bo wspiera ich twoja firma? Popłyniemy gondolą? - dopytywała się, chociaż już znikł w garderobie.

- To dobre dla turystów - odparł stłumionym przez odległość głosem.

- Ja jestem turystką. - Wyskoczyła z łóżka i pobiegła za nim. - Zawsze chciałam popłynąć gondolą.

Wybierając garnitur i białą koszulę, uśmiechnął się wymuszenie.

- Dobrze. Popływamy gondolą jutro, przed powrotem do domu. Dzisiejsze przyjęcie będzie bardzo eleganckie. Ubierz się ładnie.

Bezwiednie musnęła dłonią brzuch.

- Potrzebuję czegoś luźnego. Chyba za dużo jem, bo brzuch mi wystaje.

- A może to nasz malec? - Alekos nakrył jej dłoń swoją.

Spotkali się wzrokiem i pochylił głowę, by ją pocałować.

- Kupiłem ci sukienkę. - Wyciągnął z głębi szafy duże pudło z delikatnym, gustownym logo. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

- A ja, że zakryje brzuszek. Najważniejsze, że mam wymówkę. To okropne, jak cię ktoś pyta, kiedy urodzi się dziecko, i trzeba odpowiedzieć, że nie jest się w ciąży. - Wyjęła sukienkę i podziwiała ją przez chwilę. - Och. Przepiękna. Złota. Długa.

- Mam nadzieję, że tym razem się w nią nie zapłaczesz.

- Może szczęśliwie nie będzie tam żadnych schodów - powiedziała z nadzieją. - Gdzie ją kupiłeś?

Sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego przeszukiwaniem kieszeni marynarki.

- Została uszyta przez pewną pracownię w Atenach. Podałem im twoje wymiary - odparł z roztargnieniem.

Czy jej się tylko wydawało, czy był teraz jeszcze bardziej spięty niż chwilę wcześniej?

Kelly nie rozumiała, co się kryje pod jego zachowaniem, ale nie chciała się wydać niewdzięczna.

- Naprawdę bardzo mi się podoba. Jeszcze nigdy nie miałam nic uszytego specjalnie dla mnie. Wydobyła z pudła parę czółenek na wysokim obcasie, z tego samego materiału co suknia, i uśmiechnęła się blado. - A jeżeli się potknę i wpadnę w cenne eksponaty?

- Nic takiego nie ma prawa się zdarzyć. - Znow rozluźniony, skierował się pod prysznic. - Twoja stylistka będzie tu za pół godziny, więc możesz jeszcze chwilę odpocząć.

- Moja stylistka. - Kelly uśmiechnęła się promiennie. - Nie wiem dlaczego, ale brzmienie tego określenia bardzo mi się podoba. Powinnam radzić sobie z tym sama, ale dobrze wiedzieć, że jest na kogo zważyć, gdybym wyglądała nie tak. Wrócimy jeszcze dzisiaj?

- Nie. Zanocujemy w Cipriani.

- Cipriani! Podobno mieli wielu sławnych gości. George Clooney, Tom Cruise... a teraz jeszcze Alekos Zagorakis...

- I Kelly - dorzucił, a ona uśmiechnęła się blado.

- Żeby tylko George Clooney nie poczuł się przyćmiony. Przy mnie nie ma szans, prawda?

Limuzyna podjechała do brzegu czerwonego dywanu i Kelly cofnęła się instynktownie.

- Nie wspomniałeś o czerwonym dywanie, fotografach i milionach gapiów. Nie dam sobie rady w tych butach.

- Gdybym wspomniał, tylko byś się martwiła na zapas. - Ujął jej dłoń i ścisnął lekko. - Jestem przy tobie. Uśmiechaj się i niczym się nie przejmuj.

- To niełatwe, kiedy się leży z nosem w czerwonym dywanie przy tych wszystkich ludziach.

- Będę cię mocno trzymał.

- Mogę zdjąć buty?

- Tylko jeżeli chcesz sprowokować dodatkowe zainteresowanie. Uśmiechnij się - powtórzył, kiedy drzwi limuzyny zostały otwarte od zewnątrz, a do środka wdarł się blask lamp błyskowych. - Resztę zostaw mnie.

Wysiadła ostrożnie, natychmiast oślepiąca przez flesze, i ułożyła wargi w sztywny uśmiech. Wystarczył jeden rzut oka na wrzeszczący tłum i byłaby wskoczyła z powrotem do samochodu, gdyby nie palce Alekosa ściskające jej nadgarstek.

- Idziemy. Wyprostuj się, unieś brodę... tak dobrze - instruował, prowadząc ją ku wejściu do galerii. - Teraz możesz się zrelaksować.

- Żartujesz. - Kelly rozglądała się nerwowo po bezcennych dziełach sztuki. - Nie ma mowy, przynajmniej dopóki nie będę pewna, że niczego nie stłukłam.

- Nawet gdyby, nikt tego nie skomentuje - odparł gładko. - Jestem bardzo hojnym sponsorem. I zanim zapytasz, to wcale nie przyprawia mnie o miłe i ciepłe uczucia.

- Nie odnosiłam tego do malarstwa. - Kelly rozglądała się dookoła. - Dlaczego utrzymujesz muzeum w Wenecji? Dlaczego nie w Atenach?

- W Atenach też jakieś utrzymujemy. Chodź. Chcę ci kogoś przedstawić.

Podał jej drinka i podprowadził do grupy eleganckich osób zebranych wokół podziwiającego malarstwo mężczyzny.

- Constantine.

Mężczyzna odwrócił się i Kelly zobaczyła, że jest starszy, niż sądziła. Wciąż przystojną twarz okalały siwe włosy, a ciemne oczy błyszcząły żywo. Na widok przyjaciela rozjaśnił się w uśmiechu.

- Alekos.

Uścisnęli sobie dłonie, wymienili kilka szybkich zdań po grecku i dopiero wtedy Alekos przedstawił mu Kelly.

- Ach. - Constantine uśmiechnął się do niej znacząco. - Znajdujemy się w otoczeniu bezcennych dzieł sztuki, a przecież Alekos zdołał przyprowadzić kogoś jeszcze bardziej olśniewającego. - Szarmancko ucałował jej dłoń. - Nawet złoto renesansu nie świeci tak jasnym blaskiem jak zakochana kobieta. Jakże się cieszę...

Poczuła, jak Alekos sztywnieje i przez moment miała ochotę uciszyć tego mężczyznę, kładąc mu dłoń na ustach.

Ona sama tak bardzo uważała, by niczym nie spłoszyć ich rodzącego się porozumienia, a ten obcy zachowywał się tak bezceremonialnie...

- Jestem pełna podziwu dla tych dzieł - rzuciła gwałtownie. - To... - miała pustkę w głowie, nie mogła sobie przypomnieć żadnego włoskiego malarza. - Canaletto? - strzeliła w panice.

Constantine zerknął na nią ciekawie i przeniósł wzrok na informację obok obrazu z wypisanym nazwiskiem artysty: Bellini.

Kelly uśmiechnęła się blado.

- Bellini... oczywiście. Może są tu jakieś pocztówki... kupiłabym dzieciom. - Chwilę trwało, zanim uświadomiła sobie, że niechcący znów powiedziała coś niewłaściwego.

- Dzieciom? Macie dzieci? - Constantine przenosił wzrok pomiędzy nią a nieruchomym jak posąg Alekosem. - To świetna wiadomość. Czy mogę ci złożyć gratulacje?

Przerażona Kelly zerknęła w napiętą twarz Alekosa.

- Nie - odpowiedział krótko. - Nie masz mi czego gratulować.

- Miałam na myśli moich uczniów - pospieszyła z wyjaśnieniem Kelly. - Jestem nauczycielką. - Nogi jej tak drżały, że musiała się podeprzeć ręką o ścianę.

Constantine klepnął Alekosa w ramię.

- A więc jeszcze nie jesteś ojcem?

- Nie - odparł Alekos głucho. - Nie jestem ojcem.

Kelly poczuła się, jakby ją uderzył. Nie mogła uwierzyć, że znów to słyszy. Wciąż nie chciał nic nikomu powiedzieć. Wciąż negował istnienie dziecka. Żałowała, że nie może się napić szampana, musiała się jednak zadowolić sokiem pomarańczowym, który nie mógł stłumić tępego bólu. Alekos zmienił temat rozmowy, ale Kelly była tak przygnębiona, że nie mogła się zmusić, by na niego spojrzeć. Dłonie drżały jej tak bardzo, że rozlała sok na podłogę. Normalnie czułaby się zażenowana swoją niezręcznością, teraz jednak było jej to obojętne.

Nie jestem ojcem. Naprawdę to powiedział.

Nie jestem ojcem.

Dlaczego jeszcze z nim była? Tej chorej relacji nie da się już poukładać.

Tylko oszukiwała samą siebie, że Alekos nagle zmieni się w troskliwego rodzica. Ale chociaż rozumiała jego motyw, nie zamierzała pozwolić, by jej dziecko miało ze swoim ojcem równie poplątane relacje, jak ona ze swoim. Nie pozwoli, by także i jej dziecko czekało w progu na spotkanie z ojcem, który zwyczajnie nie był nim zainteresowany.

Nie jestem ojcem.

- Alekos! - Niezwykle szczupła, ciemnooka kobieta dołączyła do nich, witając wy-lewnie najpierw Alekosa, potem Constantine'a. - Co za tłok! Ale i wielka przyjemność wesprzeć prawdziwą sztukę. - Jej oczy, utkwione w sukni Kelly, rozszerzyły się gwałtownie. - Czy to...?

- Tatiano, to jest Kelly. - Alekos przerwał jej szybko, ale Kelly wpatrywała się w nią tępo, zastanawiając się, dlaczego jej suknia zrobiła na niej takie wrażenie.

Czy wszyscy byli tacy płytki? Suknia była piękna i zawsze miło posiadać coś tak wyjątkowego, ale przecież nie to było w życiu najważniejsze.

- Dlaczego tak się przyglądasz mojej sukience?

Tatiana roześmiała się perliście.

- To projekt Marianny, prawda? Szczęściara z ciebie. Ona projektuje tylko dla kilkorga wybrańców. Dostanie czegoś od niej graniczy z cudem. - Uśmiechnęła się do Alekosa znacząco. - No, chyba że masz szczególne miejsce w jej sercu.

Marianna?

Kelly wpatrywała się w kobietę i przeniosła wzrok na złocisty materiał. A więc to dlatego Alekos był taki spięty, kiedy ją jej dawał. Nic dziwnego, pomyślała. Bał się, że ona się dowie. Cóż z niego był za bezduszny typek, żeby ubrać swoją dziewczynę w kreację projektu poprzedniczki?

Ten sam, który tak uparcie zaprzecza istnieniu ich dziecka. Ten sam, który pozwala, by nosiła jego pierścionek na prawej ręce.

Wzrokiem zamglonym przez łzy wpatrywała się przez chwilę w obraz Belliniego, a potem zebrała złocisty materiał w garść i pospieszyła do wyjścia, potrącając antyczny posąg.

Biegła po czerwonym dywanie z piekącymi od łez oczami i gulą w gardle. To prawda, spodziewała się, że dzisiejsza noc będzie wyjątkowa. Nie przewidziała tylko, że to jej serce roztrzaska się na milion kawałków.

Pokój hotelowy wyglądał jak szklana kapsuła zawieszona nad laguną, ale jeżeli Alekos spodziewał się ze strony Kelly wybuchu entuzjazmu, doznał rozczarowania.

Dogonił ją na końcu czerwonego dywanu i zapakował do czekającej limuzyny, bo sprawiała wrażenie zupełnie nieświadomej, dokąd dąży i czego chce.

Kiedy dotarli do hotelu, Kelly weszła do pokoju przed nim i zrzuciła buty, nie obdarzając go nawet spojrzeniem. Teraz desperacko próbowała odpiąć zamek na plecach, najwyraźniej zdecydowana nie poprosić go o pomoc.

Podszedł i położył dłonie na jej plecach, ale strząsnęła je ze złością.

- Nie dotykaj mnie. - Głos jej drżał. - Albo nie, odepnij tę głupią suknię, żebym ją mogła zdjąć. Nie chcę nosić czegoś stworzonego przez twoją byłą.

Alekos wziął głęboki oddech.

- Obawiałem się, że nie będziesz zachwycona faktem, że suknia powstała według projektu Marianny, dlatego ci nie powiedziałem.

- Byłoby znacznie lepiej, gdybyś mi jej w ogóle nie dał!

- Czuję, że ta impreza cię zdenerwuje. - Jednym ruchem odpiął zamek na całej długości. - Chciałem, żebyś się czuła piękna i wyjątkowa jako posiadaczka takiej jedynej na świecie kreacji.

- Wyjątkowa? - Odwróciła się gwałtownie, a włosy wysunęły się ze zgrabnej klamki, która przytrzymała je przez cały wieczór. - Uważasz, że można się czuć wyjątkowo, słysząc, że nosi się ciuch zaprojektowany przez rywalkę?

- Nie mogłem przewidzieć, że Tatiana wyskoczy z czymś takim.

- Jeszcze lepiej. - Zrzuciła sukienkę, jakby mogła ją czymś zarazić. - Dopiero teraz widzę metkę. Ależ ze mnie idiotka.

Alekos z najwyższym trudem zdołał oderwać wzrok od jej kremowej piersi.

- Wcale nie.

- Zostaw mnie! Ty jeden na świecie potrafisz zmienić najbardziej romantyczne miasto na świecie w piekielną dziurę. - Wciąż ubrana tylko w bieliznę, podeszła do okna, obejmując się ramionami. - Myślę, że to miejsce jest usłane ciałami kobiet, które się za-
biły po nocy spędzonej z facetami takimi jak ty.

Wzniósł oczy do sufitu.

- Marianna projektuje jedyne na świecie, eleganckie suknie wieczorowe. Na jej kreację czeka się latami, bo jest najlepsza. Chciałem ci dać to, co najlepsze.

Rozluźniła się odrobinę, ale nie odwróciła do niego.

- Wykazałeś się całkowitym brakiem taktu.

- Przecież jestem z tobą, a nie z nią.

- Wcale nie. Nie jesteś ze mną, Alekos. Udawaliśmy tylko. - Odwróciła się, z twarzą moką od łez, ze smugami tuszu na policzkach.

Nigdy wcześniej nie widział kobiety, która płacze, nie myśląc o swoim wyglądzie. Zamiast delikatnie pochlipywać, przetarła twarz ręką, rozmazując łzy i tusz. Alekos, którego nigdy wcześniej nie wzruszyły kobiece łzy, tym razem czuł się okropnie.

- Niczego nie udawaliśmy.

- Owszem. Czy kiedykolwiek powiedziałeś, że mnie kochasz? Nie, z tej prostej przyczyny, że mnie nie kochasz. Zaczęło się od seksu, skończyło na ciąży i... - Głos jej się załamał. - Cała to sytuacja to jakiś koszmar, a ja się na to nie zgadzam. - Znów się rozplakała, ale kiedy chciał jej dotknąć, odepchnęła go szorstko. - Znów to zrobiłeś! Kiedy Constantine zapytał cię o dziecko, powiedziałeś, że nie jesteś ojcem! - Miała twarz moką od łez, oczy czerwone i spuchnięte, ale Alekos wolał nie ryzykować dotykania jej.

- Kelly...

- Nie. - Potrząsnęła głową, aż włosy rozsypały się wokół twarzy. - Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. I wiesz co? Nie zamierzam dłużej żyć, nieustannie oczekując dnia, kiedy mnie w końcu zostawisz. Nie pozwolę, żeby nasze dziecko dorastało w poczuciu, że zrobiło coś złego i tata go nie kocha. Wiem, jak to jest, czekać w progu na ojca, który nie przychodzi.

Zaskoczony tym nieoczekiwanym wyznaniem, czekał na wyjaśnienie, ale tylko odwróciła się od niego i zapatrzyła na lagunę.

- Chcę do domu - załkała. - Chcę wrócić do Little Molting. Porozmawiamy kiedy indziej.

- Czy to ty czekałaś w progu na swojego ojca? Tak wyglądało twoje dzieciństwo? - spytał miękko.

Wciąż tkwiła odwrócona do niego plecami, a w odpowiedzi na jego pytanie usztywniła się lekko.

- Nie chcę o tym mówić - odparła niechętnie.

- Przecież zawsze tak dużo o sobie mówiłaś. Dlaczego przemilczałaś coś tak istotnego? - Z trudem hamował rozdrażnienie.

Odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili:

- Bo mówienie o tym niczego już nie zmieni, a ja źle bym się z tym czuła.

- Kelly. - Przesunął dłonią po karku. - Zgadzam się, że to nic przyjemnego, ale chcę wiedzieć. Proszę, opowiedz mi o swoim ojcu.

Obtarła policzki dłońmi i znów pociągnęła nosem.

- Moja mama przez całe życie próbowała go zmienić w kogoś, kim chciała, żeby był.

- W kogo?

- W męża. W ojca. - Jej głos był nabrzmiały łzami i wciąż ocierała oczy, rozmazując makijaż. - Ale on nie chciał dzieci. Mama myślała, że z czasem zmieni zdanie, ale to się nigdy nie stało. Czasem dzwonił i obiecywał, że mnie odwiedzi. Chwaliłam się wtedy przyjaciołom, szykowałam się i czekałam przy drzwiach wejściowych, ale on się nie pojawiał. Człowiek czuje się w takiej sytuacji naprawdę podle, słowo ci daję.

Zdawał sobie sprawę, że tylko on może ją uwolnić od tamtych koszmarnych wspomnień. Przycisnął palcami skronie i usiłował myśleć jasno.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- To nie miało nic wspólnego z nami.

- Mylisz się. To wyjaśnia, dlaczego tak ci trudno obdarzyć mnie zaufaniem. Dlaczego wciąż zerkasz na mnie nerwowo. I wciąż się spodziewasz, że cię zawiodę.

- Zerkam na ciebie nerwowo, bo wiem, że nie tego chciałeś. I zdaję sobie sprawę, że w takim wypadku trudno o szczęśliwe zakończenie. Moglibyśmy być razem przez jakiś czas, może nawet rozstalibyśmy się i znów zesli... ale ja tak nie chcę. Nie wierzę już w bajki, ale wiem, że i ja, i moje dziecko zasługujemy na coś lepszego. - Nie patrząc na niego, weszła do sypialni i starannie zamknęła za sobą drzwi.

Wyczuwał doskonale, że ten gest ma znaczenie symboliczne.

Kelly wykreśliła go ze swojego życia.

Kelly po raz czternasty wybrała numer Vivien, zostawiła czternastą wiadomość i odłożyła słuchawkę. Desperacko potrzebowała z kimś porozmawiać, ale przyjaciółka najwyraźniej była zajęta czymś innym.

Wydymuchała nos. Musi w końcu przestać płakać. Ileż płynu można stracić w ciągu dwudziestu czterech godzin bez szkody dla organizmu?

Ponieważ nie czuła się na siłach podróżować sama, zgodziła się wrócić na Korfu i dopiero stamtąd do Londynu. Płakała przez całą drogę. Jeżeli dziecko rzeczywiście nie odstraszyło od niej Alekosa, zrobiły to łzy. Wciąż pamiętała, jak w napiętym milczeniu podawał jej chusteczkę za chusteczką.

Kiedy nie ocierał jej łez, usiłował pracować, zerkając na nią od czasu do czasu znad poczty elektronicznej.

Nie próbował poruszać tematu rozmowy z poprzedniego wieczoru. Najwyraźniej uznał, że podjęłam ostateczną decyzję, pomyślała posepnie, przywołując wyraz jego oczu, kiedy na nią spoglądał.

Kiedy powiedziała sztywno, że chciałyby wrócić do Anglii pierwszym możliwym lotem, obiecał, że wszystko załatwi, ale jak tylko znaleźli się w willi, zniknął w swoim gabinecie i pogrążył się w pracy.

A ona znów znalazła się w sypialni, próbując nie patrzeć na ogromne łoże zajmujące większą część wnętrza.

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy i weszła do garderoby. Włożyła szorty i koszulkę, a potem wyciągnęła walizkę. Przez moment wpatrywała się w swoje rzeczy. Jaki pożytek miałyby z nich w Little Molting? Nie mogła uczyć dzieci ubrana w kreacje z błę-

kitnego lnu, prawda? I jak miałyby chodzić w tych prześlicznych butach bez Alekosa podtrzymującego jej ramię?

Zdecydowana nie zastanawiać się nad tym w tej chwili, wróciła do sypialni i zobaczyła leżącą na łóżku notkę.

„Zabierz pierścionek i przyjdź na plażę za dziesięć minut”.

Oczywiście. Pierścionek.

Powstrzymując łzy, zmięła karteczkę i wrzuciła ją do kosza. Jak miło. Najwyraźniej postanowił zadbać, by znów nie ulotniła się z jego drogocennym pierścionkiem.

Spojrzała na swoją dłoń. Pierścionek wydawał się jedynym łącznikiem z przeżyтыми wspólnie chwilami i konieczność rozstania się z nim napawała ją smutkiem. Ściągnęła go z palca i na moment zamknęła w dłoni.

Nie miała pojęcia, dlaczego chciał się z nią spotkać na plaży, ale pójdzie tam i osobiście odda mu pierścionek. A potem wróci do swojego starego życia i nauczy się żyć bez niego.

Kelly szła wolno ścieżką, usiłując nie myśleć o tym, jak cudownie byłoby wychowywać dziecko tutaj, pośród gajów oliwnych i kwitnącej bugenwilli. Miała wrażenie, że nieodwołalnie traci coś bezcennego, czego już nigdy nie zdoła odzyskać.

Przystanąła na chwilę i przymknęła oczy. Musi tylko przetrwać następne dziesięć minut. Potem będzie już łatwiej. Odejdzie i, przy odrobinie szczęścia, już nigdy go nie spotka.

Zdecydowana przede wszystkim zachować godność, zeszła na plażę i zatrzymała się jak wryta.

Przed nią stały ustawione w półkole krzesła. Przed nim, z talentem i fantazją, zbudowano łuk z barwnych kwiatów tworzący jakby drzwi otwarte na morze. Wyglądało to jak scena z bardzo romantycznego filmu.

Wszystko razem wydawało się zupełnie pozbawione sensu.

- Kelly? - Z oddalenia dobiegł głos Vivien i nagle przyjaciółka biegła do niej po piasku, z rozwianymi włosami, w długiej sukni trzepoczącej wokół smukłych kostek.

Śmiejąc się i płacząc jednocześnie, Kelly wpadła jej w ramiona.

- Dzwoniłam do ciebie bez końca... Co ty, u licha, masz na sobie? - Odstąpiła o krok i uważnie zlustrowała niecodzienny strój przyjaciółki. - Wyglądasz pięknie, ale co to za okazja?

- Jestem twoją druhną. To miała być niespodzianka, więc wyłączyłam telefon. Wiesz, jakie mam zawsze kłopoty z dotrzymaniem sekretu, a nie chciałam się za wcześnie wygadać. Cieszysz się?

Kelly była kompletnie zaskoczona.

- Wyglądasz fantastycznie, ale... ja... ja nie potrzebuję drużny. Nie wychodzę za mąż.

- Co takiego? Oczywiście, że wychodzisz. Alekos ściągnął mnie tutaj specjalnie na wasz ślub. Pierwszy raz w życiu leciałam prywatnym odrzutowcem. - Vivien roześmiała się radośnie. - Nie powiem ci, ile *mojito* wypiałam, ale strasznie boli mnie głowa. Może moglibyśmy już przejść do dalszego ciągu?

- Za wcześnie przyszedł - odezwał się Alekos zza ich pleców. - Ja miałem być pierwszy i wszystko wyjaśnić. Ona nie ma o niczym pojęcia.

- Co takiego? - Vivien była kompletnie zaskoczona. - Myślałam, że niespodzianką ma być mój przyjazd, a nie cały ślub.

- Sprawy nie zawsze układają się według planu. Zwłaszcza sprawy pomiędzy mną a Kelly. - Z wahaniem ujął dłoń Kelly. - Zeszłej nocy, w Wenecji, chciałem poprosić cię o rękę. Dlatego przywiozłem cię tutaj.

Vivien jęknęła i przyłożyła dłoń do piersi.

- Och!

- Vivien. - Alekos nie spuszczał wzroku z Kelly. - Jeżeli jeszcze raz otworzysz usta bez mojego pozwolenia, już nigdy nie polecisz prywatnym odrzutowcem.

- Mmm - mruknęła Vivien, ale Kelly i Alekos, wpatrzni w siebie, wcale tego nie zauważyli.

- Chciałeś... chciałeś mnie prosić o rękę? - Kelly potrząsnęła z niedowierzaniem głową. - No nie wiem... Byłeś taki spięty i poirytowany, a kiedy Constantine spytał cię o dziecko, zaprzeczyłeś.

- Byłem spięty i podenerwowany, bo bałem się, że mi odmówisz. Że nie będziesz mi umiała zaufać. Długo się do tego szykowałem. Po to zabrałem cię do jednego z najbardziej romantycznych miejsc na ziemi.

- Ale...

- Przez cały wieczór zastanawiałem się, jak ci to powiedzieć.

- Ale... Constantine?

- Zapytał, czy jestem ojcem. Odpowiedziałem, że nie, bo dla mnie bycie ojcem to coś znacznie więcej, niż tylko poczęcie dziecka. Twój ojciec to zrobił, ale nigdy nie był dla ciebie prawdziwym ojcem. Być ojcem oznacza kochać własne dziecko bardziej niż siebie samego, przedkładać jego dobro nad własne, chronić je przez meandrami życia i pokazać, że zawsze może na ciebie liczyć. Mogę ci to obiecać, ale wolałbym pokazać. A na to potrzeba czasu.

- Czasu?

- Jakieś pięćdziesiąt lat. Skoro mamy mieć przynajmniej czwórkę, zdążę nabrać praktyki. Może przy czwórce dzieci i pięćdziesięciu latach praktyki będę mógł odpowiedzieć „tak” na pytanie, czy jestem ojcem.

Kelly przełknęła.

- Myślałam, że taka perspektywa cię przeraża.

- Nie mówię, że nie mam żadnych obaw. Mam. Ale wciąż tu jestem. I trzymam cię za rękę - powiedział miękko. - A co do rąk... - Delikatnie zsunął jej pierścionek z prawego palca i przelożył na lewy.

Oczy Kelly zamglilo wzruszenie.

- Alekos...

- Kocham cię, najdroższa. Kocham cię, taką czułą, szlachetną, zabawną i seksowną. Kocham to, że bez wsparcia z mojej strony nie umiesz chodzić na obcasach; i to, że rozrzucasz swoje rzeczy, gdzie popadnie. - Odgarnął jej włosy z twarzy i mówił dalej: - Kocham też to, że odeszłabyś ode mnie, gdyby tak miałyby być lepiej dla naszego dziecka. Ale nie musisz tego robić. Zaopiekujemy się nim, czy też nią, razem.

Nie dowierzając własnemu szczęściu, Kelly zerknęła na pierścionek na swoim palcu.

- Kochasz mnie?

- Bez cienia wątpliwości - odparł z drżeniem. - Nie wiem tylko, czy potrafisz mi zaufać, a jeżeli tego nie zrobisz, nic się nie uda. Chciałbym nigdy nie popełnić najmniejszego błędu, ale jestem tylko człowiekiem i to się może zdarzyć, tak jak zeszłej nocy, w Wenecji. - Złożył dłonie, jakby błagając o wybaczenie. - Rozumiem, dlaczego zrozumiałaś moje intencje tak opacznie, ale...

- Nie powiedziałaś, że mnie kochasz - mruknęła. - Ani razu. Bardzo na to czekałam i marzyłam, żebyś mi włożył pierścionek na lewą dłoń, ale nigdy tego nie zrobiłeś.

Mięsień w jego policzku drgnął.

- Cztery lata temu zostawiłem cię w dniu ślubu. Niełatwo coś takiego wybaczyć. Potrzebowaliśmy czasu, wiesz, że tak. Bałem się, że jeżeli poproszę cię zbyt wcześnie, odmówisz. Dlatego czekałem.

- Ogromnie tego pragnęłam, tak długo czekałam, aż w końcu doszłam do wniosku, że mnie nie kochasz.

- Bądź pewna, że Kocham cię bardzo.

- Alekos...

- I wiedz, że chociaż pewno zdarzy mi się powiedzieć czy zrobić coś nie tak, to nie znaczy, że w moim sercu nie ma miłości. - Pochylił się, by ją pocałować.

Kaszlnięcie Vivien zabrzmiało jak wystrzał.

- No dobrze. Dostyc już tych czułości. Jestem przekonana, że on naprawdę cię kocha, Kel. W końcu nie masz grosza przy duszy, jesteś okropną bałaganiarą i chociaż potrafisz ładnie wyglądać, kiedy się postarasz, wcale nie taka znów z ciebie idealna kandydatka na żonę.

- Serdeczne dzięki.

- Czyli, to musi być miłość - zakończyła sentencjonalnie Vivien. - Przebrnijmy przez to, zanim druhna dostanie porażenia słonecznego.

Ze łzami szczęścia i wzruszenia w oczach Kelly spojrzała na Alekosa.

- Naprawdę chcesz mnie poślubić tutaj? Teraz? Nie mogę uwierzyć, że to wszystko przygotowałeś.

- Chciałem, żebyś znów uwierzyła w bajki - powiedział głosem pełnym wzruszenia. - I chciałem dać ci twoją własną bajkę. Tak, zrobimy to tutaj. Ja na pewno nie zmienię zdania. I myślę, że ty też nie. Oboje wiemy, czego chcemy. Jeżeli się zgadzasz, w domu czekają dwie osoby: mój prawnik i bliski przyjaciel Dimitri i urzędnik, który udzieli nam ślubu.

Ogarnięta nagłą wesołością Kelly roześmiała się głośno.

- Nie mogę wziąć ślubu w szortach!

- Nie musisz. - Vivien tryumfalnym gestem wskazała stos toreb na jednym z krzeseł. - Kupił ci sukienkę.

Pomyślała o Mariannie i Alekos wybuchnął śmiechem, odczytując jej myśli.

- Nie - zapewnił. - Przysięgam. Przecież wiem, jak cię to przygnębiło. Zamówiłem dziesięć różnych, wybierz sobie.

- Dziesięć? - Niepewnie zerknęła na stos paczek.

- Tak. Chciałem dać ci wybór. I przypuszczam, że mnie zaskoczysz.

Kelly pogładziła go po policzku.

- Kocham cię i bardzo ci dziękuję. - Jej oczy znów wypełniły łzy wzruszenia.

- Nie płacz! - krzyknęła przerażona Vivien. Wyglądasz wtedy koszmarnie, a to ja mam cię umalować. Przy czerwonych oczach niewiele można zrobić. Alekos, idź się przejść na jakieś pół godziny. Nie możesz wcześniej oglądać panny młodej. To przynosi pecha.

- Mogłabym pójść do willi - zaprotestowała nieśmiało Kelly, ale Alekos tylko potrząsnął głową.

- Nie zostawię cię samej. Jak dla mnie możesz być w szortach.

- Nie ma mowy - zaprotestowała Vivien. - Ze ślubu muszą być piękne zdjęcia, a kto mógłby się zachwycać szortami? - Żartobliwie dała mu kuksańca. - Idź po swojego przyjaciela i wróćcie za dziesięć minut.

W dziesięć minut później Kelly stała pod kwietnym łukiem tęczy w najpiękniejszej sukience, jaką kiedykolwiek widziała, u boku jedyne go mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała.

Tymczasem Vivien i Dimitri robili do siebie słodkie oczy.

- Mam wrażenie, że mój druhna i twoja druhna zaniedbują swoje obowiązki - zauważył Alekos, biorąc Kelly w ramiona. - Chyba poradzimy sobie bez ich pomocy?

Kelly wzięła bukiet kwiatów, który podała jej Vivien, i uśmiechnęła się promiennie.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie śmiałam mieć nadziei na takie zakończenie.

- Czy to nie wygląda jak bajka? Chyba powinienem był przybyć karocą zaprzęzoną w cztery siwe konie...

Roześmiała się radośnie.

- Nawet ty nie dałbyś rady sprowadzić karocy tutaj. - Wspięła się na palce, by go pocałować. - Teraz należymy do siebie.

- Tak - odpowiedział. - Na zawsze.

Znów się do niego uśmiechnęła.

- I to właśnie brzmi dla mnie jak najpiękniejsza bajka.

